

GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI.

ROK II. 15 STYCZEŃ 1921. ZESZYT I.

Od Wydawnictwa.

Ciężkie warunki wydawnicze zmuszają nas do zaniechania w r. bież. wydawania „Gospody Poetów" w tej formie jak dotychczas. Poczynając od stycznia r. b. „Gospoda Poetów" wychodzi na mocy specjalnej umowy z Pol. Poster. Wyd. „Placówka" jako dodatek przy dwutygodniku „Placówka", nie zaś jako oddzielne wydawnictwo. Zachowując swój dotychczasowy charakter oraz odrębność i niezależność pod względem redakcyjnym „Gospoda Poetów" zyskuje po za tem, że z miesięcznika przeistacza się w dwutygodnik. Sądzimy, że wszyscy dotychczasowi czytelnicy i przyjaciele „Gospody Poetów" nadal zechcą popierać nasze poczynania twórcze, które pozostają te same, aczkolwiek w formie wydawniczej nieco zmienionej.

N A J M Ł O D S I

Po Tetmajerze, Kasprowiczu, Staffie, Micińskim, których historja literatury ochrzciła poetami „Młodej Polski“ — harfa liryki polskiej pozostaje dotychczas nietkniętą... Ktokolwiek z poetów współczesnych dotknie strun tej harfy, wydobywa li tylko ograne tony poezji romantycznej. Zdawałoby się, że romantyzm zaczarował w jakiemś kole bez wyjścia liryków polskich, że skazał ich na wieczne powtarzanie tych samych melodji aż do znudzenia, że zamknął ich w atmosferze niezmiennie tych samych porównań, tematów i nastrojów. Słowo — ten najcudniejszy kwiat ludzkiego ducha — dzięki tej atmosferze utraciło w liryce współczesnej polskiej swój zapach, świeżość i słoneczność. Liryka — ten wieniec słów pachnących, które każdy szczery poeta w odmienny sposób splata, by uwieńczyć nim swe uczucia, na przestrzeni wieków z jednego rodzące się źródła — liryka w tej właśnie odmienności i różnorodności form czerpie swą siłę i wartość.

Skala uczuć ludzkich jest ograniczona. Uczucia ludzkie są tak podobne do siebie, jak płyty grobowców na cmentarzu. Miłość Tristana czy Izoldy, miłość Dantego, miłość Romea czy Julji, lub wreszcie miłość każdego z nas — w genezie swej jest ta sama, rodzi się w tym samym płomieniu serca człowieczego, które kocha dzisiaj tak samo jak lat temu dwa tysiące. Lecz nieograniczoną jest ilość form w jakich się uczucia ludzkie przejawiają. Różnorodne, wiecznie inne, zawsze nowe i świeże są wianki, które z każdą wiosną dusza ludzka składa na kamiennych płytach grobowców.

W tem leży tajemnica nieśmiertelności piękna! W tem leży tajemnica lirycznego tonu! Im piękniejsze i świeższe są wianki wieńczące odwiecznie umarłe uczucia — tem doskonalszą i cenniejszą jest liryka.

Współczesna liryka polska już oddawna do wianków swych nie używa świeżych kwiatów. Splata te wianki z uwiędłych i zasuszonych słów, które dobywa z zielnika polskiego romantyzmu. Układa z bezwonnych i wyblakłych porównań, których miejsce raczej w „szkatule pamiątek”, konwencjonalne, niezdolne nikogo wzruszyć rymy i rytmy. Pustkę wewnętrzną pokrywa małomieszczańską gadatliwością bez miary, gdzie słowo traci wszelki walor. Woli raczej barokowe przeciążenie słowa, niżeli wielką jasność i prostotę greckiej kolumny.

Współczesnej liryce polskiej brak własnego tonu. Harfa liryki polskiej czeka dziś na nowego oblubieńca, który przyjdzie, położy palce na stęsknionych strunach — i dobędzie z niej nieznanych jeszcze dźwięków, rozkosznych a mocnych.

W to nieznane jutro kroczy dziś w liryce polskiej wielu poetów. Większość z nich jednak — to pogrobowcy. Ludzie obarczeni balastem nie swoich snów i obcych wierzeń. Balast ten zaciąży im w drodze — i nie dojdą. Upadną w pół drogi nie odnalazłszy siebie, nie wydobywszy z umęczonej piersi własnego tonu. O tych mówić niewarto.

Lecz są nieliczni, którzy zmuszają uwierzyć w to, że wysiłek ich nie będzie daremnym. Pozbyli się oni, może zbyt pośpiesznie i lekkomyślnie, wszystkiego, co im w drodze w to słoneczne jutro przeszkadza. W ich kroku czuć lekkość i pewność zdobywców. Dla nich życie, to musująca radość, to wir zawrotny, to pęd niepowstrzymany, to gniew, to taniec. Życie — to miljon form, skojarzeń, spiętrzeń, chwytów i zachwytów, to miljon twarzy o odmiennych wyrazach. Im więcej ma twarzy poeta, — tem jest bogatszy, tem szerzej obejmuje wymiary życia, tem swobodniej oddycha.

Człowiek zwyczajny, człowiek dnia powszedniego — jest bardzo ubogi. Posiada on tylko dwoje oczu, dwoje uszu, jeden nos, jedne usta, dwie nogi, dwoje rąk. Czy ten skromny aparat techniczny wystarczyć mu może, by wchłonąć w siebie cały bezmiar i ogrom zjawisk życiowych, by ogarnąć ten niezmierzony, ten różnoraki bezkres istnienia?

Ale poeta? Poeta ma tysiąc par oczu, uszu, nóg i rąk! Poeta jest tysiąckroć bogatszy od człowieka zwyczajnego! Tak mówią ci młodzi szaleńcy — i krokiem tanecznym idą przez polską pustynię w słoneczne jutro polskiej liryki.

Xawery Glinka.

W TRAMWAJU

Jadę tramwajem w wielkiem szumnem mieście,
gwar, samochody, turkot i okrzyki,
do „trójki" jakoś wdarłem się nareszcie,
choć mi u palta urwano guziki.

Na dworze słota, pochmurno, deszcz pada,
wśród mgły żegluje tramwaj, niby statek,
błoto lśni, niby płynna czekolada,
chłopcy wołają: „wieczorny dodatek".

Patrzę przez szybę od kropel ddżu dymną,
światła latarni migają się chwiejnie,
chleb znów podrożał i trochę mi zimno,
a tak do wiosny długo, beznajdziejnie.

Wtem drgnąłem, czuję, jak prąd elektryczny
w żyłach mi chłodną krew zapalił wrzeniem:
to czyjejś piersi kobiecej kształt śliczny
w tłoku pod mojem pręży się ramieniem.

Przymykam oczy, skupiam się w rozkoszy,
jej widzieć nie chcę, czy piękna nie badam,
drżę, że ruch każdy słodką chwilę spłoszy,
jadę czas jakiś, przystanek, wysiadam,

Chwytam papieros, jakże mi radośnie,
cieplej, już deszczu biczyska nie sieką,
chyba drożyzna już więcej nie wzrośnie,
a wszak do wiosny już nie tak daleko.

Róża Czekańska.

SIÓDMA GODZINA

Mam chwile dziwnie przykre
w zwyczajne całkiem dni,
gdy trwożą mnie niezwykłe
skrzypiące cicho drzwi,
daleki głos turkotu,
miarowa mowa kół
(w jadalni zdawna gotów
nakryty czeka stół).
Od zmroku do kolacji
poznaję długość chwil,
gdy słuch, w bliskości stacji
przeczuwa zgony mil.
Jak często mnie obłudny
pociągu zwiedzie świst,
wieczorem, gdy o siódmej
tak czekam na twój list.
Czerwona lśni pochodnia
w żelazny wpięta most,
ganiają konie co dnia
po taśmach białych szos.
Przy stole codzień czeka
w białości trwożnej chust
niezmięta twa serweta
na dotyk twoich ust.
W milczącym telefonie
daleki słyszę stuk
i głuche rżenie koni
w mgle nieodkrytych dróg.
Przez okna białą ramę
ich każdy czuję krok,

gdy wyślę poprzez bramę
mój czuwający wzrok.
I zasnę nagle w końcu
na parę krótkich chwil,
by ujrzeć w złotym słońcu
blask zmartwychwstałych mil.
Przeklęte wstają wiorsty
i zwolna kroczą, drwiąc,
w podrygach czasem ostrych
zatoczą się wśród słońc,
przesuną mi wskazówkę,
o pół minuty wstecz
i dalej w swą wędrówkę
się wloką, zamiast biec.
Przez ludzkich miar przesądy
jak patrzeć nam świat,
gdy mogą być sekundy —
od długich dłuższe lat?
Popatrzę po przez ramię
na zegar, co mi dzień
bezczelnie całkiem kłamie,
gdy wzzędzie mrok i cień.
I nagle mnie ogarnie
błysk rozpędzonych chmur,
gdy jasne twe latarnie
zajadą popod dwór.
Przykuta siedzę w krześle
nie czując martwych nóg
i podsłuchaję jeszcze
szmery przebytych dróg.
Chcę w jednem streścić słowie
że jesteś wśród tych ścian„
ktoś, cicho wszedłszy, powie:
„przyjechał już ten Pan“.

Stanisława Iwańska.

WSZYSTKO JEDNO

Wszystko jedno, czy uśmiech łaskawy
w odrapanej cukierni mnie spotka,
wśród natłoku i spojrzeń ciekawych,
kołujących po sali na wrotkach.

Wszystko jedno, czy w nocy na moście,
czy w alei kasztanów gdzieś w parku —
nieproszony w zaroślach zagości
i zaświeci mi w oczy latarką.

Tu i owdzie może — wśród turkotu
fiakrów, aut albo omnibusów,
uśmiech wargi, spalonej tęsknotą
zamigoce barwami turkusów.

Wszystko jedno: tak mało i wcale
tych uśmiechów mi było potrzeba,
ile raczej przez miasta iść z żalem,
porzuciwszy na placu gdzieś chlebak.

Bo nie zawsze w odległym zaułku —
to i owo, i ten nieba skrawek
będzie wabił na brudne podwórka
nieodgadłym uśmiechem łaskawym.

Wszystko jedno, czy w długich wędrówkach,
w zapatrzeniu gdzieniegdzie na domy,
jak skrzypnięcie zdartego ołówka
głos obudzi znienacka znajomy.

Po ulicach — od bramy do bramy,
tu i owdzie, jak żebrak — wędrować,
i w spojrzeniu bezwolnem a samem
jakiś uśmiech zapalać i chować.

Edward Kozikowski.

ORMUZD I ARYMAN

Zdaleka, zdaleka —
z mrocznej otchłani, ginącej w oddali ulicy —
błysnęły lśniące ślepia samochodu.

Strumienista rzeka świetlnej powodzi runęła w pomrok stłoczonych, zwartych jak klawisze zanim w nie ręka mistrza nie uderzy, kryjących się lękliwie za siebie, przypartych do skraju niewyróżnień — domów.

Zdaleka, zdaleka —
od środowiska łoskotu i rozbłysków, stłumionego echa, zatraconych wspomnień—w dziedzinę zgubionej wśród ulic ulicy, w pomrok przyczajeń sprzysiężonych przeciw światłu domów—spłynęły dwa leje ogniowe — niby lawy wytrysłej spłomienione strugi.

Zdaleka —
już bliżej, już blisko — w ciszę zastygłą oniemiałych, odwiecznych, skamieniałych domów wtargnęły dwa ślepia żądne i ciekawe, budzące cienie wielkoskrzydłe na załomach domów, w czeluściach wnętrz i oczodołach okien, dwa ślepia chciwe, skuwające wolę, chłonące, groźne, straszliwe...

Środkiem ulicy w powodzi ziejącego z reflektorów światła, w zażewiu spłomienionej gniewem bogów ziemi — spłoszony przebiegł szczur.

Jan Nepomucen Miller.

POKORA

Stać ponad, tumem, patrzeć w dół,
a potem zwolna krętemi schodami z budki dzwonnika scho-
Sztyletem oczu ranić, głaskać bruk [dzić, schodzić w dół,
I zaprószonych szukać, pytać śladów,
Raz jeden głowę odwrócić, wznieść wzrok;
Tam ponad tumem jakiś i n n y człowiek!
Z laurów płynący chłonąć w siebie zmrok
I być — milczeniem.

Jan Stur.

K R Y T Y K A

K S I Ą Ż K I

Emil Zegadłowicz—„Ballady” Nakładem autora 1920 r.

„Ballady” Emila Zegadłowicza wnoszą do skarbca poezji tak różnorodne a nowe wartości, że trudno w krótkiem sprawozdaniu krytycznem wyliczyć wszystkie ich zalety i wybitniejsze znamiona. „Ballady” Zegadłowicza są bezwątpienia rewelacją w najnowszej poezji polskiej, bowiem w zużytej formie ballad poruszają cały szereg zagadnień metafizycznych w oryginalnem wręcz ujęciu poetyckiem. Sama organizacja duchowa poety odznacza się niezwykłą oryginalnością. Wyrasta ona ze szkoły parnasistów, z gorącego umiłowania Piękna. Dzięki jednak wrażliwej czujności wiecznie otwartych oczu na przejawy życia współczesnego, indywidualność poety posiada tak wybitne cechy nowoczesności, że mimowoli—z jednej strony wzbudza podziw, z drugiej zaś — pozostawia nieodparty czar marzennego upojenia, zabłąkanego — nie wiedzieć jak — w wir życia współczesnego. I to pracowite przeżuwanie myślowe, dotyczące bytu człowieka, i ten wątły, jak mimoza, sentyment poetycki, którym owiane są ballady Zegadłowicza, wreszcie obok tych cech—wprowadzenie do ballad pierwiastku ruchu i nowoczesnego niepokoju, będącego charakterystyczną cechą formizmu, nadaje ostatnim poezjom Zegadłowicza specjalny wyraz świadczący o głębokiem zmaganiu się duchowem poety, kuszącego się o wydobycie nowych samorodnych wartości. Oprócz wyliczonych znamion w poezjach Zegadłowicza występuje jeszcze—muzyka słowa, posunięta w swej doskonałości do ostatecznych granic. Trzy pierwsze ballady wywierając wrażenie symfonicznych poematów, tyle w nich polifonji, pracowicie i umiejętnie wydobytej, a skoordynowanej ściśle z treścią. I dlatego „Ballady” Zegadłowicza zaliczyć należy do najwybitniejszych przejawów najnowszej poezji polskiej. Wyrastają one z głębokiej kultury myślowej i artystycznej poety, a wiążą sie nieodłącznie z najnowszemi prądami poetyckiemi z wyłączeniem tej charakterystycznej w poezji doby ostatniej — krzykliwości oraz iście dziennikarskiej sensacji.

Pro-rok — „Wycieczki osobiste” — Warszawa, E. Wende i S-ka.

Szereg nudnych wierszydeł i kiepskich ramot, okraszonych sucie szajgecowskiemi dowcipami, a drukowanych swego czasu w „Sowizdrzale”, zebrał Antoni Słonimski, ukrywający się pod pseudonimem Pro-roka, w jedną całość, nadawszy im szumny tytuł „wycieczek osobistych”.

Gdybyż to były wycieczki osobiste, gdybyż to były paszkwile i pamflety w wielkim stylu, wnoszące do skarbca literatury polskiej nowe wartości. Niestety, „Wycieczki osobiste” to — tylko zbiór „kawałków”, podlanych łobuzersko-nalewkowskim „witzem“, a wydany prawdopodobnie po to, przez anonimowego nakładcę („Ignis” ?), aby autor tych „Wycieczek” mógł sobie robić reklamę co drugi dzień w „Kurjerze Polskim”. A dzieje się to wszystko w epoce braku papieru i nieprawdopodobnej drożyzny słowa drukowanego.

NASZ KONKURS.

Uzupełniając szczegóły warunków ogłoszonego w zeszycie grudniowym naszego pisma konkursu na pracę p. t. „Najnowsze prądy w Poezji Polskiej” podajemy nazwiska członków Sądu Konkursowego. A mianowicie *skład Sądu Konkursowego* stanowią p.p.: red. „Gospody Poetów” *Xawery Glinka*, ofiarodawczyni nagrody konkursowej *Róża z Czekańskich Heymanowa*, *Karol Irzykowski*, *Cezary Jellenta* i *Stanisław Miłaszewski*.

Przypominamy, że termin ostateczny nadsyłania prac upływa w dn. 15-go lutego b. r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zygm. Kraj. Nie do druku.

P. Jerzemu Wysz. Z nadesłanych rzeczy zamieścimy w zeszycie najbliższym wiersz p. t. „Jazda”, aczkolwiek jest on może słabszy od innych, i nie daje pojęcia o talencie Pana, który najlepiej się uwydatnia w wierszu p. t. „Recepcja w Belwederze”. Tego ostatniego wiersza nie możemy jednak drukować ze względów taktycznych. Prosimy o pamięć i o nowe rzeczy.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

Jan Nepomucen Miller. Achilles na Marach. Dytyramb. Skład Główny u Gebethnera i Wolffa Warszawa 1918.

Michał Asanka-Japołł. Gdzież nasze słońce... Poezje. Kraków. Nakładem Księgarni J. Czerneckiego.

Tadeusz Bocheński. Poezje Lublin 1919.

Tadeusz Bocheński. Poezji serja druga. Lublin 1919.

Tadeusz Bocheński. Dzwony. Poezji serja III Lublin 1920.

Tadeusz Bocheński. Serce. Poezji serja IV Lublin 1920.

Redaktor „Gospody Poetów”: **Xawery Glinka.**

Redakcja „Gospody Poetów” w r. bież. mieści się przy Pol. Poster. Wyd. „Placówka” — Warszawa, Nowy Świat 40.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Na mocy specjalnej umowy prawa wydawnicze „Gospody Poetów” zostały przekazane na rok 1921 Polskiemu Posterunkowi Wyd. „Placówka”. W myśl powyższego „Gospoda Poetów” wydawana jest w r. bież. naszym nakładem.

Polski Posterunek Wydawniczy „Placówka”.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI.

ROK II. 31 STYCZNIA 1921. ZESZYT II.

PERPETUUM MOBILE

1. Toczy się koło
Dokoła ziemi.
Ogromne ciężkie koło
Z obręczami potrójnemi
Toczy się z hukiem po świecie.
Zjawieniem niespodzianem
Wpada znienacka w tłum ludzi,
Roztrąca, gniecie
I wali jak taranem,
I niby dla igraszki
Łamie kości na druzgi,
Rozbija czaszki,
Wygniata mózgi,
Ciała ludzkie w siebie chłonie,
Wskarmione ciałem rośnie,
Pożera wszystko łakomie, zazdrośnie,
Nosy, uszy, nogi, dłonie
I wyłupione oczy,
I skrzydła łabędzie,

A w ciężkim powolnym rozpędzie
Po ziemi się toczy...

2. Zwabiony krzykiem ludzi,
Konających jękiem —
Wyszedłem na świat z lękiem
Ja, człowiek cichy...

3. I nagle ujrzałem koło,
Jak wszystko po drodze łamie,
Jak toczy się prosto na mnie
W najkrótszej linji,
Ze ślepym gniewem Erinji
Toczy się na mnie koło...

4. Nie wiem jak to się stało —
Przecie ja, człowiek cichy,
Chwyciłem koło za szprychy,
Kurczowo palce zacisłem,
Splotłem z kołem nogi
I ręce —
W górze zawisłem:
Koło się kręci
I ja się kręcę
Raz głową na dół, nogami w górę,
To znów odwrotną tworzę figurę...

5. I z kołem razem koluję
Po świecie, szerokim świecie
I przez najwyższe rozłogi
Jak cyklon na kole jadę:
Gdy widzę ludzi gromadę,
To krzyczę — z drogi,
Na bok!
Bo ja jadę! —
W przelocie widzę twarze
Blade
I białe z trwogi
Lecz ocalałe...

6. Bo ja się teraz stałem
koła niezmilkłym sygnałem
I nieuśpionem okiem...

Tadeusz Łopalewski.

R O Z S T A N I E

Odchodzę. Póki czas — o, moja złotowłosa!
Ostatkiem ludzkich sił rwę łańcuch drobnych dłoni,
Który mi głowę skuł i do twych kolan kłoni,
Jak psa! Od smukłych ud, pachnących niby rosa

Skoszonych w słońcu łąk, od sennych waig kielicha,
Chłonących moją moc, od rzeźbionego łoża
Biódr kołysanych krwią, od mlecznych wzgórz dwuproża,
Które pąkowiem dwóc'i dziewiczych róż oddycha,

Od gęstwy wonnych pach, gdzie gubię się jak osa
Na miodnem jarów dnie—o, moja złotowłosa,
Odchodzę póki czas! Któż jutro mnie obroni?

Jaki śmiertelny cios wyzwoleńczego noża?...
Krwawią się maki ust, mżą oczy — chabry zboża,
Ostatkiem ludzkich sił rwę łańcuch drobnych dłoni.

Stanisław Pieńkowski

M Ą D R O Ś Ć

Jakieś olbrzymie kłębowiska
snów
I jakaś ręka niewymownie śliska,
dzierżąca zabójcze dziryty,
idąca na łów —
Wszechświat z ogniami piekieł obyty —
Komety
Z pluskiem błysk oczu wpuszczające w staw,
wyjące: gdzie ty?
Łamiące się w rozpaczy wilczej: o rety!
Boże! zbaw!!
Cóż to tak skrzypi?—Pyszałkowaty
kędyś wrzasnął paw —
Granitowe posągi oślepłe. Ponad okiem guzy
Od bezsilnych pięści.
Meduzy.
I głową bijącą o ścianę — tak — chrzęści—!
Wyciągamy ku szarfom niebieskim ramiona,
Obwijamy szyję.
Skowycze wstęga rozpłomieniona,
Żaru uczuć nie gasi,
nadaremnie kona!

Serce nasze:—wóz pusty,—a jednak tak bije!
Parjasi!!
Dziś i jutro! i za wieków słońca tysiąckrotne
Pochyłe idą plecy,
Legje tęskniące robotne,
a śmigle!
Choć krokiem suną wychudłym,
Bronią się przed Nieznanem tak wysokiem
szczudłem,
Że sięgają skonu zrodzonego z wiary,
Więc czasem przykład wywracają stary,
rewolucję niecą
i giną wśród wrzasku.
(Cieszą się jeszcze zapaloną świecą,
Sądzą, że to pochodnia, że to zorze w kasku),
Sen wraca.
Światy stykają się, tańczą,
Opadają szarańczą,
Niebo zaludniają.
I jeno jakaś taca,
Zbiórka —
O raju
Baj, baju —
Myśli nie zgonisz: chybka jak wiewiórka.
Jeno: — że tak samo.
Komety
Odurzeń pełne, błędnego omamu
Rycerze,
Słowo: watpię!—i to drugie: wierzę!—
Żabiego skrzeku, bękarciego chowu
Ziemie, księżyce: —
Wszystko w ruchu!
Dłoń opuść! Posągiem w miejscu trwaj!
Bądź p o n a d tajemnicę!

Jan Stur.

N I E P E W N O Ś Ć

... Śnię?... Kłamstwo!... Nie śnię... To wszystko, co szatan,
Wyraźnie z Duchem Bałaganów zbratan,
Jawiąc mi, ze mnie się, ach, naigrawa,
To najprawdziwsza, „patentowa” jawa!...

Cały ten nieba nudnawy błękitek,
Ta płowość chudych, falujących żytek,
Mazgajowatość ta pajaców — ludzi,
To „rzeczywistość”, co mnie z „marzeń” budzi!...

... Te nudne, szare, powszednie obłoki,
Ten wagon, co mi tak obija boki,
To „polska właśnie” „prawda” jest jedyna!...

A ta cudowna z tęczy trampolina,
Którą mam w duszy, która mnie w Baśń żenie,
To „nierealne, chore jest złudzenie” !...

Wacław Wolski.

J A Z D A

Szybko... szybko... jak strzała! wiatr w uszach nam świszcze...
My zachłannie chwytamy białą wstęgę drogi,
A po bokach ucieka—las, łąki, dworzyszcze
I koń zerwał się z uzdy, oszalały z trwogi...
Gdyby kosmate muchy — przez szkła okularów —
Gorączkowo śledzimy wytknięty tor pylny;
Spadamy jak siklawa skroś wzgórzy i jarów,
Z ufnością za kierownik dzierżąc nieomylny...
Powietrze chłosta twarze—straszne, wytężone,
Cała potęga myśli zimne czoła radli...
Oczy kędyś przed siebie w napięciu wpatrzone —
I pędzimy—jak orkan—od wzruszeń pobladli ..
Szalony bieg upaja! Och, myśmy mocarni!
Niemasz siły, co zdoła powstrzymać nas w pędzie!
Piorunnym kół obrotem wolni i bezkarni,
Pragniemy w wieczystego trwać ruchu obłędzie!

Jerzy Wyszomirski.

C H M U R A

Skrzydła złamane!...
Krew strugą
wytrysła—nieskończenie długą — —
wytrysła rzeką
na świat — na gwiazdy — na słońca — —
wytrysła źródłem bez końca —
daleko!...
We krwi zbroczone nieba. .

Krwawe płaty —
jak zórz porwane szkarłaty —
plamią purpurą szafiry... gleba
dysze oparem z żył wytrysłej rzeki...
Przekleństwo na światy — na nieba —
z pokoleń w pokolenie —
na wieki!
Po niebie huf znamion
ciągnie... krwawe cienie...
rycerze bez skrzydeł i ramion —
z oparów gleby — z krwi powstali
mściciele!
Krwawym szkarłatem nieboskłon się pali...
Deszcze — mściciele gońce —
krwią padły — z końca — po końce!...
Istnienia giną... krew
klątwą siecze!
Grozy pomstliwej gniew...
BOŻE!...
CZŁOWIECZE!...
— — — — — — — — —
— — — Gleba —
płodna krwią nieba —
hen — zaszumiała husarją bożą...
Skrzydeł legjony wykwitły wiosną
szumem nieznanym—pieśnią radosną!
Srebrzyste pióra z jutrznią się łożą
na serc ustronia — spowite zorzą —
na skowronkowej piosenki fale —
na łąki strojne w pierwiosnków szatki —
na płodne łono Ziemicy - Matki...
Na wód wezbranych lśniące opale —
na rozzłocone słoneczne dale!
Na łuk tęczowy—poczęty z zorzy!...
...Skrzydła złamane...
...Duch-Mściciel boży...
Hej! dla obrony —
skrzydeł mocarnych wstały — miljony!

Walenty Zieliński.

KRYTYKA
KSIĄŻKI

Tytus Czyżewski—„Zielone oko. Poezje formistyczne".—Kraków, G. Gebethner i S-ka.

„Zielone oko" jest pierwszą próbą tworzenia zdecydowanie nowego kierunku w poezji polskiej. Dotychczasowe wysiłki najmłodszych poetów były raczej rozbijaniem grubych murów utartych pojęć i zastarzałych przesądów w poezji. Tworzenie kierunków jest trudem budowania. Tytus Czyżewski — jak sądzić należy z przedmowy Leona Chwistka — dąży świadomie do stworzenia formizmu w poezji polskiej. Formizm — słowo Chwistka—zasadza się na zestawieniach niezbędnych i koniecznych słów, nadających zdecydowany kształt opisywanej treści, która znowu powinna dawać wrażenie czegoś płynnego, znajdującego się w nieustannym ruchu. „Zielone oko" kanonom tym w ścisłem tego słowa znaczeniu nie odpowiada. Autor działa na czytelnika więcej barwą i malarską stroną wizji, niżeli rytmem i muzyką słowa, do czego dąży formizm poetycki. I w tem tkwi właśnie pewnego rodzaju nieporozumienie. Tytus Czyżewski jest jednocześnie artystą — malarzem i sposób ujmowania zjawisk poetyckich jest u niego wybitnie malarski. Trudność oddzielania pewnych granic dwóch sposobów ujmowania — zjawisk poetyckich i zjawisk malarskich, wynikająca z samej indywidualności Czyżewskiego, staje się źródłem nieporozumienia między autorem a uważnym czytelnikiem. Pomijając jednakże ten sposób akademicki ujmowania przedmiotu, a przechodząc do oceny krytycznej poezji Czyżewskiego, niepodobna — nie wyrazić podziwu dla poety, który świadomą i celową pracą, pokonał piętrzące się przed nim przeszkody i nadał poezji swej charakter zgoła nowy. Takie „Oczy tygrysa", ujęte wprawdzie z punktu widzenia malarskiego, dalej „Lęk"—zwarty i silny w ekspresji, to znów — „Śpiewające domy" — przesiąknięte wprawdzie nieco ekspresjonizmem niemieckim, wreszcie „Melodja tłumu" i świetna „Twarz widziana" — pozostawiają w czytelniku niezatarte wrażenie.

Gdy jeszcze dodamy, że Tytus Czyżewski jest formistą wybitnie polskim, czerpiącym z bogatej kopalni polskiego prymitywu ludowego, czego najlepszym dowodem są wręcz niezrównane „Pastorałki", — będziemy mieli pełną sylwetkę twórcy—nowatora.

J. Stycz—„Otwarte oczy"—Wydawnictwo „Gospody Poetów"— Warszawa—1920 r.

Poezja J. Stycza czerpie swój początek ze źródeł czystego intellektu. Napróżno doszukiwać się będzie czytelnik w „Otwartych oczach" mozajkowych wizji poetyckich, barwnych obrazów, a przedewszystkiem muzyki wiersza, kardynalnej zasady istotnej poezji. „Otwarte oczy" to — właściwie wierszowany systemat filozoficzny, gdzieniegdzie zaledwie przepuszczony przez pryzmat uczucia. Poezje objęte wspólnemi tytułami — „Sobie" i „Porywy"—(prawdopodobnie—jedne z pierwszych), zdradzają pewne trudności w wierszowaniu i głęboką zależność nietylko w technice wiersza,

ale i w charakterze metaforycznych zagadnień—od Kasprowicza. Czasem tylko, jak np. w fragmencie „Pogardzona reszta“, zadźwięczy czystym tonem oryginalna melodja. „Rozmowa o zmroku“ nie jest jednolita, w końcowych strofach załamuje się wręcz nieoczekiwanie.

Reasumując wrażenie z przeczytanego tomiku, nie trudno stwierdzić, że autorka ma pewne wyrobienie filozoficzne, czy jednak jest to wystarczającym zadatkiem do uprawiania niwy poezji? Poezja, jako wytwór ducha ludzkiego, nie może li-tylko opierać się na rusztowaniach intellektu.

Kazimierz Wierzyński. — „Wróble na dachu”.
Tow. wydawnicze „Ignis”—1921 r.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że autor „Wróbli na dachu” obdarzony jest nieprzeciętnym talentem poetyckim. Bezwątpienia, pęd młodości i szalone porywy junackie nadają poezjom Wierzyńskiego pewne rysy oryginalności i świeżości. Pierwszy tom wierszy tego poety, objęty wspólnym tytułem — „Wiosna i wino”, zapowiadał nową siłę poetycką, niosącą wprawdzie pewne rozhukanie młodzieńcze, ale zarazem i upojny podmuch wiosny. Trudno było przewidzieć, co autor przyniesie w następnym zbiorku. Zastygnięcie w umiłowanych tematach lub ogranych melodjach grozi poważnem niebezpieczeństwem każdemu talentowi.

Niestety, „Wróble na dachu” są tylko .. wróblami na dachu. Rozsypane w tomiku tym wiersze, tak są bliźniaczo podobne do wierszy z poprzedniego zbiorku, że wzbudzają poważne refleksje i wątpliwości co do właściwego rozwoju talentu Wierzyńskiego.

Przedewszystkiem w uważnym czytelniku budzi się podejrzenie, czy ta wiosna i młodzieńczość poety nie są raczej zwykłą mistyfikacją, może zupełnie zresztą nieświadomą. Bo ostatecznie, można nosić w kapeluszu niebo płonące, a w lewej kieszeni cały świat, ale tylko na pewnym dystansie. Po kilkudziesięciu przerzuconych kartkach czytelnik zaczyna ziewać i wreszcie zamyka książkę z uczuciem niezadowolenia.

„Wróble na dachu” Wierzyńskiego nie przynoszą żadnych zmagań duchowych ani tragizmów wewnętrznych, świadczących o pewnych przeobrażeniach twórczych. Poza powierzchownością i reklamiarskiem a łatwem żonglowaniem ulubionemi zwrotami i pomysłami, nie można—mimo szczerych usiłowań — dopatrzeć się istotnych wysiłków poety, zmierzających do rozwoju swego talentu.

Redaktor „Gospody Poetów”: XAWERY GLINKA.

Redakcja „Gospody Poetów” w r. bież. mieści się przy Pol. Poster. Wyd. „Placówka” — Warszawa, Nowy Świat 40.

Na mocy specjalnej umowy prawa wydawnicze „Gospody Poetów” zostały przekazane na rok 1921 Polskiemu Posterunkowi Wyd. „Placówka”. W myśl powyższego „Gospoda Poetów” wydawana jest w r. bież. naszym nakładem.

Polski Posterunek Wydawniczy „Placówka”.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI.

ROK II. **15 LUTEGO 1921.** **ZESZYT III.**

C R E S C E N D O

Wciśnięci w głąb wielkiej i mrocznej loży
na drgający obrazem ekran rzućmy myśli swoje.
Za mną, gdzieś w górze,
rytmiczny trzask u źródła białej smugi.
Zmęczona muzyka wsysa się w nerwy moje
jęczącem brzmieniem długo powtarzanej skargi
A w srebrnej smudze światła, co jak oko chciwe
widowisk — i brutalne — milczący drga wciąż dramat.
Wciśnięty w głąb mrocznej, wielkiej loży
na drgający blaskiem ekran rzucam swoje myśli
i w smudze srebra maluję i tworzę.
Czy widzisz tam na białym ekranie
z podkreślonych oczu Harrisona
czerwony promień strzela?
(Głucho się skarży skrzypcom senna wiolonczela)
Na białym ekranie, dokoła mając noc
aktora postać w bólu tacza się i słania.
Widzisz rozszerzone oczy
i usta wykrzywione
do krzyku?

Widzisz nieszczęścia żagiew? Śmierci nić pajęczą
widzisz?
(Skrzypce od kilku godzin pieśnią swą się męczą
aż zamrą lada chwila, zniknie obraz cały,
zostanie ekran sztywny, pusty, zakurzony)

*

W mrocznej loży wzrok twój płonie
migotaniem
łez i szału. Splotły sie nam dłonie
w uścisku, aż do bólu nieznanem zbrataniem
— w zrozumieniu nagłem praw Życia i Śmierci.

*

O, Harrisonie!
Na tysiącach ekranów twarz się twoja krzywi
w srebrnej oka brutalnego smudze.
Podglądają cię. Baczność! Elektryczne oczy
już dostrzegły twą duszę,
jak krwią broczy
— i oto teraz ona, rzężąc, na ekranie kona.
(Jak na pogrzeb ci śpiewa muzyka zmęczona).

*

Patrz, patrz!
Nie prawda! Niema Harrisona. Tam niema nikogo.
To mnie zwala z nóg ostry, niesłychany dramat.
To srebrzyste oko mnie właśnie, mnie — rozumiesz?
Mnie podpatrzyło,
Gdy głowa nieprzytomnie w dół się chyli,
Życie ginie — a ja śmierć swą gonię.
Harrisonie!
Nie kłam! To nie ty!

*

W mrocznej loży wzrok twój płonie
migotaniem
łez i szału. Splotły się nam dłonie
w uścisku, aż do bólu, nieznanem zbrataniem
— w zrozumieniu nagłem praw Wiecznej Komedji.

*

Do syta
Najadł się tłum — i ja się najadłem — cudzego cierpienia,
Syt powraca z teatru, niby od koryta.
A każdy ma w oczach dramat Harrisona,
Każdy chce krzyczeć,
że to on tam kona w krwi i srebrnej smudze.

— Szakale!
Wraz z mrokiem umarło muzyki finale
zmęczone.
I ja... Ja też się łudzę,
że to...
Ee! Co tam! Chodźmy w swoją stronę...

Wacław Filochowski.

PIĄTA KLEPKA

Radość perli się we mnie dygotliwą pianą,
Szmaragdami kropel dokoła roztryska,
Dusza, której wczoraj requiem odśpiewano,
Upojona dziś tańczy, niby odaliska...
Taniec jest śpiewem ciała. Treny Jeremiasza
Poprzedzają zwykle Dawidowe łany:
Śmiech, błazen stubarwny, do tańca zaprasza
W obłąkanym zachwycie waląc łbem o ściany.
Pomieszało się wszystko: i myśli i zmysły,
Rozhulała się chwacko moja młodość krzepka,
Bo już mi obręcze na głowie rozprysły
I wypadła wreszcie stamtąd piąta klepka...

Tadeusz Łopałewski.

CREDO

Na co mi te poetyckie giesty,
zawarte w szumnych słów nawale. —
Ja chcę być takim, jakim jestem
I tem się nie krępuję wcale.

Nie chcę rozprawiać poetycznie
o różnych wielkich rzeczach,
ballady opowiadać śliczne
o różach albo mieczach.

Ja nie chcę wcale się wspinać
na zawrotne, górnolotne wyżyny,
bez końca, bez końca zaczynać
i stroić głupie miny.

Dla rytmu pomiędzy rymami
budować sztuczne ze słów mosty,
albo głupstwa zgrabnie łączyć wierszami. —
Ja chcę być prosty.

Ja mówię to, co myślę,
a myślę to, co czuję
i tem się tylko przejmuję,
co cięży mi w umyśle.

Ja daję wam, słuchajcie!, tyle,
na ile tylko mnie stać
i wcale się nie silę
zachwyt budzić lub na nerwach grać.

Gdy powiem co o miłości,
gdy powiem „śmierć" albo „Bóg",
to uczynię to najprościej
jak tylko będę mógł.

Gwiżdżę na wasze programy,
na różnorakie jakieś „izmy",
na te żywego pędu tamy,
przegłupie monstrualizmy.

Odrzucam precz wielkopoetycki giest,
nie chcę was olśnić jakąś nowością. —
Mój program właśnie jest
bezprogramowością.

Poetyczność jest tylko podnietą,
poezja musi żyć.
Nie sztuka chcieć zostać poetą,
poetą trzeba być.

Z poetyczną finezją
w sedno Rzeczy nie zajrzycie.—
Nie poetyczność jest poezją,
poezją jest samo Życie.

Czem są tercyny i sekstyny,
czem tryjolety i sonety
wobec jednej warczącej maszyny
i jednej pięknej kobiety.

Juljusz Sakowski.

WIOSNA

1. Wędrowna moja rzeka śpiewa.
2. Drzewa
stoją w sadzie białym błękitne i różowe,
sypią jaśń, baśń swych płatków na Twą śliczną głowę.
3. Niestrudzony wędrowiec szukam muszli szklących,
by wysłuchać drzemiących w nich piosenek rzeki.
4. Niedaleki już świt!

LATO

1. Obłoki ciemne, ciemne kwitną gwiazd oczami.
Chłodne dalekie gwiazdy migocą, migocą
i opalami płynie mleczna droga — rzeka.
2. A kiedy Twoje oczy pozachodzą łzami,
o czem Ty myślisz — o czem? Kochana, daleka,
taką miesięczną jasną, taką cichą nocą? —
3. W moich obłocznych myślach też wykwita blask.

JESIEŃ

1. Sączą się ciche krople, krople przezroczyste
nanizane na płaczu niesłysznego strugi.
2. Ballada.
3. Gada do mnie długi — długi cień
tysiącem w chłodnym deszczu rozedrganych drżeń.
4. Oczy, oczy świetliste,
w których łza się skrada.

ZIMA

1. Mięciuteńka melodja staroświeckich szpinetów,
cień nieuchwytny starych, starych menuetów.
Wieczór. Ogień w kominku.
2. Chiodne czyste śnieżne
płaty —
na pola padły bezbrzeżne.
3. A szyba strojna w srebrne kwiaty.

Adam Srebrzyc.

D Z I E C I

Obdarte, nagie, bose, grube
dzieci
pstre, bogate, uliczniki
rozkrzyczane, ciche, nieme
rozbawione, większe, małe
dzieci
słabe, psotne, głupie, pulchne, chorowite
nędzne, zgrabne,
niedorajdy.
Blade, smutne i rumiane
szczebioczące, rozbawione,
rozmierzwione, uczesane
zadąsane, zapłakane,
ah, kochane, miłe i nielube
roztańczone, swywolne, potulne
dzieciaki, prosiaki
piąsteczki, wstążeczki, ząbeczki,
krzykliwe, krzyczące
blade, smutne, rumiane
roześmiane
psiątka, pisklęta,
szczeniaki
dzieci, dzieciaki.

Leon Templer.

B O Ż E   N A R O D Z E N I E

Dziady z opuchłą gębą
wkrąg siedzą pod kościołem
i przez spróchniałe zęby
kolędy nucą społem.
Glinianym szczątkiem garnka
do taktu wciąż kołyszą:
marzy się im gorzałka
i kiełbas wianki wiszą.
W kościele uroczyście...
Pasterka — Bóg się rodzi...
a wicher dmie siarczyście,
mróz skrada się, jak złodziej.
Dziady kolędy nucą
wraz głośniej — dla rozgrzewki...
by ulżyć starczym płucom,
ktoś sięga do sakiewki.
Daje im pani datek,
pan i mała dziewczynka:
wszak dzisiaj był opłatek.
podarki i choinka.
Więc, gdy się wszyscy cieszą,
niechże i dziad zarobi:
niedarmo ludzie spieszą
kłaniać się Jezusowi.
W kościele świece — dymy —
świąteczność i wesele, —
przed drzwiami dziadów tłumy
kolędą drą gardziele.
Skończone... prędzej do dom...
tak! dziś się rodzi Jezus!
dziady się kupą wiodą;
każdy z nich dziś, jak krezus.
Ludzie byli hojniejsi...
no, przecie... Bóg się rodzi!
o, szkoda, że nie częściej
ten Bóg na świat przychodzi!

Jerzy Wyszomirski.

KRYTYKA

KSIĄŻKI

Jan Kasprowicz — „Marchołt gruby a sprośny". — Gubrynowicz [i Syn Lwów. 1920 r.

Po refleksyjnie-lirycznej „Księdze ubogich", po kapitalnym przekładzie „Gitanjali" Tagore — „Marchołt", satyra w wielkim stylu, wymierzona przeciwko zagadnieniom, nurtującym współczesność. Pomijamy punkt widzenia Kasprowicza, jako społecznika, nienadający się w sprawozdaniu poetyckiem do dyskusji. Na jedno jednak należałoby zwrócić uwagę czytelnika, że ten Marchołt, postać bądź co bądź legendowa i wybitnie polska, mało wykazuje pierwiastków narodowych, chwilami nawet wywierając wrażenie jakiejś reminiscencji, zapożyczonej z literatury obcej. Niepodobna stwierdzić, czy to leżało w płaszczyźnie zamierzeń poety, aby Marchołta obdarzyć domieszką wpływów niepolskich, czyli pochodzi to raczej z nieświadomego zupełnie ulegania podszeptom literatury obcej, z którą Kasprowicz tak blisko obcuje, przyswajając literaturze ojczystej perły niezrównanej wartości. W każdym razie i Marchołt, i Faun, i Panny Leśne, zdradzają niedwuznacznie pochodzenie raczej greckie, niżeli polskie. Budowa dramatyczna „Marchołta" — jak wskazuje podtytuł — oparta jest ściśle na kanonach misterjów średniowiecznych, i dlatego wiele zarzutów, które możnaby postawić Kasprowiczowi z powodu „Marchołta", upadają.

Grzechem jednak niedodarowania jest charakterystyczny brak wysiłku twórczego, przebijający się od pierwszej do ostatniej stronicy. Może znakomity twórca „Mojej pieśni wieczornej", obnażającej w każdym wyrazie krzywdę człowieka współczesnego, zasłuchanego w niezbadane zagadki bytu ludzkiego, uważał, że satyra nie powinna dźwigać brzemion wysiłku poetyckiego. I dlatego „Marchołta" z pewnemi zastrzeżeniami można zaliczyć do literatury „pour passer le temps", uprawianej dla spoczynku, dla nabrania szerszego oddechu w celu wydobycia nowego arcydzieła. Akt trzeci „Marchołta" zdradza pewne niekonsekwencje psychologiczne. Scena upadku Marchołta budzi pewne niedowierzanie w czytelniku, jako rozwiązanie wręcz nieusprawiedliwione.

Tam jednak, gdzie Kasprowicz styka się z przyrodą, daje czytelnikowi istne perły poetyckie. Takiemi są np. niektóre sceny z aktu drugiego, przepojone nawskroś tchnieniem głębokiego liryzmu. „Marchołt gruby a sprośny", nie będąc żadnym ewenementem poetyckim, pozostanie w literaturze polskiej, jako charakterystyczny rzut oka współczesnego człowieka na niektóre zagadnienia, nurtujące społeczeństwo obecne.

CZASOPISMA

„Skamander", miesięcznik poetycki, tom II, zeszyt IV, styczeń 1921 r.

Omyliłby się srodze, ktoby zechciał sądzić o wartości ostatniego zeszytu „Skamandra" ze słowa wstępnego i artykułu p. t. „Czytelnikom i recenzentom". Mimo iście bezkrytycznej chwalby, jaką redakcja „Skaman-

dra" pragnie zahypnotyzować swych czytelników, nietrudno w omawianych artykułach wyczuć blagę i niskie reklamatorstwo. Po co to z takim hałasem obwieszczać światu, że staje się w szeregach „rewolucyjnej Polski", kiedy każdy utwór niemal jest tego zaprzeczeniem, świadcząc o daleko posuniętych skłonnościach do kompromisów. Z pomiędzy wszystkich prac zamieszczonych w ostatnim numerze „Skamandra" zasługuje na uwagę baczniejszą jedynie „Pieśń przedwiosenna" Feliksa Przysieckiego, słusznie wydrukowana na czołowem miejscu. Inne prace poza przeciętnością niczem szczególnem się nie wyróżniają. Wprawdzie przyzwyczailiśmy się już, że grupa „Skamandra" pod płaszczykiem krzykliwych frazesów przemyca tylko przeciętność, to jednak uważnego czytelnika zastanowi na chwilę w jakim celu umieszczono w tym numerze takie miernoty, jak „Amor felix" Zawistowskiego i „Słopiewnie" Tuwima, nie mówiąc już o czysto kabaretowej „Balladzie o śmierci Izaaka Kona".

„Nowy przegląd literatury i sztuki", Nr. 4, październik 1920 r.

Obok świetnego przekładu „Murzyna z załogi Narcyza" Józefa Conrada, dokonanego przez J. Lemańskiego, październikowy zeszyt „Nowego przeglądu" przynosi niezwykle ciekawy wiersz F. Przysieckiego p. t. „Ręce", sumienne studjum Boya o Chateaubriand'zie oraz cały szereg przekładów—mniej lub więcej udatnych—z poetów słowiańskich. Zeszyt październikowy „Nowego Przeglądu" stoi bez porównania wyżej od poprzednich, aczkolwiek nie brak w nim otworów i prac b. słabych, jak np. wiersz Juljusza Wirskiego „Orgja" lub quasi naukowe studjum W. Lutosławskiego p. t. „Zadania i metody metafizyki". Przez stosowanie surowego kryterjum przy kwalifikowaniu prac nadsyłanych, obok zwracania bacznej uwagi na wzniosłe zapowiedzi, pomieszczone w pierwszym zeszycie, „Nowy przegląd" stanie się prawdopodobnie pismem nie tyle potrzebnem—ze względu na poradlone już zmarszczkami czoła (i nietylko czoła!) najbliższych swych współpracowników, ile raczej nieszkodliwem, a w najlepszym wypadku nawet—pożytecznem.

Redaktor „Gospody Poetów": XAWERY GLINKA.

Redakcja „Gospody Poetów" w r. bież. mieści się przy Pol. Poster. Wyd. „Placówka" — Warszawa, Nowy Świat 40.

Na mocy specjalnej umowy prawa wydawnicze „Gospody Poetów" zostały przekazane na rok 1921 Polskiemu Posterunkowi Wyd. „Placówka". W myśl powyższego „Gospoda Poetów" wydawana jest w r. bież. naszym nakładem.

Polski Posterunek Wydawniczy „Placówka".



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI.

ROK II. 28 LUTEGO 1921. ZESZYT IV.

NA SPOTKANIE

Bez imienia umrzeć i nazwiska —
na śmietniku, stojącym pod płotem, —
w rannej zorzy nienazwanych błyskach,
tuląc trwożnie malutką tęsknotę.

Nie z piątego piętra albo niżej,
lecz jak z drogi strudzony przechodzień,
usiąść nagle na śmieciach i zwirze,
jak na ławce pod klonem w ogrodzie.

I nie wiedzieć dlaczego tu właśnie,
nie na drodze, lecz w brudnym zaułku,
gdzie pies nawet bezdomny nie zaśnie,
lecz z tęsknotą, małą przyjaciółką.

Może właśnie dlatego w tej pustce,
bez przyjaciół i dobrych znajomych,
aby spotkać tę kościarkę w chustce,
co odwiedza okoliczne domy.

W takie blade wczesne świtanie
bez grymasu na rozumnej twarzy,
lecz na śmieciach, jak w kwietnej altanie,
oczekując na to, co się zdarzy.

Edward Kozikowski.

E R O T Y K

W krzyczącym walcu nieudolnie granym
schodziłeś na dół i gdy już u rampy
stałeś milczący w żółtem świetle lampy,
rzekłam: tak chciałabym zatańczyć z panem.

W salonie półmrok — lichy obserwator,
... dwoje kochanków, co od godzin paru
nieśmiało wznawia bajeczkę prastarą
i dość znudzony już taper — amator.

Pierwsze zbliżenie nieznanego ciała
ciekawe dłonie — obręcze gorące,
— chwila przypomnień: na słonecznej łące
dziewczynka wątła, różowa i biała.

A potem szał już: czerwone uściski,
jakieś cudaczne, nieuchwytne tempo,
dopływ krwi nagły pod bluzkę rozpiętą
i oddech męski coraz bliższy, bliski ...

Podejrzeń pełne, przelotne spojrzenie
dwie jednoczesne, krągłe błyskawice
... dotyk ust krótki — pierwsze tajemnice
i nagłe, dziwnie radosne zdziwienie.

Boleśnie silne, ukryte spotkania
piersi, nóg, ramion nieprzytomnych dotyk
... w czerwonem morzu tańczącem erotyk
przy sennych dzwiękach fałszywego grania...

Stanisława Iwańska.

W MIEŚCIE

Odwiedzam z wami modne restauracje,
przeróżne en vogue miejskie rozmaitości,
zjadam tysiącomarkowe kolacje
i jestem marnym atomem w ilości.

Z samotni mojej pogrążam się w zamęt
miast i w zawiłe plączę się odmęty
ulic, gdzie myśli czarne, jak atrament,
i jedni drugim przydeptują pięty.

Gubię się w nazwach, tramwajach, dzielnicach,
z Długiej, lub Krótkiej jak odnaleźć Wielką?
zgnębiona błądzę po mrocznych ulicach,
i w zwartej fali czuję się kropelką.

Jakbym się w dziwnej znalazła intrydze,
obcym przechodniom przyglądam się nikle
i włosów moich boleśnie się wstydzę
że takie same są złote, jak zwykle.

I gdy wieczorem idę do was drżąca,
w brutalnem świetle jaskrawa i gminna
czujecie wszyscy, że wśród was tysiąca
jestem nie śmiało i boleśnie inna.

Stanisława Iwańska.

TWORZENIE

Xaweremu Glince, jako ciąg dalszy dyskusji.

Kiedy szaleńczem drganiem zwiera, rozwiera się pierś,
powstaje wiersz.

I nieujęte w związek myślenia,
Niesformowane w ciało,
Słowo się stało!
W słowie się tworzy,
W słowie się zmienia
Pierwiastek Boży.

Skądciś przybywa niespodzianie
Zwiastowanie:
Że z Wielkości oderwana część
Obuchem spadnie, jak pięść
I skruszy pieczęci więź
I rozewrze podwoje tajemne, ciemne,
W głąb których idzie wołanie:

„Niech się stanie!”

I wraca odpowiedź nieprzytomna,
Niczego niepomna,
Niezłomna, jak zwycięstwo,
Bezwzględna, depcząca, jak męstwo
Samo siebie zdobywające—niszczące!
— Twór w powstawaniu grzebiący!

Oto jest koło święte,
początek z końcem w jedno zamknięty
I znów poczęty,
Szaleńczy wir biegnący—biegnący
Wokół siebie, a wzwyż, a ku górze!

Oto są święte kruże
Nigdy do dna niespełnione...

Oto zastawione
Stoły biesiadne,
Na których odnawia się chleb...

Oto oczy władne,
Sięgające w bezdeń nieb
I same w siebie wpatrzone...

Oto bezkresne zagony
Pługiem niezaorane,
Jeno zasiane
Kwiatem cudu, kwiatem niemrącym...

Oto drogi, ścielące się idącym
Bezcelowości dłużą,
Na których się stopy nie nużą,
Na których się ślady nie znaczą
Wskazaniem tułaczom.

J. Stycz.

CHARTREUSE

Kiście bzu w orjentalnych japońskich wazonach,
ledwouchwytny zapach czarującej mokki,
pani domu o ładnie spadzistych ramionach
ma sztywno zakręcone złotorude loki.

Liljowa słodycz suknio ciepłym kolorze
przywodzi mi na pamięć nadmorskie wybrzeża,
(— doprawdy! więc pan także „strasznie" lubi morze?...),
a mały z bronzu zegar rytm godzin odmierza.

Z porcelanowej masy pstrokaty arlekin
okrakiem usiadł sobie na pyzatej beczce,
na umączonym nosku lśni mu srebrny cekin,
a w dłoni trzyma słońce na czarnej niteczce.

Słońce — żywe płonące, olbrzymie, bezkresne! —
cały się pokój jarzy ręką arlekina!
Przecież to nie zaloty sprawiły niewczesne,
jakiemi mnie spotkała śmieszka — Colombina.

Na wielkie krągłe sito o kratce z błyskawic
zbierałem płaty śniegu trzeszczące pośpiesznie.
W każdym płateczku żyła Królewienka mgławic,
miały rączki tak małe — wprost maleńkie śmiesznie.

W pięć minut już świat ze mną zawirował cały:
Śnieg, kiście bzu i loki ciemnookiej pani,
tysiąc słońc w białych płatkach—długie, krwawe strzały
na dnie chłodnej, puszystej i cichej otchłani.

Adam Srebrzyc.

CHUSTECZKA Z MUŚLINU

Ręce alabastrowo-białe,
Jak płatki lilji, cudnie małe —
Na tafle posadzki błyszczącą
Upuściły chustkę z muślinu
Pomiętą nerwowo, pachnącą.

Drżąc schyliłem się i powoli,
Jakbym brał do rąk rzecz co boli,
Podjąłem chusteczkę pomiętą
I schowałem pod mundur na pierś,
Jak relikwię rzadką i świętą.

Ręce alabastrowo-białe,
Wątłe, ciepłe, dziecinnie małe,
Gdym podnosił chusteczkę—zadrżały,
Jak skrzydła motyla białego.
Dlaczego te ręce tak drżały?

Później usta małe, spragnione,
Pocałunków żądne, czerwone —
Pytały się, czy kto z błyszczącej
Posadzki nie podjął chusteczki
Z białego muślinu, pachnącej.

Oczy wielkie, tęskne, płonące
Tęczą żądz wszelkich, łaknące—
Mnie opodal siebie widziały—
A przecież o chustce z muślinu
Usteczka czerwone milczały.

— — — —
— — — —

Jak sen gdzieś znikły usta małe
Płonące oczy, ręce białe
Jeno się została pomięta
Chusteczka z białego muślinu —
Pamiątka złud miła — i święta.

Kazimierz Tułacz.

A R T Y S T A

Jest znowu w oknie — ustawia lusterko —
okutłał brodę jakąś brudną ścierką
i ze stoickim spokojem namydla
gębę od skroni aż do orzydla — —

A potem brzytwą zaczyna debiuty:
króciutkie cięcia, jak japońskie uty,
jak tryjolety, misterny sonet,
jak tryl zawrotny italskich kanconet — —

Swą mopsią gębę przedziwnie wykrzywia,
jakby mu za kark ktoś nasuł igliwia —
gębę co kwitnie brunatno-rumianie,
by pulchny pączek w śmietańcowej pianie — —

Ponoć artysta (okno od podwórza — —)
Patu, patu! — pyszczysko, niby pies wydłuża,
buldog się zmienia w nikłe nozdrza charcie
i brzytwą skrobie po grdyce, uparcie — —

Gdyby tak rękę potrącić włochatą,
żeby się krwawą owinął krawatą,
żeby na śnieżne, na mydlane piany
ściekł sznur korali purpurą dziergany — —

Ha! krwi mi jego widoku, czerwonej!
wszystko mi jedno czy w pół ogolony — —
I ten krzyk wyrazu — dla mnie oczywista:
Jakiż we mnie umiera artysta — —

Helena Wasilewska.

KRYTYKA

KSIĄŻKI

Jan Lechoń — „Rzeczpospolita Babińska". — Tow. Wydawnicze „Ignis" 1921 r.

„Rzeczpospolita Babińska", nosząca szumny podtytuł „Śpiewów historycznych", to — zbiór satyr prozą i wierszem koncypowanych, a wymierzonych wrzeciwko tym, którzy—wbrew głosowi ludu—chcieli Polskę sprowadzić na manowce. Nie wszystkie satyry stoją na wysokości zadania. I dlatego rodzi się pytanie, czemu autor nie zastosował surowego kryterjum przy wyborze swych satyr. Gdy dodamy jeszcze, że znakomita większość tych nudnawych nieco pamfletów straciła już dawno zapach aktualności, tem większy żal czujemy do autora, którego znamy, jako utalentowanego poetę. Mimo wszystko w „Rzeczypospolitej Babińskiej" można znaleźć bez trudu perły satyry, pulsujące ferworem i patosem ujęcia. „Pisarzom Białego Orła", utwór smagający poczynania pisarzy konserwatywnego obozu oraz „Wiersz o złej żonie", wymierzony przeciwko „Najjaśniejszej Ignacowej", która na największe urzędy pchała największych głupców — zaliczyć właśnie należy do tych najpoważniejszych satyr.

„Zdrój"—zeszyt 3—4, listopad 1920 r.

Oprócz niezwykte interesującego „Zwiastowania" Paula Claudel'a w przekładzie J. Iwaszkiewicza, listopadowy zeszyt „Zdroju" przynosi między innemi pracami—mocny w ekspresji utwór Jana Stura p. t. „Śmierć Nerona" oraz nieznanego autora próbę analizy wybitnych obrazków poezji polskiej czasów ostatnich. Świetnie zwłaszcza a lapidarnie zanalizowany został „Sokrates tańczący" Tuwima, tak bezkrytycznie a nieuczciwie roztrąbiony przez tę cząstkę społeczeństwa, która hałaśliwe tam-tam utożsamia z dostojnym a organowym tonem Wielkiej Sztuki.

Z pomieszczonych w numerze listopadowym „Zdroju" reprodukcji na czoło wysuwa się świetny rysunek N. Kulbina, przedstawiający Marinetti'ego.

Redaktor „Gospody Poetów": XAWERY GLINKA.

Redakcja „Gospody Poetów" w r. bież. mieści się przy Pol. Poster. Wyd. „Placówka" — Warszawa, Nowy Świat 40.

Na mocy specjalnej umowy prawa wydawnicze „Gospody Poetów" zostały przekazane na rok 1921 Polskiemu Posterunkowi Wyd. „Placówka". W myśl powyższego „Gospoda Poetów" wydawana jest w r. bież. naszym nakładem.

Polski Posterunek Wydawniczy „Placówka".



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI.

ROK II. 31 MARCA 1921. ZESZYT V

O nowych prądach.

Kto bada ewolucję jakichkolwiek kierunków twórczych danej dziedziny sztuki z czasów najdawniejszych aż do dziś dnia— ten musi zaobserwować fakt bijący w oczy, że powstanie jakiegoś prądu w danej epoce jest zależne od twórczości poprzedzającego ewent. przez niego wyrugowanego prądu, albowiem jest jego wpływem psychologiczno-twórczym, zwykle reakcją, i to zupełnie jak w zjawiskach fizycznych się objaśniającą. Zjawiska takie w życiu kulturalnem idą zupełnie równolegle, lub w zależności od zjawisk czysto-historycznych i geograficznych (gospodarczych, społecznych, politycznych).

Bodźcem do zmian (ewolucji i rewolucji), jest zwykle jakiś przełomowy fakt dziejowy, który powoduje reformę lub przewrót (zależnie od tego, czy silniejszą jest reakcja) w wszelkich dziedzinach rozwoju ducha ludzkiego. (Przykłady: upadek Rzymu, wynalazek druku, odkrycie Ameryki, rewolucja francuska).

Zaobserwujmy ten etap w historji literatury—gdy znajdujemy się w końcu wieku XIX, gdy ten wiek ustępuje miejsca

wiekowi nowych zjawisk. Już u schyłku wieku XIX zauważamy panoszący się wszechwładnie dekadentyzm życia, powszechne znużenie, wyczerpanie, coraz więcej słyszymy o końcu świata, stajemy się zabobonnymi, czujemy zbliżający się tajfun, co wszystko dzisiejsze zmiecie, i wulkan, co lada chwila wybuchnie —katastrofą kosmiczmo-metafizyczną. Finis mundi: — Cała atmosfera przepełniona jest czynnikiem, przepowiadającym niewidzianą dotychczas burzę.

Idziesz Poezjo Nowa! Jak przed burzą
Duszno nam.... czujemy, że się chwila zbliża
— — — — — — — — — — — — — — —
Idziesz Poezjo! wkrótce się zespoli
Myśl i żelazo westchnienie i Miasto!
Nowego Boga uwidzisz Niewiasto!
Wstanie ogromny w ŻYCIA AUREOLI
I będzie ludy nauczał żywota
I będzie Nowych Zdarzeń protoplastą,
A pójdzie za nim uboga gołota
Z twierdz, z miast, z podziemi, z fabryk, z ulic, z roli
I wszystkich Jutrznia rozsłoneczni złota“

(Tuwim.)

Równocześnie spostrzegamy różne cudne zjawiska, zwiastuny niejako nowego życia, życia Jutra: Coraz bardziej rozszerzają się nauki okultystyczne, telepatja, sugestja, sonambulizm, hypnotyzm, kontakt z duchami, nanowo wiara w pozagrobowe życie i to na czystej teorji najnowszych uczonych oparta, (u nas w literaturze przedstawicielem jest Przybyszewski) i następnie wynalazki techniczne, jak elektryka, kino, tramwaj, auto, aeroplan ect.., (Tuwim Wierzyński).

2.

O skutkach wojny światowej nie możemy jeszcze rozprawiać. Jeszcze się nie skrystalizowały w naszej świadomości (logicznie), bo zbyt świeże one są, czujemy je tylko bezpośrednio, ale się jeszcze nie orjentujemy w nich, bo zbyt jeszcze jesteśmy wstrząśnięci tym kataklizmem dziejowym. (Radykalna zmiana w pojęciach społecznych i politycznych, przewrót w moralności, (negatywnie: zobojętnienie etyczne, gruboskórność, zmaterjalizowanie, zdenerwowanie), najdalej idące wynalazki techniczne, wpływ na przyrodę, (nie bezpodstawnemi są wiadomości o przeniesieniu roślin egzotycznych na podeszwach do Europy przez żołnierzy „kolorowych“), psychologja naszej duszy buduje się w innym zupełnie kierunku, i z innych już założeń wychodzi).

Równolegle do tych zjawisk i pod ich wpływem rozwijała się sztuka. Jak i inne dziedziny sztuki, tak i literatura, literatura szczególnie, uległa gwałtownym wstrząśnieniom, bo poeta wchłania w siebie swymi wrażliwymi zmysłami, wszyst-

ko co widział, czuł, przeżył, a to tak radykalnie wpłynęło na ukształtowanie się jego Psyche, że tworzy coś innego, skrajnie odmiennego, co przeraża człowieka, któremu przeżycia nowoczesnej duszy są obce. Równocześnie czynnik dekadencki zchyłkowców „fin de siecle“ z jednej strony, oszołomienie zaś formami z drugiej strony stają się powodem tego, że precz odrzucamy wszystko stare, strupieszałe dziś—bo już do nas nie przemawia—gdyż dotychczasowe wrażenia, nastroje, uczucia i myśli nie są już odpowiednikami stanu naszego. Już się nie lubujemy w twórcach dotychczas dla nas świętych, precz odrzucamy wszystko nie dzisiejsze, przepaść już jest między dotychczasowymi prądami a dzisiejszymi, bo przecież tamten świat już się skończył, umarł niepowrotnie, nowa się zaczyna era, życie Jutra, precz z starą formą, precz z dotychczasowym sposobem tworzenia, odczuwania i rozumowania....

(Dok. nast.) *Stefan Rumelt.*

Ballada o rudowłosej Agnes.

I.

Była raz Agnes rudowłosa
w dalekim, obcym klasztorze;
ciało przejrzyste miała jak rosa,
i oczy zmienne, jak morze.

Lata zbiegały jej żałośne
w opasłej, zakątnej Flandrji;
— raz na rok, latem, albo na wiosnę,
jeździła do swej Irlandji.

Była zbyt blada i milcząca,
jak z angielskiego romansu,
i miała zawsze — jedna z tysiąca —
maximum punktów z silence‘u.

Lubiła zbierać od niechcenia
kwiaty, już dawno przekwitłe
— mówiła wtedy, że dziś zamienia
złą rozkosz na złą modlitwę.

Żyła rozpacznie zła i czysta,
modląc się co dnia na chórku,
i była dziwnie cała złocista
w żałobnym swoim mundurku.

Aż zawiesiła raz w kaplicy
najtkliwsze votum tęsknoty:
rozbłysnął słońcem w mgle tajemnicy
maleńki okręcik złoty....

II.

Kochała Agnes rudowłosa
dziewczynkę z najniższej klasy;
— była zbyt nikła i złotowłosa
i nazbyt pokrewnej rasy.

Umiała szczęściem nazwać skargi
najpierwsze, gdy w noc namiętną
w pocałunkami skrawione wargi
przyjęła raz hostję świętą.

Uczyła Agnes swej pieszczoty
dziewczynkę w czarnej sukience,
i gdy w uścisku tajnym się spłotły
najbielsze ciała dziewczęce,

tworzyła swe mistyczne tańce,
pół-ruchy i pół-uściski,
— cichutko grały czarne różańce
motyw stłumiony i niski.

Aż raz uciekła, jak w powieści,
w duszącem upalnem lecie....
— z Londynu późno nadeszły wieści:
„Agnes jest u nas, w balecie“.

III.

Wróciła Agnes rudowłosa
po roku w rano jesienne....
— miała przejrzyste ciało, jak rosa,
i oczy, jak morze zmienne.

Miała zagadkę dziwną w twarzy,
i co dnia, tak, jak przed rokiem,
snuła się sennie wzdłuż korytarzy
leciutkim, tanecznym krokiem.

Nikt nie wiedział — szczęścia, czy smutki
płakały w niej tak radośnie,
miała w ustach rys gniewny i krótki,
śmiała się źle i bezgłośnie.

W ukrytym, zakonnym ogródku
tańczyła dziko i cudnie,
oddając nagość swoją bielutką
trawom w niedzielne południe.

A czasem w sklepionym szpalerze
rytmicznych słuchała glossów,
na łonie tajne kryjąc pacierze
rudą firanką swych włosów.

Aż rzekła Agnes w chłodny ranek
dziewczynce sennej — na chórze,
że chce być pierwszą z Jego kochanek,
że pozostaje w klauzurze....

IV.

Ucięła Agnes rudowłosa
włosy swe, bujne, jak życie,
i przejrzyste swe ciało, jak rosa,
w ciężkim ukryła habicie.

Żegnała swe rozpaczne tańce,
Jak pielgrzym zły i rozrzutny —
...cichutko grały czarne różańce
motyw nieśmiały i smutny...

Aż raz..lecz to już dopowie wam
daleka dziewczynka blada.
— Ja jedno tylko wyjaśnić chce wam:
tu się zaczyna Ballada...

Stanisława Iwańska.

Stary portret.

Na stary portret damy, wiszący na ścianie,
padły promienie słońca i wlały weń życie;
zalśniło pozłocistej materji wyszycie:
zadrgało brylantowych włosów przepasanie.

I wyjrzała z ram ku mnie główka pudrowana,
roześmiały się oczu szafiry świetliste,
westchnęły lekko piersi perłowo-śnieżyste,
i ożyła twarzyczka wdzięcznie malowana.

małe usta coś szepcą, — może napomnienia,
mądre dają przestrogi lub swawolne rady,
a może powierzają mi swoje wspomnienia,
co brzmią cicho, cichutko, — jak stare ballady....

Wytworna margrabino, pełna cudnej krasy,
mów, proszę, — więc złamałaś męskich serc tysiące?
a zawsze z tym uśmiechem? — tak. były to czasy;
i głowy zapalone, i serca gorące!....

Słucham,... w tem słońce zgasło, i twarz ślicznej damy
znów patrzy nieruchomo z poza złotej ramy.

Róża Czekańska.

Majowe świsty.

Za tobą gnam.

I.

1. *Calutki jestem żywy,*
Wszystko się we mnie rusza —
Z furkotem rudej grzywy,
Prostując grzbiet łuskliwy
Cwałuje dusza
W świat
Przez parkan krat,
Przez dachy i kominy
Cwałuje moja dusza
2. *Tysiącem śmigłych nóg*
Tysiącem pędzi dróg...
3. *W obłokach kwiatu wiśni,*
Kaczeńców żółtych szlakiem
Opole się koliśni
Cyrklowym gonem
Wkrąg,
A cmentarz jest zagonem
Miljona rozedrganych rąk,
A każdy krzyż wiatrakiem
Siejącym kurze mąk.
4. *Wszystko się we mnie rusza,*
Szaleństwo mnie rozsadza,
Upaja i owładza,
A tam — tysiącem nóg
Przez tysiąc wielkich dróg
Cwałuje moja dusza...

II.

1. *Ja kochać chcę!...*
2. *Cykloni się, orkani miłosna radość we mnie,*
Miłosny pęd
Z porwanych pęt
W słońc miljon kroć,
W pokrwistą złoć
Się rwę
Za tobą:
Przez błonia i niebłonia
Wylotem ptaka,
Tętentem konia za tobą gnam
Jeden sam
Ty druga, inna, ty nie taka!..
3. *Chodź do mnie chodź,*
Pocałuj mnie
Różowozłota
Wysmukłostanna
Panno!...
Uciekasz mi daremnie
Czy w gaj, czy w las otchłanny:
O, znam ja was, znam was
Ach, wy! ach, wy!
Żarne, jak skry
Płomieniouste panny...
4. *Przerażeń krzyk*
I strach
I łzy zmyślone,
Ud białych śmig
W dymiący piach
O, panny, o, szalone!..
5. *O, nienasycone usta słodkich pokus,*
O, nieugaśnięte warg płonących pąsy,
O, panny roztańczone i podobne do kóz —
Śpiewajcie w pląsy!...

Tadeusz Łopalewski.

Krytyka.

Jerzy Bohdan Rychliński. Latający Holender.
Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Maleńki zbiorek wierszy p. Rychlińskiego posiada dużo uroku. Natchnieniem poety jest morze. Paeta kocha morze. Ale tego mało. Poeta umie ze swojej miłości ku morzu wydobyć mo-

cą swego talentu pierwiastki nieprzemijającej wartości artystycznej. To nie są tylko nastroje — to są cyzelowane być może z trudem — klejnociki, pełne czaru i wdzięku perełki dobyte z mrocznego dna oceanu.

Język p. Rychlińskiego jędrny, swoisty, twardy, załamuje się niekiedy pod piórem poety w jakiś zwrot nieudolny, chropawy, przeciwny nawet. Ale język ten świetnie jest zastosowany do poruszanych tematów.

Wobliczu p. Rychlińskiego współczesna poezja polska widzi świeży mocny, samorodny talent.

Nowy miesięcznik poetycki.

Wkrótce zacznie wychodzić nowe pismo poetyckie p. t. „Ponowa“. Pismo to wychodząc w formacie książkowym, (każdy zeszyt obejmuje 100 str. druku), zawierać będzie prócz poezji krytykę, nowelę, przegląd artystyczny, oraz specjalnie w szerokim zakresie poruszać zamierza sprawy związane z nowymi poczynaniami w dziedzinie twórczości literackiej i artystycznej, u nas i na Zachodzie. Na czele pisma stoi komitet Redakcyjny w osobach: Xawerego Glinki, Róży Czekańskiej-Heymanowej, Jana Nepomucena Millera i Emila Zegadłowicza. Adres Redakcji: Warszawa Niecała 14 m. 3. Telef. 185-50.

W sprawie konkursu „Gospody poetów“.

Wobec tego, że na ogłoszony w zeszycie grudniowym naszego pisma konkurs, na temat „Najnowsze prądy w poezji polskiej“ — nadesłana została tylko jedna praca. Sąd konkursowy postanowił uznać konkurs za niedoszły do skutku, a przeznaczone 5,000 marek nagrody — zwrócić ofiarodawczyni p. Róży Czekańskiej-Heymanowej.

Redaktor „Gospody Poetów“: XAWERY GLINKA.

Redakcja „Gospody Poetów“ w r. bież. mieści się przy Polskim Poster. Wyd. „Placówka“—Nowy Świat 40.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Na mocy specjalnej umowy prawa wydawnicze „Gospody Poetów“ zostały przekazane na r. 1921 Polskiemu Posterunkowi Wyd. „Placówka. W myśl powyższego, „Gospoda Poetów“ wydawana jest w r. bież. naszym nakładem.

Polski Posterunek Wydawniczy „Placówka“.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 15 KWIETNIA 1921. ZESZYT VI.

O NOWYCH PRĄDACH.

3.

Jak każda gałąź sztuki, tak literatura dąży do dojścia w danym kierunku do najdalej idącej dcskonałości, do punktu najwyższego, skąd już wyżej wznieść się nie można. Zdaje się, że niewielki popełnię błąd, jeżeli twierdzę, że jak kto, to chyba Grecy doszli do szczytu i to niepołowicznie. Weźmy z historji literatury ten etap, w którym literatura grecka doszła do zenitu i cofnijmy się wstecz, to skonstantujemy: po pierwszych poczynaniach i porodach, kiedy prymitywizm wszechwładnym był panem, wyzwalamy się z nieartykułowanych dźwięków, stwarzamy *Mowę*, następnie idą etapy bardzo powolnej ewolucji piśmiennictwa, lecz coraz artystyczniej wyrażamy swe uczucia i myśli, stwarzamy literaturę aż po usilnych trudach i długich etapach powolnej ewolucji dochodzimy do rozwoju szybszego, a następnie do rozkwitu. Wynik przewspaniały i nieprawdopodobny. Grecja wydała arcydzieła, którym żaden z tworów dwudziestu wieków nie dorówna. Szczyt... Ale teraz następuje reakcja. Dusza ludzka wiecznie ruchliwa nie zadawala się tak pięknym wynikiem, bo wciąż do doskonałości dąży, więc odzywa się kacenjamer, znużenie, niezadowolenie. Dlatego następne okresy przejawiają jako reakcję odrzucenie całej literatury klasycznej, rozwój w zupełnie innym kierunku, wciąż z jednego założenia (doskonałości) wychodząc (literatury średniowiecznej). Lecz dalszy rozwój nie prowadzi do niczego innego, jak tylko do powrotu do starożytności (humanizm). Ten przykład wystarczy dla skonstatowania faktu, że dusza ludzka, „perpetuum mobile", wciąż jeden mając przed sobą cel, najlepszemi rezultatami się nie zadawala; a widząc, że tego rodzaju kierunek twórczy nie daje satysfakcji, w odmienną zupełnie

zwraca się stronę, tak swego celu szukając (przeciwstawienia, klasycyzm-romantyzm, romantyżm-pozytywizm etc.)

Literatura XIX wieku i początek XX może się chlubić, że dość wysoko się wzniosła, że w wielkiej mierze ideały jej się ziściły.

Jeżeli mamy „izmy" wyliczyć jest ich dość: naturalizm, idealizm, parnasizm, realizm, symbolizm, satanizm, dekadentyzm, secesjonizm, modernizm, impresjonizm, neomodernizm, neoromantyzm etc. etc.

Po greckiej literatura nigdy się nie wzniosła tak wzwyż, a już obniża się poziom, a w innych, przeciwnych kierunkach twórczości się sili dojść do swego ideału. I oto jesteśmy u jednego z wielu źródeł powstania i powstawania nowych prądów i fermentów, nowych rewolucyj i zmagań.

4.

I zbudowała sobie literatura już całkiem wysoki, i na pewnych spoczywający fundamentach, gmach—a już niezadowolenie, już kacenjamer, znużenie... Aż wreszcie runął olbrzymi gmach z fundamentami dwadzieścia wieków trwającemi, runął dosłownie, bo dotychczasowe zburzenia światopoglądów nie odbywały się tak radykalnie, zawsze dotychczas była nawiązana łączność z słabszą łącznością. Reakcja gwałtowna, radykalna a nie połowiczna. Zaczynamy budować bez żadnych już podstaw, bez żadnego oparcia o dotychczasową formę i technikę, o sposób myślenia, tworzenia, ba nawet u tych, u których reakcja najsilniejszą jest, widać tendencję do rozpoczęcia ab ovo, od samych zaczątków niemowlęcych, (prymitywne powiastki twórczości, historja się powtarza) tutaj szukając harmonji i doskonałości w sztuce, motywując to przerafinowaniem dzisiejszej sztuki (Rousseau ?!) i chęcią zniesienia różnic między poszczególnemi gałęziami sztuki (dadaizm). W każdym wypadku wszędzie tłem, bodźcem, genezą i natchnieniem jest życie dzisiejsze wraz z jego dobremi i złemi stronami.

Poeci dzisiejsi znaleźli się (częściowo przynajmniej) w położeniu Pankracego. Zburzyć potrafili, bezwzględnie w czambuł potępić wszystko stare, lecz zdaje się, jeszcze zbyt jasno nie uświadomili sobie konsekwencji pojednawczego czynu. Alea jacta est, mosty są zerwane, trzeba budować nowe albo odbudować stare. To spowodowało niezdecydowanie, cofanie, rozprzężenie, krańcowość, a nadewszystko łatwo zrozumiały, powszechny *Chaos*...

„Byłaś Poezjo teatralną grą,
Miałaś swe stare, stare rekwizyty,
Lecz oto moce niesłychane prą
I śpiew powszechny bije pod błękity.
Gromada śpiewa, współczesności chór
Tłum ekstatyczny, który w bezmiar niósł
Hej *życiu drogę*, stanął groźny zbór
A na spotkanie zborowi Futurus"

zapowiada Juljan Tuwim.

„Zwyciężył wodę płomień krwawy
Salw oddalony suchy trzask
Przywiódł w świątyni starej nawy
Futuryzmu brzask"

interpretuje Jankowski

„Hej na ulicę sztuko!

Na ulicę wyruszyły obrazy z pracowni,
na szare przedgrodzia, kolejowe dworce,
na ulicę, na rynki, hej! w cyrków okoły,
rozwaliwszy zmurzałych doktryn ostrokoły
wyszły teatralne zespoły,
poeci podnieśli bitewne proporce
. . . .
. . . .

ulica sztukę sławić chce, strzedz będzie
jej Monsalwatu przez tysiące rontów".
mówi Krajewski.

„Poezja jest to syntetyczny skrót
I fantastyczny taniec nad przepaścią".
dopowiada Stanisław Młodożeniec.

„Mocą zajścia od absurdum dążeń całokształtu życia Europy w kierunku materjalistycznym, zrodził się pierwiastek odpychanej przez liczne pokolenia tęsknoty duchowej; zrodził się w chwili największego napięcia materji. Rzut oka z zewnątrz ustępuje nagle spojrzeniu wewnętrznemu. Nowy człowiek przekreśla kulturę ojców a czerpie z prawideł zagubionej kultury. Szuka zaginionego w sobie Boga... Sztuki przeobrażenie dokonywuje się pod świętym znakiem Ducha, który ostatecznie jest zaprzeczeniem zbankrutowanej kultury Europy... Spojrzenie od wewnątrz. Synteza. Pragnienie istotności, podporządkowanie Formy-Treści. Docieranie do głębin bezpośrednio. Oto istota nowego Sztuki wyrazu. Ewangelję wskrzesza Sztuka nowa, w tem jej nowość i odwieczność zarazem. Oto „*Brzask Epoki*". za program stawiają Zdrojowcy.

„Znudziły mnie tematy antyczne,
Żale romantyczne,
Robione, sztuczne nastroje,
Rymy wyszukane,
Sonety, ballady, oktawy,
Ronda, trjolety, sekstyny...
Półcienie, półdźwięki, refleksy...
Precz z tem do djabła!
Chcę stawiać kleksy!"
albo „Człowiek może
w psów szczekaniu,
w koguta pianiu,
w dzikim osła ryku
odnaleźć Słowo Boże!"
daje czytelnikom poznać swe credo Glinka.

„Precz z poezjami, z duszą tramtadrata,
Niech żyją bzdurstwa, bujdy, banialuki
Dosyć rozsądku, vivat trans warjata,
Życie jest wszystkiem, niema *żadnej sztuki!*
Dosyć bezpłciowych literackich stylów
Form, psychologji „manier, problematów..."
wygłasza swój manifest Kazimierz Wierzyński.

„Poezja jest to proszę panów skok,
Skok barbarzyńcy, który poczuł boga".
Albo: „Poezja moja to nie tylko śpiewność
Zrodzona szczęściem, lub żalem głębokim,
To *Rewolucja Dusz*, to śmiałe Rzuty,
ale i rzewność, niezgłębiona rzewność,
To są przeczucia człowieka, co skuty
Słowem i myślą i życia wyrokiem
W czynie nie może wykazać swej buty.
objaśnia nas wreszcie Tuwim.

Historja aż zbyt częstemi niestety — przykładami upoważnia nas do obserwowania stosunku społeczeństwa posiadnika (krytyka) do nowych prądów pod pewnym, specyficznym punktem widzenia. Nie jest więc niespodzianką dla nas pełną zbrodniczości apatja społeczeństwa, nie zrażamy się bezmyśl-

nem postępowaniem a priori całego prawie ogółu, lekceważymy ich lekceważenia nowej sztuki,—bo znamy dzieje Oskarów Wilde'ów. Ignorujemy „opinje" i sądy bardzo nawet poważanych przez ogół, za wyrocznie uważanych (czyż ci kurjerkowi?), bo wiemy, że Tarnowski nie uznawał Wyspiańskiego. Powody zwykle leżą w tem, że społeczeństwo (jako ogół) jest pomimo wszystko, jak najkonserwatywniejsze, tradycji tylko złote stawia cielce, a z niechęcią wszelkie innowacje przyjmuje, bo altera natura, siła przyzwyczajenia niepoślednią tu odgrywa rolę, następnie niezrozumiane jest zwykle w czambuł potępiane. Nie małą rolę odgrywa tu radykalność i przesada, która razi i odpycha (ortografja „Yeżego Yankowskiego", ustawianie czcionek egzotyczne i fantastyczne reklamowanie się i inne ekstrawagancje). Twórca z góry jest przygotowany na takie przyjęcie, dla tego nieudany występ na arenie publicznej niezupełnie jest podświadomym czynnikiem, który, wzbudza na pewien czas apatję u wrażliwych umysłów jako reakcję.

Daleki jestem od tendencji klasyfikowania najnowszych twórców na artystów i snobów, na poetów i wierszorobów, nie jest bynajmniej mym zamiarem przydzielać danych pisarzy wedle odpowiedniejszego rodzaju twórczości do jakiegoś kierunku. Ani umiem, ani chcę a priori osądzić, kto z tego zamieszania i tarcia nietkniętym, czystym wyjdzie, a kto potknie się i zginie (podczas rewolucji zawsze męty na wierzch wyłażą), Nie celem moim wydobywać, ni przeczuwać rodzące się genjusze, ni również z drugiej strony zagradzać drogę w górę się pnącym; nie będę kwestjonował ich siły lub zdolności, bo wiem dobrze, że errare humanum est, więc nie chcę na tak ciężkiej drodze, jeszcze przeszkody stawiać.

STEFAN RUMELT.

RECEPCJA W BELWEDERZE.

Przed podjazdem na warcie podchorąży ziewa...
Błyskają generalskie szycia rogatywki.
Na niebie elektrycznych lśni świateł ulewa,
Stłumiony gwar stolicy, jak głos pozytywki.
Raz wraz wjedzie auto i syczy po żwirze —
I kurzy się benzyna nieznośnym tumanem;
Syren chrapliwe gwizdki — niecierpliwe, chyże
I ciemne ludzkie twarze za szkłem zmatowanem...
Po gładkich stopniach kroczą tabetyczne nogi
Wytwornych dyplomatów, twarz, zdobna uśmiechem...
— Przy koniu majaczeją ułańskie wyłogi...
Warczenie samochodu wciąż uderza echem.
...A w salonach już gwarno... błyszczą akselbanty,
Dyskretne osrtóg dzwonki... kobierców kolory...
Ministry-pasorzyty, szefy-spekulanty
I gdzieniegdzie „Virtuti" pstrzy się wstążką z mory...
Ambasador francuski, otoczon pań wieńcem,
Ze znaną wytwornością rozdaje dusery...
— Płoną lampy i serca i lica rumieńcem...
W kącie — ktoś procentowe kupuje papiery...
A tu — dwaj dżentelmeni o konwencji gdańskiej
Trochę nudną rozmowę wiodą nieopatrznie...
Obszarnik, który zawsze ma giest wielkopański:
„Wszystko jedno, niech tylko Gdańsk handlować zacznie".
Wysłannik jegomości Brytanji cesarza
Nudzi się po angielsku, a nagabywany
W jednostajnym uśmiechu swe dziąsła obnaża .
I patrzy, jak się bawią polskie jaśniepany.

W pogwar rozmów wpadają sejmowe poswarki,
Partyjne kłute sztychy — i senackie waśnie;
Posłowie, pocierając wypasione karki,
De publicis zajedno gawędzą tu właśnie...
Adjutanci tanecznym pomykają krokiem,
Frenczem, zgrabnie skrojonym, kokietując damy
I z wrodzoną pogardą spoglądają bokiem
Na cywilów, ujętych w sztywne gorsów ramy...
Ach, wielki świat stolicy! Złoto i liczmany,
Dziedzice wielkich imion i sprytne wywłoki,
Poważani paskarze, premjer zapomniany,
I chluby społeczeństwa, i wczorajszy dżokiej,
I możne króle giełdy, i hochstapler tłusty,
Ex-minister — ochotnik z pod znaku Hallera,
Pań utlenione włosy, falujące biusty
I kaprowe źrenice semity-bankiera...
— A po salach, komnatach, cień stąpa złowieszczy, *)
W dalekim gabinecie zduszony krzyk kona:
Wsłuchany w Warszawiankę — śród śmiertelnych dreszczy —
Wielki książę małżonkę przytula do łona...
Po błyszczących posadzkach stukają obcasy
Zbuntowanych kadetów, pryskają zwierciadła —
I grzmią zemsty okrzyki... na stryczki są pasy,
By głowa Konstantego zawisła pobladła...
...Krwawy upiór szatańskim chichotem wybucha,
Przeszłość i przyszłość jednym skuwając ogniwem...
Nad połyskliwem czakiem szwoleżera-zucha
Krąży sęp czarnopióry z krakaniem straszliwem...
Recepcja w Belwederze... jak płoną kryształy
Świetlistych żyrandoli, jak się okna jarzą!
Jak się śród barw powodzi mąci salon biały!
— A za szybą się śmieje upiór z krwawą twarzą...

JERZY WYSZOMIRSKI.

ŚLĄZAKU!

Kto na wyspie Rugji przebogate świątnice,
skąd pralackie bóstwa czworolice
witały pątników, płynących w ich porty,
zamienił w gruz,
że dziś tam jeno płaczek brzóz
z żalu oskołą pękają aorty,
i kto w tych gruzach usypał forty,
strzegące światowładnej zbrodni Prus?

Kto naszych przodków słobody-swobody,
rozsiane hen aż po elbańskie wody,
krzyżem rzymskim, rzymskim mieczem
za wierwią wierw, za rodem ród
wyciął w pień, w mogiły wgniótł
i prze nas, wypiera w rabunku wieczem
na wschód?

*) W tem miejscu poeta daje wizję, odnoszącą się do czasów ks. Konstantego i wybuchu powstania listopadowego.

Kto dziś,
Gdy zmartwychwstająca Chrobrych kraina
rozkwitać poczyna skrzydlata,
pragnie zagrabić Śląsk, od początku świata
kraj słowianina?

Ślązaku!
Nie przekupi cię łeść Germanina,
ty wiesz, że węgiel kamienny — to podwalina
pod przyszłe miasta, pod groźne okopy,
co dadzą odpór wszystkim gwałtom Prus,
i pod wiar naszych promieniste stropy,
co zajaśnieją nad zgliszcz, nad gruz
murszejącej, starczej Europy.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

* * *

I wiem, że jednak mam rację,
chociaż nikt o to nie stoi...

Nie umiem wyrazić wcale
w zwyczajnej całkiem rozmowie,
jakie bezkresne są dale
w tej mojej młodzieńczej głowie,

Ledwo w niej trochę zabłysły
mgliste jutrzenki tematu,
mam już wspaniałe pomysły
powieści, no i dramatu.

Nachodzą mnie ciągle we śnie
w maleńkich maskach poczwarek,
budzę się wtedy zawcześnie
i patrzę wciąż na zegarek.

Jakieś bajeczne postacie,
pod niebem mrące złotawem,
umieszczam je w poemacie,
który napiszę niebawem.

Niezwykłe „clou" sytuacji
w przerwanym śnie mi się roi,
i wiem, że jednak mam rację,
chociaż nikt o to nie stoi.

Zasypiam zwolna — już szósta —
czuję, jak tkliwie mnie pieści,
róże mi kładąc na usta,
duszyczka mojej powieści.

— A kiedy budzę się rano,
mam myśli trwożne w rozkwicie,
bo wszystko nie jest to samo,
co było dzisiaj o świcie.

I wstaję dziwnie niejasna
i kocham wówczas najbardziej
myśl, co jest biedna i ciasna,
i którą każdy pogardzi.

Zajmuje mnie przeogromnie
wszystko, co nic już nie warte,
drobiazgi, po kątach skromnie
ukryte, liche i zdarte,

to, nad czem nikt się nie biedzi,
niepomyślane, niczyje,
to, na co nikt odpowiedzi
nie szukał, od kiedy żyje.

Wszystko kalekie i zbytnie
otaczam falą czułości
i tak wypieszczam wykwintnie,
jak przedmiot wielkiej wartości.

I kiedy nagle powrócę -
do wielkich spraw tego świata,
przemiłym smutkiem się smucę,
że moja największa strata

taka jest dla was malutka
i taka cudownie obca,
jak młody listek z ogródka,
strącony złą ręką chłopca.

STANISŁAWA IWAŃSKA.

POL. TOW. MIŁOŚNIKÓW LITERATURY I SEKCJA LITER. POL. KLUBU ARTYST.

Najżywotniejsze instytucje literackie w Warszawie w sferze rozwijania zamiłowania do rzemiosła literackiego, jako tworzywa poezji — to Polskie T-wo Miłośników Literatury i Sekcja Literacka P. K. A.

Brak papieru, horrendalne ceny drukarskie, zupełny brak wydawców, nakładców nie były w stanie zahamować rozmachu życia, pędu nowych, wstępujących w życie pokoleń, nowych, wstępujących, w życie myśli.

Życie mimo wszystko pragnie śpiewać, peany, dotyramby o swoich umiłowaniach, o wiarach, o światopoglądach, rozsiewać nową poezję w głodne nowej poezji rzesze, życie mimo wszystko pragnie wyprowadzać z siebie nowe wartości na widownię, ba! staczać światowładne walki, by drogą świadomego, czy nieświadomego rozwoju w człowieku iść ku coraz wyższym szczytom władczego antropocentryzmu.

Pragnieniom tym w znacznej mierze dały życie, organizowane wieczory poetyckie i odczyty przez dwie wzmiankowane instytucje.

W charakterze poetów względnie teoretyków poezji i sztuki wogóle w wieczorach tych brali udział: W. Bunikiewicz, Xaw. Glinka, J. Brzęczkowski, prf. Drogoszewski, W. L. Evert, M. Jarosławski, W. Jurczyk, Walery Jastrzębiec, Komarnicki, Korbut, Jan Kochanowicz, Radosław Krajewski, Stanisław Lam, Mieczysław Limanowski, Zyg. Różycki, J. N. Miller, W. Melcer-Rutkowska, Andrzej Strug, I. Stycz, Kawecki, pf. Petrażycki, Jerzy Kurnatowski, prf. J. Ujejski, Em. Zegadłowicz, Walenty Zieliński i inni. Znacznie liczniejsze zastępy walczyły o zdobycie parnasu lub jego przebudowie na turniejach poetyckich, urządzanych przez mówiony miesięcznik literacki, organ P. T. M. L.

„Światowit“ i na cyklu wieczorów dyskusyjnych Sekcji Literackiej P. K. A. urządzanych łącznie z redakcją „Gospody Poetów“.

R. Kr.

„DARZBÓG“.

Za czasów okupacji niemieckiej istniało w Warszawie towarzystwo, zrzeszające ludzi wszystkich gałęzi sztuki p. n. „Darzbóg, towarzystwo twórców kultury i sztuki lechickiej“. Zadaniem T-wa tego był rozwój sztuki narodowej, zrzeszało ono przeszło 200 artystów i podczas dwuletniej działalności, tak pracą wewnętrz T-wa, jak i wystąpieniami nazewnątrz przyczyniło się do niepodległego rozwoju naszej myśli i wyobraźni, do dawania odprawy deprawującym nas pruskim „kulturtragerom“.

T-wo to ponownie się zorganizowało i niebawem da znać o sobie wystąpieniami nazewnątrz.

OD WYDAWNICTWA.

Wydawnictwo „Gospoda Poetów“ zostało obecnie nabyte od jej dotychczasowego wydawcy i redaktora, X. Glinki, przez Pol. Poster. Wydawniczy „Placówka„ i nadal stale dołączane będzie do „Placówki“, jako bezpłatny dodatek Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka, “poczynając od niniejszego numeru, powierza redakcję „Gospody Poetów“ znanemu literatowi i poecie Radosławowi Krajewskiemu, dając nadal redakcji „Gospody“ zupełną swobodę kierownictwa w tym celu, żeby pismo to mogło być odbiciem dążeń prób i poszukiwań w dziedzinie nowych prądów naszej poezji w odzwierciadleniu ich i w ujęciu *Młodych.*

W imieniu *Pol. Poster. Wyd. „Placówka“ Redaktor Naczelny:*

Walenty Zieliński.

Adres Redakcji i Administracji „G o s p o d y P o e t ó w“: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor „Gospody Poetów“: R a d o s ł a w K r a j e w s k i.

Wydawnictwo Pol. Poster. Wydawniczego „Placówka“ — „Gospoda Poetów“ — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki“. Redakcja Naczelna P. P. W., „Placówka“, pragnąc żeby „Gospoda Poetów“ była odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań M ł o d y c h. daje redakcji „Gospody“ zupełną swobodę kierownictwa Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody“ ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

Redakcja Naczelna

Polskiego Posterunku Wydawniczego „Placówka“.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 30 KWIETNIA 1921. ZESZYT VII.

ORĘDZIE SŁONECZNE

(pierwsze).

Musiała być największa w dziejach kosmosu wojna, by poezja, przełamawszy zatory światowładnych doktryn, mogła poprowadzić ludzkie rzesze ku najwyższym w kosmosie piedestałom.

I w człowieku dziś epokowe zdobycze wiedzy jawnej i tajemnej dokonywują tak wielkich i nieoczekiwanych przemian, jak nigdy dotąd.

Ludzkość poczyna się zbrylać, opanowywać świadomością swój całokształt zewnętrzny i wnętrzny, jeno się waha jeszcze, jeno nie wie, przez jakie mgławice mościć drogi bezkresne, promieniste, jakie godła-bodła nieść na transparentach, — *czeka na apokaliptyczne słowo poezji.*

To apokaliptyczne słowo poezji, tryskające długiemi, świetlnemi, przenikliwemi promieniami w zmąt rzeczy, które bóg poniechał jako płody poronione, mówić pragniemy i tą promienistą poezją zabijemy smoka nihilizmu w sztuce i kulturze, gada futuryzmu i pambanizmu, ów zmąt i mętlik, jaki był przed początkiem świata i zmątu tego rupie i kraby, żerujące na padlinie rzeczy wszelkich.

Niech dzieło stworzenia ziemi i nieba zostanie doprowadzone do końca.

Dzielimy poetów, rybałtów, linoskoków, proroków, skoczków, ekspresjonistów, perwersjonistów, urbanistów, zespołowców, formistów, klownów, dramatopisców, mitołgów, tragików, frantów, kompozytorów muzycznych, reżyserów filmowych, aktorów, atletów, dżonglerów, woltyżerów, połykaczy

noży, ognia i powag, brzuchomówców, cymbalistów, wszystkich zawodowych i niezawodowych sztukmistrzów na dwie, idące przeciw sobie armje: na Promienistych i Mętlikowców.

Mętlikowce — to mętlik, zmąt, smęt, to imitatorzy, kompilatorzy lub czułostkowce bezwolni, erotomonomani lub neurastenicy i marazmiści; to ciaśni doktrynerzy lub nihiliści; to poglądy bez światopoglądu, to koncepcjoniści różnych „izmów" w sztuce bez koncepcji wszech-„izmu", to mięso bez krwi i kręgosłupa, to przyszłościowcy (futuryści) bez przyszłości, to destrukcja, rozkład i wnętliwe rozkładu tego wapory-odory-fetory.

Mętlikowce — to farba bez barwy, bryła bez kształtu, cymbały bez młotka, to ślepe zwierciadło, sztuka dla sztuczki, to budowniczowie wierzy Babel, po potopie całoświatowej wojny, to nie mającen ic do powiedzenia niewolniki, to niewolniki martwych przedmiotów, bóstw umarłych.

Promieniści — to kult najbardziej człowieczej cechy w człowieku — twórczości, to najzuchwalszy heroizm i patos twórczości, to istotny, wzmożony i nieustanny postęp, to pozytywnie twórczy indywidualizm jednostek, grup, mas, ludzkości, czyli narodowość.

Promieniści — to atak na palisady partykularyzmu, to poezja najszerszych płaszczyzn, to poezja woli, tworząca, jak bóg, z nicości wszechświaty.

Promieniści — to twarde, mocarne ujarzmianie wrogów ludzkości, ujarzmianie ocokałej, krnąbrnej przyrody, to ciągłe przezwyciężanie twórczą walką tragedji, to nowy świat estetycznych pojęć, nowa pojęć organizacja, to pochód ludzkości w rosnące zwycięstwo, to genjusz, to antropocentryzm.

Nieświadom siebie Genjusz-Poeta wiódł ludzkość w żgliwej tęsknocie przez wiele przemian: przez słoneczny Egipt, któremu się przeciwstawił ciemny Babilon, indyjska nirwana i byt bezosobowy; przez ascetyzm średniowiecza, będący zaprzeczeniem intellektu i piękna, któremu się przeciwstawił, jako kult piękna, renesans włoski i, jako kult intellektu, racjonalizm i materjalizm czasów ostatnich.

Nieświadom siebie Genjusz-Poeta wiódł ludzkość w żgliwej tęsknocie ku brzaskom dali bezkresnej, ku tej dzisiejszej chwili, — kiedy nareszcie w antropocentryzmie staje się świadomym swych sił i celów, — kiedy nareszcie dzieło stworzonego a niewykończonego świata, poczyna rozbudowywać, przebrylać, wykańczać,— kiedy wszystkie jaźnie rozdziela na dwie wrogie sobie, nieustraszone, idące na się armje: Mętlikowców i Promienistych.

Hej, Promieniści, w bój, w światowładny, w najpiękniejszy, w huczny, w zwycięzki.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

DYTYRAMB
KU CZCI ZWIERZOLUDÓW
(IRONJA).

Roztańczyły się sukkuby, inkuby,
kaprawe, szpetne anulusy,
wszelka odiosa, zgręzy, fusy,
kikimory, zmory, potwory,
szkarady, ludojady, dziwotwory
i dalejże susy...
Dalejże! — miny, migi,
tańce, łamańce, szturchańce,
krygi, podrygi,
oh! urra! urra! huha, hjij! dżumadrygi.

Roztańczyły się złośne lemury,
wypełzłe lękliwie z nór, jam,
po rynnach, po gzymsach się pną,
po polskich katedrach Notre Dame
na strzelistych wież kontury.
Hej, tam, tam w głąb skarbców, w chram,
w sanktuarja w złote rudy!
Skwirzą, rzechtają, trzeszczą,
łają, kalają, bezczeszczą
wieków trofea wszystkich i trudy.

Po drzewach, piorunochronach, balkonach,
małpy huśtają się na ogonach
coraz dufniej, coraz szerzej,
kicają gawiedzi po ramionach;
na parlamentach, parteonach,
spełniają w ekstazie
ośluzłe, płazie samolubieże.
Niech się ideał fekalistów iści,
górą ekskrementyzmu kuglce, futuryści!

Już wszystkie, Apollinowi poświęcone dzieła
ktoś w Łazienkach gizdem zohydził,
zanieczyścił muzea
i tak istnieniem całem
narodowych świętych meońskie profile
znienawidził,
że w bezsile kałem
pamflety na nich gwazda i paszkwile.

Cyt! podsłuchajmy,
jak czerwonozielone papugi, nargile
ze wszystkich murków, estrad
gadają poezo-futuryzje:

„Mrau, rau, au, miau, nau, mrau.
Kiep kpowi jest rad.
Czy latarni pochód
ominąć potrafisz?
O afisz skręcił kark samochód.
Mrau, rau, au, miau, nau, mrau.
Czicziczi, czeczecze!
Zielone oko szuka żuka, stuka, puka.
Zielone oko na żółtej, strusiej stoi nodze,
patrzy czerwono, srodze.
Rośnie O! litera O! wielkie O!
rozpędzone koło O! karuzeli powietrznej koło O!
Oa! Oa! Oa! a, a, a — mdleję w trwodze.“

Niech żyje poezja i sztuka.
Precz wszystko, co jest i było wprzódy.
Precz z twórczością z panteonem genjalnej jedni.
Niech żyje pankloakizm powszechny, równy, bezpośredni.
Górą zwierzoludy.

ARIOVISTUS.

PASTEL.

Abażury są tęczowe i jest wszystko tak, jak chciałam —
W futrach jeszcze zapach mrozu przez „Verveine'ę“ Gabilla —
Co pan myśli? Czy to samo, co ja właśnie pomyślałam?
Ananasy — sec — kamelje — Wszystko dobrze. Oh, la la!...

Lubię sanek pęd szalony i błękitne skręty drogi —
Słowa grzeczne i troskliwe i fałszywe, że aż żal — —
Lubię pana, poruczniku — pana uśmiech i ostrogi
Pana słowa — pana charty — pana ukłon w progu sal...

Podobają mi się sznury, srebrne sznury adjutanta —
Migdałowych, słodkich oczu księżycowo-lśniący czar —
Ta układna powściągliwość wczorajszego aroganta — —
A za bluzką mnie łaskoczą dwa fijołki — pana dar.

Wszystko takie jest liljowe, eteryczne i liryczne — —
I fijołki, zmarzłe w cukrze? Gdzie pan dostał taki cud?
Tak, mam usta malowane, karminowe i prześliczne —
Pocałunek mógłby zetrzeć koralowe ślady złud!

Będę dzwonić kryształowo brzegiem ząbków o kieliszek
W takt płaczący, w takt drażniący skrzypeczkowych drżących strun—
Lubię, kiedy pan się wścieka, oswojony bazyliszek —
Pokochajmy słodką miłość w elektryczny claire de lune!...

Wszystko jakieś jest nieznośne! Fenomena — — Dziwołągi — —
Drwię z tych zabaw! Hop, na okno! Czwarte piętro? Na sam brzeg!
Nie Warszawa, a Mallorka! Nie banany, ale — pstrągi!
Nie homary, a — brzoskwinie! Nie szampana, ale śnieg!

Chcę mieć domek w pomarańczy! Chcę księżyca w majonezie!
Chcę zamieszkać z panem wigwam na przylądku Matapan...
Nie ulani, a cow-boy'e! Nie „Halina", ale „Daisy"!
Nie kaprysy a irysy! Nie, nie Negus! Tylko pan!

Nie chcę tutaj! Pojedziemy! Oto Azja, straszna, pusta...
Tak, jak dzieci. Wie pan? „W kolej". Tam jest tor, a tu coupé —
Na noclegu w Nagasaki pocałuję pana w usta
I kwiat wiśni przypnę panu na srebrzystem porte-épée...

. . . .

Zaczepiły mi się włosy, roztrzęsione o te srebra —
O te trefle — I nie mogę podnieść głowy, ani rzęs...
Pocałunek jest ekstaza? Pocałunek jest algebra...
I śmiejemy się oboje w wielkiem lustrze Louis Quinze...

HALINA ODYŃCOWA.

UL.

Pszczół pełen i nektaru,
piosenek i rozgwaru
ul jestem — jestem ul...
A wszystkie me cierpienia,
każdy mój jęk i ból
w złoty się miód przemienia —
ul jestem — jestem ul...

ADAM SZCZERBOWSKI.

SZTANDAR.

Powiewa sztandar — cud ognisty,
I dzewce dzierżą ręce wściekłe,
I plwają usta, krwią ociekłe,
I słychać palby straszne świsty.
Mrowi się tłum, jak czarne glisty,
Już pięście wznoszą się zaciekłe:
Powiewa sztandar — cud ognisty
I drzewce dzierżą ręce wściekłe,

Jakiś duch wzlata promienisty
Ponad kałuże krwi zakrzepłe,
Ponad oblicza, znojem spiekłe,
A wyżej — wybryk żądz strzelisty —
Powiewa sztandar — cud ognisty.

JERZY WYSZOMIRSKI.

BEZPIÓRYM PTAKOM.

Bezpiórym ptakom, zamkniętym w uwięzi,
Nim głowy zwieszą i w klatkach swych posną,
Powiedz — o, wichrze, lecący od morza —

Że wiosna idzie! A z idącą wiosną
Kwiaty rozkwitły na leśnej gałęzi
I niebo złota rozświetliła zorza.

Powiedz, że tęcza sklepiona, jak wrótnia,
Zuchwałym lotom otwiera głąb nieba,
Gdzie słońce w ogniu goreje, jak rubin.

Powiedz, że las się rozśpiewał, jak lutnia,
I że muzyki wspanialszej nie trzeba
W godzinie ziemi ze słońcem zaślubin,

Nieokiełznany w porywie swym wichrze!
Mów im o życia rozedrganem tętnie,
O rytmie skrzydeł, prujących przestworza,

O szczęściu, jakie pragnienia nacichsze
Dają — gdy w głos się odezwą namiętnie!
Mów im — o, wichrze, idący od morza!

A może w piersi najsłabszej, najlichszej,
Znoszącej dotąd szturm krwi obojętnie,
Zbudzi się nagle jakaś iskra boża

I pierś ogarnie tak wielkim pożarem,
Że ptaki w klatkach otwartych nie posną,
Lecz przeklną życie w klatek wnętrzu szarem,
I może... może... im skrzydła wyrosną?

HENRYK ZOBÓR

SPÓŁCZEŚNI POECI ROSYJSCY.

Znów w życiu rosyjskiem doktryna zapanowała nad twórczością, autokratyzm nad swobodą wypowiadania i poczynań.

Ci z pośród poetów rosyjskich, którzy nie uwierzyli w program bolszewicki, jako jedyny i zbawienny, i którzy nie poddali się nakazom rządu nowego, wyemigrowali z kraju, zamilkli lub piszą o rzeczach dla państwa obojętnych (Sołogub), czynią przekłady ze starych klasyków, lub publikują poezje swoje o wymarłych dawno kulturach i narodach. Wielu poetów i ludzi twórczej myśli nie wytrzymało silnych wstrząśnień rewolucji, umarł poeta i pisarz wielkiej miary Leonidas Andrejew, prof. Wesołowskij, Szachmatow. Odyseję poetów rosyjskich i pisarzy tworzą liczni, ześrodkowywujący się przy grupie Dymitra Mereżkowskiego, Hippiusa i Złobina w Paryżu.

Obecny rząd rosyjski popiera usilnie rozwój lojalnej poezji i sztuki. W Moskwie wychodzi bogato ilustrowane czasopismo, poświęcone wszystkim gałęziom sztuki p. t. „Tworczestwo". Komisarjat oświaty registruje wszystkie, znajdujące się na terenie państwa rosyjskiego związki i towarzystwa literackie, oraz pojedyńczych poetów i publicystów celem popierania ich działalności. Maksym Gorkij stoi na czele urzędowych wydawnictw rosyjskich i popularyzuje dzieła L. Tołstoja, owego proroka, wieszczącego przyjście rewolucji i poddanie się jej fatalistyczne.

Futuryści rosyjscy, którzy w przededniu rewolucji oderwali oczy inteligencji rosyjskiej od życia, którzy najbardziej przyczynili się do tego, że inteligencja ta, zaskoczona terrorem znienacka, szła bez oporu pod kule mitraljez, obecnie, nie czując na rękach swych krwi brata Abla, wydają zbiorowe publikacje futuryzji p. t. „My", nakładem firmy „Czichi-Pichi" w Moskwie.

W wydawnictwie „My" widnieją nazwiska Balmonta, Iwanowa, Iwniewa, Mikulicza, Pasternaka, Ghlebnikowa, Szerszeniewicza i in. Inna grupa pokrewna wydaje czasopismo, poświęcone poezji i literaturze p. t. „Zapiski miecztatielej". Błok, Biełyj, Remizow, Mejerchold, Pawłowicz, Szaposznikow, Zorgenfrej, Sabasznikow, Gerszenzon — to główne filary tej grupy.

Zdala od futurystów trzyma się „sabotażnaja swołocz", czyli niebolszewicy: Sergjusz Rafałowicz, wydaje czasopismo literackie „Orion", Sergjusz Gorodeckij, który zorganizował w Tyflisie „Cech Poetów", powołując do „Cechu" tego Degena, Siemiejkę, Zota, Maja, Antonowską, Kulebiakina i in., wydał tom zbiorowych poezyj i przekładów z poezji gruzińskiej p. t. „Akme", również odłam „Cechu Poetów", redaguje miesięcznik „Kuranty".

Członkowie „Cechu Poetów", przeważnie jednak za brak dostatecznej prawomyślności państwowej, spędzają czas w więzieniu bolszewickiem.

K.

NOWI POECI.

Jerzy Brzęczkowski, I. Stycz, Strumpf-Wojtkiewicz, znani już z odczytywania swych utworów poetyckich na środowych wieczorach literackich w Polskim Klubie Artystycznym, na wieczorze publicznym w sali T-wa Hygjenicznego (d. 9 b. m.) dali szereg wartościowych poematów, które kilkaset osób przyjęło frenetycznemi oklaskami. Słowo wstępne wygłosił b. prof. uniw.

petersburskiego, obecnie warszawskiego — Leon Petrażycki, w którem ze stanowiska filozofji i ze stanowiska praw przyrodniczych scharakteryzował program (manifesty) futurystów jako najkrańcowszy passeizm, jako pewną odmianę reakcji, zachowawczości, przeczącej rozwojowi myśli ludzkiej.

„SZARŻA LECHITÓW NA NIEBO“.

Pod tym tytułem redakcja mówionego miesięcznika „Światowit“ ogłasza „plebiscyt“ poetycki na następujących warunkach:

1) utwory poetyckie wielkości od 30 do 100 wierszy, zaopatrzone godłem, winny być nadsyłane przed dniem 1 czerwca r. b. pod adresem „Polski Klub Artyst. (Al. Jerozolimskie 53 m. 1, Warszawa) dla red. „Światowita“;

2) cenniejsze utwory zostaną odczytane na „literackim wieczorze“ w lokalu Polsk. Klubu Artyst. i sądzone będą tajnem głosowaniem publiczności;

3) autor utworu, posiadającego największą ilość głosów, otrzyma tytuł „Laureata Światowita“ i nagrodę mk. 1000. Wartościowsze utwory będą drukowane w „Gospodzie Poetów“.

„MYŚL TWÓRCZA“.

Już trzeci rok wychodzi w Warszawie (ul. Sienna 20) pod redakcją Tadeusza Jordana czasopismo, poświęcone wyłącznie poezji p. n. „Myśl Twórcza“.

W odezwie od redakcji w Nr. 6 z r. b. „Myśli Twórczej“ czytamy:

„Myśl Twórcza“ jest zaprzeczeniem obecnego nihilizmu i tandeciarstwa w poezji, wszelkich bolszewickich futuryzmów, tramtadratyzmów, hecarstwa, beztwórczości, wszelkich pozbawionych talentów i nienawidzących polskości durniów, odziewających się w opończe polskich poetów-twórców“.

Adres Redakcji i Administracji „Gospody Poetów“:
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor „Gospody Poetów“: Radosław Krajewski.

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka“ — „Gospoda Poetów“ — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki“. Redakcja Naczelna P. P. W., „Placówka“, pragnąc żeby „Gospoda Poetów“ była odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań Młodych, daje redakcji „Gospody“ zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody“ ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

Redakcja Naczelna
Polskiego Posterunku Wydawniczego „Placówka“



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 15 MAJA 1921. ZESZYT VIII.

POEZJA POLIFONICZNA.

Rozwój sztuk pięknych postępował zawsze w kierunku rozszerzenia form i środków artystycznego wypowiedzenia się twórcy. Malarstwo od niezdarnych przedwiekowych rysunków, rytych ostrem narzędziem na kości lub kamieniu, rozwinęło się we wspaniałą symfonję barw, świateł, cieniów, linij. Muzyka od prostej, nie wykraczającej poza granice kilku tonów pieśni jednogłosowej osiągnęła niesłychane bagactwo nowoczesnej kompozycji polifonicznej, w której na artystyczną całość składa się nieraz kilkadziesiąt czynników melodyjnych, harmonicznych, kontrapunktycznych, instrumentalnych, dynamicznych, rytmicznych i t. d.

Jeżeli natomiast zwrócimy się ku poezji, musimy stwierdzić, że poezja— sztuka słowa — rozwijała się tylko w kierunku udoskonalenia i rozszerzenia form „rodzajowych" z zupełnem niemal zaniedbaniem form dźwiękowych A przecież słowo jest przedewszystkiem dźwiękiem — i jak możliwą była polifonja muzyczna, możliwa jest również polifonja poetycka — i, podobnie, jak w muzyce, zwrot poezji ku polifonji da sztuce słowa niebywałe bogactwo nowych form, nowych środków ekspresji, ujawni w użyciu słowa tysiące nowych możliwości.

Polifonja poetycka będzie polegała na jednoczesnem wprowadzeniu do utworu kilku sharmonizowanych zewnętrznie — dźwiękowo i wewnętrznie t. j. ideowo.

Technicznie przedstawi się to w ten sposób, że utwór dwugłosowy będzie pisany w dwóch szpaltach równoległych, utwór trzygłosowy—w trzech szpaltach i t. p. Przy cichem, wzrokowem odczytywaniu takich utworów należy czytać wszystkie szpalty równoległe jednocześnie. Nie sprawia to większych trudności — wymaga tylko nieco przyzwyczajenia. Wszak oko muzyka z łatwością obejmuje dwie pięciolinje utworu fortepianowego, a nawet kilka lub kilkanaście pięciolinij partycji wokalnej czy orkiestrowej. Dla recytacji utworów polifonicznych potrzeba oczywiście kilku osób, podobnie jak do wykonania muzycznego duetu lub tercetu. Jeżeli słuchacz początkowo nie będzie mógł zrozumieć recytowanych utworów polifonicznych, przyczyną będzie tu tylko niewyszkolenie ucha, bo jednak ucho jest przystosowane do pochwycenia kilku a nawet kilkunastu dźwięków jednocześnie (muzyka orkiestrowa, śpiew chórowy).

Polifonja poetycka — jak wszelka myśl nowa i śmiała — może się spotkać z szyderstwem i wyśmianiem. Ale to rzecz zwykła. Pierwszych polifonistów muzycznych uważano za warjatów, a wszelkie śmiałe nowe harmonje spotykały się z gwałtowną opozycją. Nawet Beethovena i Wagnera uważano za heretyków muzycznych i niepoprawnych „dysonansistów“.

Zresztą polifonja poetycka nie jest zupełną nowością. Drobne jej przejawy spotykamy np. u Mickiewicza (w „Dziadach“ w improwizacji głos z prawej i głos z lewej strony jednocześnie).

Były to jednak rzeczy przypadkowe, pisane bez określonego zamiaru tworzenia konstrukcji polifonicznej. Polifonja rozwinięta świadomie i celowo odsłoni przed sztuką słowa nowe dziedziny, pozwoli osiągnąć — zwłaszcza w dramacie — niebywałą potęgę, odkryje nowe wartości słowa i powstanie poetycka nowa harmonja, powstanie kontrapunkt, „instrumentacja“. — Cały szereg nowych możliwości nie da się jeszcze nawet w przybliżeniu określić.

Zamieszczone w numerze niniejszym utwory są pierwszemi próbami w użyciu formy polifonicznej, są eksperymentami. Dalsza droga stoi otworem.

WACŁAW JURCZYK.

HYMN SŁONECZNY.

Preludjum i Fuga na 3 głosy.

PRELUDJUM.

Głos 1.

Jeszcze śpi ziemia...

Lecz coś się dzieje
we wschodniej stronie.
Pierzchają gwiazdy...
Ostatnia płonie —

ostatnia blednie...

mrok nocy rzednie...

Zarodek łuny jakiegoś
[stosu
niewidzialnego —
wiekuistego —
stosu, na którym
serca się żarzą —
serca się palą i płoną —
ogarnia wschód...

Powstaje lud
przedziwnych złud —
jawią się piękne
jakieś anioły —
tajemnych zamczysk
wielkie cokoły...

Już się czerwieni
niebo na wschodzie —
zaranna zorza
łuną się mieni...

Głos 2.

Jeszcze śpi ziemia

Śpią liście drzew —
i żaden zew
nie mąci ciszy uśpienia—
nie płoszy marzeń stwo-
[rzenia
na Matki-Ziemi łonie..

na nieboskłonie
gwiazda
zapada
w bezdnę
kosmosu.

Jeszcze śpi ziemia...

i wszechstworzeniu
jeszcze się marzą
dziwne tęsknoty...

Jeszcze śpi ziemia...

Jawią się dumne
grody —
pałace —
dziwne ogrody —
nieznane wody —
niezmierne morza...

Na jasnym grodzie
strzelają w niebo —
wzwyż — bez końca —
smukłe wieżyce

Głos 3.

Jeszcze śpi ziemia...

Jeszcze ją ciemnia
nocy ogarnia...

Jeszcze śpi ziemia...

Jeszcze śpią kwiaty...

i całe światy
nocnych mar —
hufce, spowite
w czar —
tajemnicę,
plączą się, wiją...

Jaśnieje ciemnia...

Budzi się ziemia...

Pierzchają
mary
Smiertelnych
zgieł
wstają opary
i roje mgieł —

Jeszcze się lice
złotej tarczy słońca
tai śród łun —
czerwonych łun poża-
[rów —
śród jasnych nieba run...

Jawi się światło.
Wschodzi Bóg-Słońce.
O Słońce! Słońce!

błasków promieni...

Budzi się ziemia...

Jawi się światło.
Wschodzi Bóg-Słońce.
O Słońce! Słońce!

dziwnych
koszmarów —
idą,
jak woje,

idą na boje,
jak przedni huf królew-
[ski.
Pierzcha już ciemnia.
Jawi się światło.
Wschodzi Bóg-Słońce
O Słońce! Słońce!

FUGA.

Pochwalone bądź, Słońce,
jasny Boże!
Ciebie, o Słońce, chwa-
[limy,
Ciebie Bogiem wyzna-
[wamy.
Tyś najjaśniejszy Bóg!
Słoneczny świata Pan!

O Słońce!

Słońce!

Na Twoją cześć się barwią
kwietne łąk kilimy —
Twoją chwałą
szumi zboże —

Tobie w hołdzie

gną się kłosy
w rannym brzasku —
w Twoim blasku
krople rosy
płoną w radości
jak rubiny...

O Słońce!
Słońce!

Pochwalone bądź, Słońce,
jasny Boże!
Ciebie, o Słońce, chwa-
[limy,
Ciebie Bogiem wyzna-
[wamy,
Tyś najjaśniejszy Bóg!
Słoneczny świata Pan!

O Słońce!

Słońce!

Panie
światłości!
Ty czynisz
zaślubiny
Szarej ziemi
z niebem —
Ty darzysz rzesz
komunją światła —
żywota chlebem...
O Słońce!
Słońce!
Twe promienie,
jak pierścienie
łączą serca
wszystkich ludzi,
gdy o świcie
świat się budzi
i zaczyna
nowe życie...

Pochwalone bądź, Słoń-
jasny Boże! [ce,
Ciebie o Słońce chwa-
[limy,
Ciebie Bogiem wyzna-
[wamy,
Tyś najjaśniejszy Bóg!
Słoneczny świata Pan!

O Słońce!

Słońce!

Na Twych promieniach
biegną w świat gońce —
Twe promieniste,
jasne,
ogniste,
krasne purpurą
wspaniałe
posły,
gońce radości
O Słońce!
Słońce!
Panie
światłości!

WACŁAW JURCZYK.

PROLOG

(do dramatu „Powrót Króla").

GŁOSY

(głos 1)	*(głos 2)*
Gdzie Konrad, narodu duch?	
Gdzie duch narodu?	Co myśli śród słot tych i pluch
	na wiosennych roztopów osadzie?
Słysz, w norach gniazda ruszyły się ga- [dzie,	Konradzie...
pąkowie usta otwiera w sadzie,	Konradzie...
błędny o błędnym błądzi słuch.	
Tumany ścielą się hen po bezładzie.	Konradzie...
Drogi się jeszcze gubią w tumanach,	
a ruń już, ruń już widać na łanach,	Ruń na łanach.
wiosna dniom przyszłym pisze almanach.	Konradzie, jaka twa myśl?

Mów nam ostatnią myśl swą, Konradzie.

KONRAD.

Więc otworzę mych piersi kleć,
rozstąpią się w strony ciężkie zasłony
dwie piersi mojej połacie.
Dążenia mnogie, co we mnie są,
przybiorą ludzkie postacie
i na się i na mnie,
na naistotniejszą jaźń mą,
uderzą w dramacie,
że bezlik odgadywanych twarzy poznacie.
Więc otworzę piersi mych kleć.
Patrzeć będziecie
we wnętrznię moich kazamat,
w kazamat własnych tysiąclecie,
w Dążeń walczących amalgamat,
w myślowych skojarzeń splątaną sieć,
w narodu własnego Monodramat.
Śród djalogów poplątanych roja
ostatni mim, ostatnia myśl w dramacie tym,
to myśl ostatnia moja.

ARIOVISTUS.

LIŚCIE PRZESZŁOROCZNE.

Żyłem kiedyś podobno — dziś jestem umarły
coś we mnie niszczeje, coś kruszy się i więdnie,
usiadły mi na duszę wilkołaki, karły
i wodzą mnie w ciemni — chylącego się błędnie.

Wstrząsam się i z trudem podnoszę powieki,
Aby ujrzeć, skąd przyjść ma cios, tchnący zatratą,
Kiedy zaświta dzień ten bliski czy daleki,
Któremu się okupić muszę krwawą spłatą.

Pękają nowe pączki u krzaków jaśminu.
Kiedyż zrozumię cię, wiosno, i odpocznę!
Gdy nowych rozkwitań i pożegnań dnie płyną
Na pączkach uwisają liście przeszłoroczne.

STEFAN BALICKI

MAŁEJ WANDZI S.

Porzuciłaś na ziemię rycerzyka z drewna,
co pędzi z mieczem na wrogi,
i lalkę, pełną strojności
i w obojętności,
w bezwrogiej
wzgardziłaś książczyną,
gdzie Robinzon zwalcza tłum mnogi
przeróżnych przeciwności —
i pytasz mnie,
który tą godziną
przyszedłem w twoje progi,
kim jestem.
Kim jestem, pytasz, dziecino.

Jestem tym rycerzykiem z farby i drewna,
co życie przysiągł dać tam u bram
ponurych zamczysk, gdzie królewna,
gdzie jakaś rzewna myśl czekana
wygląda swego rzecznika i pana.

Jestem tym Robinzonem,
co ręką obronną wyszedł
z oceanów wrzątku;
poczuł się sam,
sam na bezludnym przylądku,
gdzie wszystko od ziemi aż do nieba
budować trzeba
od początku.

Jestem tą lalką, którą w dni świąt
pieszczą pogłaskiem ręki,
zgadują smęt jej i lęki,
i stroją w jedwab cienki
w barwne sukienki,
we wieniec,
a później nie wiada skąd
w obojętności bezwrogiej
łamną jej nogi,
wyrywają ręce
i rzucają w kąt.

ANDRZEJ DĘBSKI.

ORKIESTRY DEKLAMATORSKIE.

O wiele za wiele już tych monotonnych i monotonicznych wieczorów poezji, urządzanych przez hermafrodytycznych lub zupełnie bezpłciowych, poprawnych za to i zawodowych wierszorobów i wierszofobów, o wiele za wiele, zwłaszcza, gdy te wnętry bez wnętrza zaczną się wywnętrzać w liryce impresjonistycznej.

Uroczysta, publiczna nuda kokoszy się wtedy szeroko od ściany do ściany i ziewa, ziewa jeszcze szerzej.

Twórca i słuchacz pragną iść dalej.

Pragną nowych harmonij, podartych nagłemi pauzami i szrapnelami dysonansów, gdzie walczą ze sobą nowotwory o obliczach i mordach całej skali uczuć ludzkich, pragną widzieć spodziewane sylwety spółczesnych Rolandów szalonych, Lanselotów, Zygfrydów, tego błędnego rycerstwa, którego ongi pełno było na wszystkich gościńcach i bezdrożach i które szło nieustraszenie i przez wszystkie trudy za gwiazdą przez samych siebie na bezkresach dali zawieszoną.

Twórca i słuchacz pragną rozhukanej, idącej ponad wszystkiem brawury, i bezwzględnego, jak logika, jak żelazo kunsztu, pragną w dziełach rzemiosła poetyckiego sharmonizowanej różnorodności, czyli polifonji.

Jeśli rzemiosło słowa wiązanego przejęło z muzyki formę nawpół muzycznej stanzy, formę wesołego scherza, formę minorowego, ponurego nokturnu, sielankowej, pasterskiej eklogi, smutnej elegji, żałobnych nenji, trenów i lamentacji, improptu'owego preludjum i ronda, nie widzę powodu, by nie miało przejąć i innych, bardziej złożonych i klasycznych form z muzyki monotonicznej i polifonicznej, jak naprzykład — kanonu, fugi, prowadzącej w kontrapunktycznych zwrotach, w antytezach i antymetatezach pewien temat, lub sonaty, ujętej symfonicznie lub recitalowo.

Nie widzę powodu, by rzemiosło mowy wiązanej, któremu Wyspiański zwłaszcza dał tyle malarstwa, dał wszystkie niemal harmonje i perwersje skojarzeń architektonicznych i barwnych, nie miało iść dalej w kształt i barwę i nie miało rozszerzyć jednocześnie świata swej muzyki nie śpiewanego, lecz mówionego słowa.

To też poeci poczynają pisać sonaty, fugi, koncerty, missy, kapricia, campanelle, całe partytury poetyckiego słowa, to też w ślad za nimi idzie i aktor-deklamator, ów artysta odtwórca i poczynają się tworzyć orkiestry deklamatorskie

Zaczątki tych orkiestr deklamatorskich spotykamy w chórach greckich, w eksperymentach teatralnych czasów przedwojennych w Moskwie, w wystawionem niedawno w Warszawie „Miłosierdziu" Rostworowskiego oraz u „synchronistów" [1]) francuskich.

[1]) Poetka Wanda Melcer-Rutkowska po powrocie swym z Paryża obiecała nam o synchronistach dać nieco więcej szczegółów w następnych numerach „Gospody Poetów".

Wierzę, że te orkiestry deklamatorskie i u nas niebawem przybiorą bardziej realne kształty i rozmiary (Sekcja Literacka Polsk. Klubu Artystycz. organizuje obecnie takie orkiestry pod kierunkiem Walerego Jastrzębca) i to w dwojakim charakterze:

1) jako deklamacje polifoniczne bez współudziału muzyki,

2) i jako deklamacje polifoniczne lub monotoniczne na tle orkiestry muzycznej, zbrojnej od gran cassa, generalbasów do pikoliny, orkiestry, to huraganem instrumentów potęgujące, jeśli nie słowo to gest twarzy, to nagłemi pauzami uwydatniające słowa przemoc.

Umiar artystyczny nie pozwoli uczynić kakofonji z polifonji deklamatorskiej tak, jak nie pozwolił tego uczynić z polifonji dramatów muzycznych.

Oczekiwany rozwój orkiestr deklamatorskich tak estradowych jak i teatralnych to znów zwycięstwo żywego słowa i kunsztu poetyckiego nad jego własną strupieszałością, to znów zwycięstwo żywego słowa, zepchniętego obecnie przez kino i mimoplastykę na plan śród kunsztów bodaj ostatni.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

VARIA.

SŁOŃCE ROSYI. Czasopismo artystyczno-poetyckie „Słońce Rosji“, wychodzące dawniej w Moskwie pod redakcją A. Kogania, zostaje obecnie wznowione pod dawną redakcją w Berlinie. Obok poetów rosyjskich, będących na emigracji, w czasopiśmie tem biorą udział ludzie bardziej znani w sferach literackich — G. K. Łukomski i Stemecki.

EGZEMPLARZE RECENZYJNE. Poeci i teoretycy poezji, pragnący mieć ocenę względnie wzmiankę o swych publikacjach w naszem czasopiśmie, winni nadsyłać egzemplarze recenzyjne pod adresem „Gospody Poetów“.

Adres Redakcji i Administracji „Gospody Poetów“:
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor „Gospody Poetów“: Radosław Krajewski.

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka“ — „Gospoda Poetów“ — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki“. Redakcja Naczelna P. P. W., „Placówka“, pragnąc żeby „Gospoda Poetów“ była odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań Młodych, daje redakcji „Gospody“ zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody“ ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

Redakcja Naczelna
Polskiego Posterunku Wydawniczego „Placówka“



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 31 MAJA 1921. ZESZYT IX.

LUDY SŁOWA I SŁAWY *)

ELEGJA.

O całą wieczność dziś boleściwsze moje oczy
nastawiłam na dale, idące śród mroczy,
na mroczy kres.
Niosę pełne łzawice uzbieranych łez,
wypłakanych w żgliwej tęsknocie
za światem, co był i szczezł,
niosę krwi słowiańskiej pełną czasz,
wylanej w prawdy szukaniu nieutrudzonem,
i niosę pełną pierś waszych najgłębszych westchnień
za czemś kochanem, za upragnionem,
— a niema ołtarzy, gdziebym
łez tych wylała piołun, żarz,
a niema bogów,
przed którymi, stanąwszy twarzą w twarz,
wypowiedziałabym nęk wasz,
wszystko zmaganie wnętrzne i rozszczepy
i tęskność waszą i w tym tumanie
wzrok wasz ślepy.

---

*) Wiersz ten otrzymał 2-gą nagrodę na konkursie poetyckim Polskiego Tow. Miłośników Literatury i był deklamowany bez podtytulików kilkakrotnie przez najbardziej utalentowaną polską młodą artystkę dramatyczną — Stanisławę Umińską.

APOKALIPSA.

Gdy bóg — największy poeta,
co w wyobraźni swej rozwzorzył
najbardziej poetyczne gawy, ·
gdy bóg — największy artysta,
co poezji swej nadał wieczysty kształt jawy,
gdy ten bóg
modelował w przeguby luk i smug
pasmami świetlnych dróg
przeolbrzymie kosmiczne bryły,
— wtedy ulepił był Słowian,
ludy Słowa i Sławy,
by wośród kształtów innych chmurzawy
Sławą wszystko promieniły
i mocarne były Słowem.

CUDNO.

Nad Słowian ziemie połogie
bóg pracą żmudną, trudną
wzniósł górę podniebną,
na górze zbudował gród
biały nad białe świecący obłoki,
do jego progów
swój ród, swój wysoki, —
słowiańskich bogów
wwiódł,
i gród ten, skąd ludno
na wszystek kosmos wylata
tych bogów białych konnica skrzydlata
nazwał — Cudno.
        Tak było zaraz po początku świata.
Powietrzne wojska ślepych Norn, Chworzy
hen z poza gwiezdnych, głuchych przestworzy,
kędy niechętnie patrzy wzrok boży,
bezgwiezdną zlecą na ziemię nocą,
zwartemi pułki Cudno otoczą,
bogów podstępnie uśpią, omroczą
i górę z Cudnem uniosą w ciemnie,
ku otchłani.
Wy, gdy ten sezam od was odlata,
miasto go bronić, jak tytani,
własną biernością patrzycie piani.
        Tak było zaraz po początku świata.

UPIORÓW RZESZA.

I tak bez bogów ostały Słowiany.
Nuże cielce zwozić z obcych księstw,
z żelaznych chrzęstw budować kumiry, bałwany,
bohomolnie k'nim wyciągać ręce...
Więc
odtrącone przy wszystkich burtach
płyną waszych dążeń łodzie
po podziemnych, ciemnych nurtach,
po niepamięci wodzie,
labiryncie poników i fos.
Więc na wszystkich przejściach przy furtach
drzemota mota coraz sroższy los.

Więc chandra do mordu podsuwa krzos,
bałwanom was rzuca na stos.
O ludy światowładnego Słowa,
o ludy kosmicznej Sławy...
O ty, dziś łachmanna upiorów rzeszo,
pędzona wichrami
przez światów wymarłych skamieniałe lawy,
gdzie jakiś duch plugawy
w mrokach czerwone zapala latarnie,
— do kogo zwrócisz się z żalami,
jakie dziś bogi cię pocieszą,
kto współczuciem ogarnie
ten zmąt, patrzący przerazami
z ciebie,
gdy pusto na ziemi twej i na niebie?

TRANSPOZYCJA ELEGJI.

Ja — słowianka-poganka,
idąca przez żgliska-żaliska,
przez pustkę tę, mrokowiska
do dalekiego, dalekiego ranka,
tak pełne niosę krwi i łez waszych czasze
i tak ich nie mam oddać komu,
że padam — pod brzemieniem ich ogromu,
że współboleć z waszą zamierzchłą chwałą
bólu nie stało,
żem nie zdolna przyjaźnie
mówić w wasze jaźnie,
lecz krzyczeć...
Bij Słowem w Słowian piersi, jak w skałę,
by obfitością Wisły srebrnobiałe
źródła trysły...
Zlatujcie się tu w Warszawę **)
z poza najdalszych miedz
Słowian poety, orły wlade,
na naradę... na wiec...
Jutro chcę widzieć na kosmos wyprawę.
W zawrotną idei-gwiazd głębiawę
marsz! marsz!
Rozpęd sommosierskich szarż. —
Słowo Słowianom wracaj Sławę...
Jutro widzę moją najukochańszą wizję: —

NAJAZD NA KOSMOS.

Idą poetów pułki, dywizje.
Konnicy skrzydlatej szwadrony
chorągiewkami lanc furkocą.
Ciężarne harmat poligony,
jaszcze, samochody, tabory
wdzierają się na przestwory,
aż słychać, jak koła po chmurach horgocą.
Kanonjerzy u chmur zbrzeży
stawiają lawety dział,
dali w bezdnę ognia z mocą.
Drogę mleczną zajęły wojsk kolumny,
długi tłumnych
tasiemców ciąg.

**) Pisano w związku z organizowanym obecnie na jesień zjazdem literatów słowiańskich.

Idą ci nasi, a jakby nie ci
z czytanych czułostkowych ksiąg,
poeci woli, nowi poeci.
Tysiąc reflektorów w bezdnę tryska.
Sztaby śród linij wężowiska
na mapach cyrklami w pośpiechu
za łukiem kreślą łuk,
nowe dla armji stanowiska.
Samoloty, oszalałe nieb okręty,
przez mgławicowiska, zamęty
z sykiem, świstem żłobią łożyska
wciąż nowych, nowych dróg.
Niebo strzałami lśni, błyska...
pali się niebo!
Nie! To otoczony wróg...
Stugłowe Norny, skorpiony,
o paszczach, jak tatrzański żleb,
ze wschodniej strony nieb
pierzchają na jug...
U Cudna bram dmą poeci w róg.
Do Słowiańszczyzny wraca Cudno.

FANFARA.

Na wierzchołach podniebnych gór
w opalowej chmur kądzieli
bieli się dostojny dwór.
To wcielone wasze tęsknoty najczystsze,
to wasi wielcy, gędziebni mistrze,
to myśli wasze najzamaszystsze,
to kochaniem wyhołubione Cudnieństwo
z twarzyczką dziecka nieobłudną,
to święte-mocne, święte-wieczne,
święte i słoneczne Cudno.

APODOSIS.

Ja łzawicę waszych łez gorących
i krwi waszej splugawionej kroże
wylewam przed oblicza boże,
— na ołtarzów płonących
marmurową biel.
Niech z tych łez i krwi wstawa
kosmoburcze Słowo twórcze
i życia Słowian poczestny cel —
— Sława, Sława.
— — — — —
Jutro tej wizji widzieć chcę jawę,
wasze najazdy na ideje-gwiazdy,
zbrojną na kosmos wyprawę.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

POEZJO...

Otoczono cię murem tajemnym
nieugiętych dziesięciu tysięcy,
by nam oczy ubogie i ciemne
od twych blasków nie ślepły już więcej.

Zbudowano ci pomnik wysoki,
usadzono cię w złotym fotelu,
i skrywano przed nami twe kroki,
a widzących tak było niewielu!

O Poezjo! za złotym parkanem
na najwyższe wstępując koturny,
byłaś cudem najbardziej nieznanym,
niedostępny wzrok miałaś i dumny!

Górowałaś wspaniale nad tłumem,
lecz nieliczny był dwór twój, królowo,
co nam świecił z twych wyżyn rozumem
i odczuciem — przez siatkę stalową.

Byłaś dla nas tęsknioną legendą,
szklaną górą podniebną i śliską,
gdzie dumały szkielety przybłędów,
co zobaczyć cię chcieli za blisko!

— — — — — — —

Lecz pękają już złote łańcuchy,
i już ku nam posuwasz się zwolna,
i masz ciało jak my, nie jak duchy,
nasza Prosta, Potężna i Polna!

STANISŁAWA IWAŃSKA.

RDZA.

Z uporem rdzy, —
Co się w żelazo wżera
Trawi mnie rana, jak życie własne szczera:
Ty!
Wszystkie mej duszy głębiny, załomy,
W te rude kwiaty przebogate są —
Dotarłaś wszędzie i wszędzie trafiłaś,
Rdzo,
Niszczycielska rdzo!
A kolor twój co przypomina?
Motyw z ogniowej aureoli
I krew — zapiekłe ślady
Krwi...
Nie ściągaj brwi,
Drapieżny, blady —
Tyś jest czemś, co śmiertelnie boli!

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

PASKI CZARNE I BIAŁE.

Paski czarne i białe mego pokoju tapety —
Pokoju tło...
A na tem tle róż bukiety
Porozrzucane są...
W paski czarne i białe jest moje życie niestety:
Pół-żałobą, szarzyzną, marnem życiem kobiety —
Niestety!
A na tem tle jedna róża
Z czarnych smug się wynurza
Z mroku umarłych dni:
To ty!

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

LES CONFESSIONS.

I.

Pani wierzyć mi nie zechce, chociaż mówię całkiem szczerze:
Chciałbym umrzeć najtrywialniej, lub zwyciężyć coute que coute —
Rozkochałem się jak malarz w słoneczności i pleine — air'ze
Kocham własną bezcelowość — koronkowość — sztywność — chłód...

Nauczyłem się już płakać — teraz płakać się oduczę.
Rozigrana własnym bólem, jak swawolny, mały psiak,
Moja dusza w wściekłem tempie rżnie matchicha lub kaczuczę,
Znacząc takty samowładczym gestem á la Bergerac!

Pani umie perlić uśmiech — brylantowić umie łezki
I pojmować niepojęte — przeto pojmie z łaski muz,
Żem najprostsze myśli zaklął w wężokrętne arabeski —
Że tout passe, tout lasse na świecie — a poprostu — Dieu s'amuse...

Makaronizm? — Ach, niestety! Wiek tryoletów i margrabin
Zniknął. Zamiast słońca w niebie złożopali Fin — Champagne,
Zamiast smętnych romanzero — Greczaninow albo Skrjabin —
Zamiast pragnień — elektryczność rozpłomienia zmysły pań...

Teraz skryję się na chwilę za pomięty parawanik
Swojej duszy — śniąc bezmyślnie ordynarnej prawdy Witz ..
Może przyśni mi się nocą Twój rozpięty, biały stanik
I uśmiechnę się tak słodko, że w uśmiechu przejdę w nic...

WŁADYSŁAW ODYNIEC.

*
* *

Wszystko *) jest żart, wszystko zabawa:
Żartem się fala z falą rozstawa,
Żartem łza jedna za drugą wzbiera,
A co nie było żartem, jest teraz.
Ach, wszystko żartem jest i zabawą
I świat rozbrzmiewa zabawy wrzawą,
A wszystko inne to . . . . .

JERZY GĄSSOWSKI.

KOWAL.

Huczy młot, warczy młot, —
Pod sklepieniem rozkwitłem gwiazdami,
Olbrzym-Kowal czarnemi rękami
Podnosi, opuszcza młot...
Między niebem, a ziemią skowyczy,
Świecąc, jak włóczni grot,
Potworny, szalony młot
I bije w niebo, jak w tarczę,
W gwiazdy uwiędłe i starcze,
Rozwala światy i rozwalone liczy.

Rzężą płuca w szalonym wysiłku,
Iżby grzmotem wypełnić Mrok.
Jakiś Bóg u potęgi schyłku
Zląkł się pracy straszliwej kowala,
Powstrzymał czas o rok,
Potem cofnął o lat sto tysięcy
I nic...
W próżni czasu kowal światy rozwala,
A na ustach ma uśmiech dziecięcy,
Że tak się walą w gruzy
Panny-gwiazdy, księżyce-łobuzy,
Że tak dużo ma błyszczących brył....

Kowal-Olbrzym między niebem a ziemią
Pracuje ze wszystkich sił.
Kuje niesamowicie: —
„Niech obudzą się ci, którzy drzemią,
„Niech za młoty pochwycą, oskardy!
„Świat jęczy i rodzi się życie,
„Oto hymn młota twardy,

*) Wiersz ten niedokończony znaleziono w notatkach poety, który utonął pod Puckiem, spadłszy wraz z hydroplanem w morze.

„Jedyny, rozpustny, szalony,
„Tu i tam, na ziemi i w niebie,
„Tłukący w gwiazdy, jak w dzwony,
„Bijący we mnie i w ciebie“...!

Azali starczy sił? —
W płucach rzęzi ból całych pokoleń. —
W ostrym huku pękających brył,
W szalejącej tęsknocie wyzwoleń,
Serca, dusze rozsypują się w pył...
Rosną w górę stosy złotych brył! —
Tysiąc! — miljon tysięcy! —
A jutro będzie więcej
Jeśli mu starczy płuc, —
Trza, zaiste, mieć rozmach chłopięcy,
Aby w miljon złotych światów tłuc!

— — — — —

JULWICZ.

SONETY.

I.

Oto się wyuczyło me serce pogardy,
Staję, niby na czele najwierniejszej roty —
Nie wejdzie nikt! Nie wpełznie podły gad tęsknoty
przez mych bladych heroldów lśniące halabardy.

Oto jest broń! Cenniejsza, niż długich dzid groty,
niż błękitnawa, chłodna, wężowa stal gardy.
Śmiech! Śmiech! Idą schorzałej miłości bastardy
przed moje purpurowe, wojenne namioty!

Z góry! Gnę delikatne brwi moich sobole,
by ujrzeć widowisko dziecinne — tam w dole
— owe łzy — owe różne krzykliwe niedole —

Wiem: codzień mi twarz blada o jeden ton blednie,
kiedy patrzę na ciebie i w nocy i we dnie
i śmieję się — i czuję koronę na czole!

II.

Biorę sobie za godło, cel i drogę — męstwo.
Błogosławię broń każdą, od noża do maski,
A wrogowie niech z góry będą pewni łaski,
bo pogardą napełnia mnie takie zwycięstwo.

Oto — przez mojej dumy chłodne czarnoksięstwo —
stwarzam przedziwne państwo: niech bezpłodne piaski
witają w niem milczeniem zachody i brzaski
— i nikt żywy niech nigdy nie wejdzie w me księstwo.

Tam będę żyć — samotnie — w płowym dziwolągu
mych marzeń exotycznych, jak srebrny dźwięk gongu
o zachodzie nad świętą doliną Pendżabu,

gdy zrywa się do lotu różowy marabu
i krąży nad świątyńką, gdzie w cichych lat ciągu
ostatni wierny kapłan korzy się przed Tabu...

HALINA ODYŃCOWA.

! . ?

Ty byłeś różowym wykrzyknikiem dla mnie na świecie...
Dotąd wiedziałam tylko o czarnych wykrzyknikach w kajecie
I o książętach z bajki — w złoconej karecie...
A ty, jak wodotrysk różany,
Jak kolumna z chmur różowych upleciona,
Stanąłeś na mym horyzoncie...
Do ciebie wyciągały się pół-dziecinne jeszcze ramiona,
Przez ciebie krwawiły pierwsze rany!...

* * *

Ty — byłeś czerwoną kropką w życiu mojem
Czerwoną kropką — co się dużo mojej krwi napiła
Ze spokojem...
I była w tobie dziwna moc i skończoność i siła,
Coś co się nieodwołalnie kładnie
Na duszę, jak pieczęć z laku —
Pieczęć, której ręce nie pokruszą ze spokojem
Wpół bezwiednie i bezkarnie,
Aby czas zabić... Tak z zajęcia braku —
Coś, co się w duszy nie wykradnie —
Jak sygnałowe latarnie,
Byłeś czerwoną kropką w życiu mojem!...

* * *

Ty mój mały, — ty trzeci,
Byłeś mi tęczą co świeci...
(Tak by mówili poeci...)
Nie! Ty byłeś liljowym znakiem zapytania —
[Wiesz pewnie, że lila to kolor żałoby,
Liljowe kwiaty przynoszą na groby]
Ty byłeś znakiem zapytania
Wężem syczącym wieczne: „może..."
Twoje ukłucie — bólu morze —
W duszę, w krew, w życie, w sen mi wlało
I uczyniło mnie zdrętwiałą...

Twoje obręcze — jak obroże —
Młode ciało
Od stóp do głów mi oplątało...
Podobna dziś do Laokona
Dusza mi w splotach węża konał

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

VARIA.

KSIĄŻĘ POETÓW POLSKICH. Z inicjatywy „Gospody poetów" będą corocznie organizowane wybory największego ze spółczesnych poetów i wybranemu zostanie nadany tytuł „Księcia poetów polskich". Dążymy do tego, by wybory te były przeprowadzane przez komitet, wyłoniony z plenum Zaw. Związku Literatów Polskich, by udział czynny w wyborach tych brali tylko literaci, należący do zawodowych związków literackich polskich (względnie akademji literackiej), udział bierny natomiast wszyscy, którzy w ostatnim roku kalendarzowym wydali drukiem cenniejszy utwór poetycki, i by najbliższe wybory dokonane zostały pod koniec jesieni.

„CZŁOWIEK". Pod tym najzaszczytniejszem, chlubnem, antropocentrycznem hasłem ukazało się nowe czasopismo poetycko-gospodarczo-literacko-estetyczno-naukowo-pamfletyczno-historyczno-społeczno-postępowo-bezpartyjno-beztwarżowe. Artykuł wstępny o „Formizmie" zapowiada na kilku szpaltach, że d. c. tegoż artykułu nastąpi, luźno defiluje szereg utworów bardzo luźno z ideją budowania człowieka związanych. Bardzo życzymy nowemu czasopismu pomyślnego rozwoju, atoli wymagać będziemy od „Człowieka", rzutowań zdecydowanych i człowieczych, jedną bowiem ze znamiennych cech człowieka jest to, że tam, gdzie nosi twarz, nie może nosić innej części swego ciała.

WIECZÓR POEZJI SYMFONICZNEJ. Staraniem Sekcji Literackiej Polsk. Klubu Artystycznego odbył się w dn. 25 b. m. w lokalu tegoż klubu wieczór, poświęcony zagadnieniom poezji polifonicznej i zorkiestrowaniu deklamatorów. Na wieczorze tym wielostronnie rozwinięto wobec zainteresowanej publiczności problematy, poruszane w poprzednim zeszycie naszego pisma.

„KROKWIE". W witrynach księgarskich widnieje fascynującą okładką i kilkoma afiszami drugi zeszyt tego najbardziej luksusowego w Polsce wydawnictwa, wychodzącego pod redakcją Zrębowicza, wydawcy dzieł Norwida i najelokwentniejszego encyklopedysty u nas w sferze sądów o sądach dzieł sztuki. W kołach, rzniętych w bourbońskie lilje królów polskich, rozpierają się heroicznie swą chrześcijańską pokorą i pogańską pychą lackie senatory, palatyny, ex-ministry, niedoszłe ministry poezji i sztuki i ich nieodłączni w taraźniejszości i wieczności satelitowie, ale bardziej heroicznym niż oni wszyscy, jest artysta rzeźbiarz, Stanisław Jackowski, główny fundator tego splendoru, który własnym wysiłkiem i prawie własnym sumptem bogato i łyskliwie zbrojny hufiec posyła ku obronie od wszelkiej luzy hultajskiej granic naszej świętej Imć Rzeczypospolitej.

„ZDRÓJ". Kwiecień-Maj 1921 r. Miljard metrów kubicznych wody na godzinę — to groziło potopem literaturze, bardzo tedy rozsądnie postąpiła redakcja, że z „reinkarnowała" „Zdrój" z dwutygodnika na kwartalnik. Ale pytam co z tego? I tu filozofja bez sylogizmów, logiki, i tu wiersz bez rymu i rytmu, bez wierszowania i tu „poezje" bez wzruszeń, bez rozbudowanych rzędnie światów nowych, bez poezji i tu nasz swojski mętlik i mętlik zagraniczny ekspresjonizmu niemieckiego. Ongi z tej powodzi liryki „pod medorem" własną mocą wydobywały się na powierzchnie—ballady Witołda Bunikiewicza, hymny Wittlina, z powodzi feljetonu i powieści — „Żywe kamienie" W. Berenta, z powodzi utworów dramatycznych — eksperymenty Jerzego Hulewicza, dziś został Hulewicz, co hula chaosem po chaosie (wyjątek stanowi

niedoceniony przez krytykę „Kain“) i pisze jako artykuł wstępny do „Zdroju“— kwartalnika „Reinkarnacja Zdroju“, który tak mniej więcej da się streścić: Niby taranami biliśmy poczciwców poznańskich głowami naszemi w brzuch, pasowaliśmy ich na rzetelnych matołów, kretynów, wsteczników, zaprzańców wszelkiego człowieczeństwa i postępu. Ci i owi zrazu się oburzali, wytrwali, niezłomni byliśmy w poczętem dziele i owo jesteśmy zwycięzcami, oburza nas jedynie to, że nikt się już na nas nie oburza, postanowiliśmy iść tedy przez głąb naszą do prazdroju wszystkiego po taką wodę, dzięki rozpryskom której zmusimy tych biernych-biednych do oburzania się na nas, i która da nam moc do tworzenia nowych dosadniejszych epitetów na nich i oślepienia ich niedostępną dla nich tajemnicą przekładów ze wszystkich umarłych i żywych języków. Utwory Z. Kozidowskiego, Janiny Przybylskiej, W. Karczewskiego i inn. utrzymane są w ramach tego reinkarnowanego programu.

„TEATR EKSPERYMENTALNY“. Staraniem Polskiego Klubu Artystycznego został zorganizowany Teatr Eksperymentalny, kierownictwo teatru złożono w ręce R. Krajewskiego (literackie) i Walerego Jastrzębca (reżyserja), kierownictwo to postawiło sobie za zadanie nie olśniewanie widza bogactwem wystawy, nie dochód kasowy, ale twórczość ideową w kierunku dramatopisarstwa i sztuki aktorskiej, jako dwóch najważniejszych tworzyw widowiska, malarstwo i muzykę stawiając na plan wtóry.

Po dokonaniu dwudziestu kilku prób z dwóch sztuk, p. Jan Lorentowicz, dyr. teatrów warszawskich, zabronił aktorom, należącym do zespołu tych teatrów w godzinach wolnych od ich zajęć brania udziału w pracy „Teatru Eksperymentalnego“.

Jakkolwiek incydent ten przyczynił się do przerwania prób na okres miesięcy letnich, nie należy wątpić, że p. Lorentowicz poznawszy istotne intencje teatru tego, zdanie swe zmieni i będzie popierał nowe poczynania w sztuce teatralnej, jako gorący i zdecydowany bojownik tej sztuki wogóle i zasłużony współtwórca z Osterwą i M. Limanowskim wielkiego sumiennością, pietą i stylowością w ujęciu wystawionych sztuk teatru „Reduta“.

KONKURS POETYCKI. Sekcja Literacka Polskiego Klubu Artystycznego ogłasza konkurs poetycki na następujących warunkach:

1) utwory poetyckie, posiadające piętno spółczesności i zaopatrzone godłem, winny być nadsyłane pod adresem Sekcji Lit. P. K. A. (Al. Jerozolimska 53 m. 1, Warszawa);

2) bardziej wartościowe utwory poetyckie zostaną odczytane publicznie na wieczorze literackim, utwór, uznany przez obecną na wieczorze publiczność za najcenniejszy, otrzyma nagrodę w sumie 5000 mk.

Utwory należy nadsyłać przed dn. 15 czerwca r. b.

Przypominamy o innym konkursie, który pod n. „Szarża lechitów na niebo“ został ogłoszony w poprzednim zeszycie „Gosp. Poetów“.

„PONOWA“, pismo poświęcone poezji i sztuce. Maj 1921. Warszawa. Pono nowa miała być owa oracja, kur zapiał i jest „Ponowa“. Po nowych rzeczach w naszem piśmiennictwie ponowiły się osłuchane dajdanki, znane, aż nadto uznane, najpopularniejsze hasła.

Najmniej znanem dotąd a stąd najbardziej znamiennem hasłem „Ponowy“ jest: „chcemy być śniegiem, na którym dróg nowych ślady wyryje koło miażdżące wielkiego woźnicy“. I istotnie dano nam dużo bardzo dużo śniegu, na którym jednak dotąd nie wyryło śladów dróg nowych koło miażdżące wielkiego woźnicy. Jeśli tu i owdzie znać ślady młodych talentów (Brzęczkowski, Wojtkiewicz, Stycz i in.), mówiących nam, że za oknami tam kwitnie maj, wiosna ludów, to ślady te zasypuje programowy zeszłoroczny śnieg „Ponowy“, oczekującej, żeby się po niej przejechało koło miażdżące wielkiego woźnicy.

Jeśli chodzi o pracę w czasopismach literackich, to organizatorzy „Ponowy“ stawiali pierwsze lub wtóre kroki w „Gospodzie Poetów“, nic też dziwnego, że, choć przykrem to jest dla nas, „Gospodę“ uważają za swą matkę, i nic dziwnego, że jeden z nich tyci, w przykrótkiej trochę i powalanej

koszulince — Tuźma Zbit (należy wymawiać Kuźma Żbik) woła z pierwszego zeszytu „Ponowy" z niemowlęcą radością: „Aha! moja mama jus umarla, mama nie zije".

Żyje, głuptasku kochany, jeszcze żyje twoja mama; i pępowinkę ci zawiąże, i portaski twoje da jeszcze nieraz do prania i ciebie pod prysznic, i nie pozwoli ci, najdroższy, wszystkiego z pod siebie brać do buzi, bo to be!, be!, bo pragnie, byś na chlubę matczyną wyrósł, a nie na politowanie poetów i pośmiechowisko twoich bliźnich.

„FORMIŚCI", miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce plastycznej pod redakcją Tytusa Czyżewskiego i K. Winklera. Kraków, 1921. Czasopismo to nie ma cech zchlebiania najpopularniejszym upodobaniom, hołduje idejom najmniej znanym i uznanym. Formizm w malarstwie w rzeźbie, w rzemiośle literackiem, w poezji. Bokserska, żylasta, krwawa walka z formą o formę. Nieludzkie wysiłki, nieoczekiwane udary, odskoki, tytaniczne mocowanie się z tworzywem, podważanie bryły — wydobywanie własnej formy dla rzeczy ogólnoludzkich i kosmowładnych. Jakkolwiek dotąd jeszcze nic trwałego, nic zakrojonego na dalsze tysiąclecia formiści nie sformowali, należy od nich oczekiwać rzeczywiście orginalnych dzieł i wartościowych, jeśli to ich dufne mocowanie się z martwą bryłą jest istotnie szczere i uparte.

U POETÓW. Tad. Miciński nie zginął w Bolszewji, o „Basilissie Teofanu" daje odczyt Dobrodzicki. Jan Kasprowicz z warszawskich uroczystości napoleońskich wrócił do przekładów i wykładów lwowskich. Nowaczyński w najbliższym zeszycie „Skamandra" przemówi. Xawery Glinka pisze obłąkaną powieść „Bunt". Radosław przygotowuje do druku monstrualny poemat „Przebudowa Kosmosu". W. Sieroszewski i A. Strug usunęli się z krzykliwego widnokręgu, pracują w samotniach. Czarne Kawy Literackie, urządzane przez Zaw. Związek Literatów cieszą się powodzeniem, czynniejszy udział biorą Jellenta, Gwiżdż, Stycz. Staff wyjeżdża na wieś z „Nowego Przeglądu Literackiego", któremu obecnie podobno nie chce kopać grobu nowy redaktor filolog Wacław Borowy. M Limanowski i Osterwa rzekomo zrywają stosunki z lirykami-impersjonistami i zakładają pożądane „studja eksperymentalne" dla poetów-arhitektów, wypowiadających się w dramacie. Or-ot pisze wierszem nowe okolicznościowe przemówienia dla „Tyg. Ilustr.". Zuzanna Rabska, H. Juszkiewicz, Zyg. Różycki, St. Wyrzykowski, Czesława Przewózka i Janina Tomaszewska-Malanowska obecnie nie piszą poezji.

Adres Redakcji i Administracji „Gospody Poetów": Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor „Gospody Poetów": Radosław Krajewski.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W., „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań Młodych, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

Redakcja Naczelna
Polskiego Posterunku Wydawniczego „Placówka"



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 15 CZERWCA 1921. ZESZYT X.

DJABLI MŁYN.

Kręci się koło, młyńskie koło,
w skrzydła uderza brudna woda,
spalił dziś pożar całe sioło,
szkoda dobytku, wielka szkoda!
Koło się kręci kołem, kołem,
warcząc nad zgliszczem i popiołem.

Wciąż warczy koło, kręci, miele
a pytel sypie w sakwie krupy,
goście przyjadą na niedzielę,
do zawalonej w gruz chałupy,
gościna musi być wesoła,
kręcą się kołem młyńskie koła.

Pozwał wisielec przyjacieli
i bies sąsiadów sprosił mnogo,
by udział w sutych chrzcinach wzięli
z krewnymi, służbą i załogą,
północny wicher dmie na dworze
i sprasza kogo tylko może.

że szumi, bryzga, bluzga, krzesze,
że przesypuje strugi wody
i nie posiada się w uciesze,
choć taki siny jej pan młody,
choć na ślub zjadą djable moce,
bo młyn się kręci i klekoce.

Fala zaś pryska, bryzga, jęczy,
a kowal kuje na kowadle
łańcuch do spięcia dwóch obręczy,
pot go oblewa, klnie zajadle,
trudzi się ogniem i żelazem,
by oblubieńców spoić razem.

Tę pierwszą obręcz drużka poda,
już drużba drugą skuwą brząka,
wielce szczęśliwa panna młoda,
że wreszcie będzie mieć małżonka,
pan młody na gałęzi ziewa,
zwieszając chude nogi z drzewa.

Upiornie zapiał dech wichrzycy,
zamąca drogi, trakty mota
i z całej ciągnie okolicy
najrozmaitsza w dom hołota
i potępieńców spieszą tłumy,
aby zawczasu przybyć w kumy.

Bezzębna stara ulicznica,
pojawi się wśród uczty nago,
już barwi morem zżarte lica,
narady toczy z głupią Jagą
a młyn im przytakuje zdala
i z bluzgiem wodę w topiel zwala.

I warczy, pluska, bryzga, bieży,
aż brudna fala się zapieni,
młynarz dorzuca ziarna z dzierzy,
w paszczę kręcących się kamieni,
radosny, że mu idzie praca
i koło kołem się obraca.

Miękuchną mąkę rad przeważa,
inną do chlebów i kołaczy,
inną na Hostyę do Ołtarza,
inną dla biednych i bogaczy
a inną mąkę w pytlu miele
na biesią ucztę w tą niedzielę.

Już potępieńców mnich rozgrzesza,
piękne kazanie rzekł z ambony,
aż się rozwyła grzesznych rzesza
i dzwon zajęczał utopiony,
a mniszka młoda, urodziwa,
na chrzciny dwojga bliźniąt wzywa...

Na sławne chrzciny, zaślubiny
wisielca z głupkowatą Jagą,
pan młody pysk ma nieco siny,
baba pogląda w krąg z powagą,
nie może stłumić swej radości,
że mąkę miele młyn dla gości,

Pan młody wisi na gałęzi,
sterczą, jak kije, ręce blade,
wichura rwie się z swej uwięzi,
by z nim zatańczyć galopadę,
wisielca trąca, aby społem
puścił się w takt z młynarskiem kołem,

co skomli, świszcze, wyje, ziębi,
co sperla krople, rosą pryska
i wzrusza nurty aż do głębi,
wyżłabia wiry w dnie bagniska,
a wisielcowi gra do ucha,
gdy wraz z nim tańczy zawierucha.

Pod wierzbą prawią się obrzędy,
skuli im skuwą obie szyje,
pójdą już społem, społem wszędy,
nikt mocnych spojeń nie rozbije,
wieczyście będą trwać łańcuchy,
na wydmach świszcze wicher głuchy.

Żelazne zacieśniono pęta,
deszczu pokrapia ich szaruga,
w kałuży biorą chrzest bliźnięta,
noc taka wietrzna, zimna, długa,
z podwalin domu próchno świeci,
cicho usnęły w bagnie dzieci.

Więc nowożeńcom ścielą łoże
na lepkim wale u cmentarza,
wstydliwie idą i w pokorze,
każdy podarkiem ich obdarza,
grudkę na zimne ciska oczy,
a młyn się ciągle gzi i toczy...

A koło szemrze, szumi, szuści,
najczulej pieści, pierzcha, płynie,
wisielec żony nie opuści,
choć młyn się zwali, świat zaginie,
choć wyschnie całe wkrąg jezioro,
babie małżonka nie zabiorą...

WITOŁD BUNIKIEWICZ.

ROBOTNICY FABRYCZNI.

Ze zgrabiałemi dłońmi, zradlonemi czółmi,
Z oczyma, zżartemi od węgli,
Hardo patrzymy przed się, jakbyśmy osięgli
Zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi...
Huta — nasz znicz — goreje w nim prześwięte płomię,

Co ludzką przetapia myśl w formy,
Młot — nasze berło — przezeń znaczymy swój tor my,
Po którym iść mamy widomie.
Zahuczała w nas burza — w kaskadach jej dźwięczą
Turkotu fabrycznych kół echa,
Ale się w niej wiosenny rozkwit nam uśmiecha
I złotej nadziei lśni tęczą!..

JÓZEF BIRKENMAJER.

DWIE PIOSENKI.

1.

Spytałem jasnego jeziora,
czy ukochana mnie kocha.
Odpowiedziało jezioro:
„Stała tu rankiem na brzegu,
„a przy niej klęczał ktoś inny."
I pomyślałem: to pewno
było jej w wodzie odbicie.

Spytałem lotnych obłoków,
czy ukochana mnie kocha.
Odpowiedziały obłoki:
„Szła dziś w południe gościńcem,
„a przy niej kroczył ktoś inny."
I pomyślałem: to pewno
był tylko własny jej cień.

I wiatr, spytany o to samo,
zaśmiał się: „Nad wieczorem
„wołała na kogoś, by przyszedł,
„i ktoś jej czule z gaju odpowiadał,"
I pomyślałem: to pewno
było echo.

2.

Lubię błękitny poranek,
srebrny od ros i mgły lekkiej,
gdy wychodzę po nieprzespanej nocy
i, patrząc na niebo i na morze,
zaczynam myśleć o twoich
jasnych oczach.

Lubię złote południe,
gorące i nieruchome,
gdy stoję na brzegu zatoki,
i, śledząc za złotą słoneczną siatką,
tańczącą po dnie,
przypominam sobie miękkie
twoje włosy.

Lubię czerwony zachód
rozlany nad spokojnem morzem,
lecz zwiastujący wiatr i burzę,
gdy, stojąc na tarasie
i patrząc, jak ogromne słońce
zanurza się powoli w wodzie,
myślę: jakie ono podobne
do ust twoich!

I lubię noc!
Noc dżdżystą i ciemną,
bez gwiazd i bez księżyca,
gdy wszystko wkoło już posnęło,
i tylko ja:
leżę z otwartemi oczyma,
patrzę w ciemność,
i myślę o twej niewdzięczności!

LEONARD OKOŁÓW-PODHORSKI.

NOCĄ W ULICY.

Poezjo! — Matko moja, łez płaczesz potokiem
tu — pośród zgniłych śmieci? — tu, między ulicy
zagnojonym, śmierdzącym rzucona rynsztokiem,
jako ciało luesem żartej wszetecznicy? —
— tu, wyrzucona z własnych Zadumań Kościołów,
skarżysz w płaczu fabrycznym geniusza padołów,
który nocą spragniony bogdanki
Ciebie, gryzł w namiętności za ciało kochanki — — —
...potem w ulicę rzucił zawszonej gawiedzi
i karze Ci opiewać latarnie tlejące...
...karze Ci śpiewać hymny bezwstydnej spowiedzi —
splotów ciał — i choroby młódź oślepłą żrące?...

O Matko moja biedna — jęcząca w niedoli,
rozumię Cię i płaczę z Tobą krwawo razem...
płaczę, bo wiem, jako Cię ta zaraza boli,
jako Cię szarpią nędzni mętlików wyrazem...
padłaś z progu w ulicę pod brzemieniem krzyża
w koronie suchych cierni, jak bólu królowa,..
jak Chrystus...
...padłaś mi Matko pieśni zgłuszona, pomięta
wrogami Polski w uliczne bydlęta,
jak przed latami Nasza, Matka i Ojczyzna
...dzisiaj „WOLNA"? — niestety, rozogniona blizna
pod żydowskiem lekarstwem ropieje do wnętrza...
— chora Ojczyzna... chora Matuchna Najświętsza!

Czekaj, jest nas już więcej wzruszonych boleścią,
rozpełzła tyraljera siłę swoją zgęszcza,
...Ty znowu wznijdziesz Pani z za ciemni obłoku
w zorzy rannej, czerwonej, w koronie nad głową
i ludom, w słońca blaskach na żniwie, na toku
objawisz się wszech-piękna Matką, i... KRÓLOWĄ!!!

PIWOWARCZYK.

U POETÓW.

Fascymujące skrypta wykładów rzeczywistego prf. kochania Juljana Ejsmonda, wygłaszanych w sali T-wa Hygjenicznego w asyście St. Umińskiej, Starskiej, Maszyńskiego, J. Kochanowicza, zostaną opublikowane drukiem pod ogólną nazwą: „Ars amandi". Marja Niklewiczowa po odtańczeniu „Tańca poezji" w „Gosp. Poetów" dała nowego poetę. Halina Odyńcowa i S. Odyniec z zachwytliwością śledzą z Bydgoszczy mocujących się obecnie z wichrami ikarów. Prf. politechniki — Tekla Knollówna już się nazywa i pisać będzie inaczej. „Nowy przegląd starej literatury i sztuki kościelskiej" to jednak jeszcze nie „Museion" gdzie mieszkały muzy, jakkolwiek nie zawsze były w domu obecne, ale „Museion", zato nie marzył o rywalizowaniu z wydawnictwami Akademji Umiejętności. Michał Gabryel Karski odłożył do szuflady najgłębsze swe myśli o paradoksach i książeczki z francuskiemi tercetami, jął kij podróżny i odszedł, by powrócić z „Przyśpieszonem tętnem" na kredowane stronice najbardziej szanowanych pism. Zdzisław Kleszczyński zamknął senacki talent w saloniku dziedzica z Partykółkowa, marzącego o frywolnościach urbe et urbanismi. Mirandolla po wydaniu ostatniego zeszytu „Ekranu" wrócił do Krakowa, gdzie kończy kilkotomową powieść o Maszynie, która w dzisiejszem państwie ma uwolnić i zastąpić twórczego człowieka w spełnianiu funkcyj administracyjnych i ustawodawczych. Młodożeniec zbyt młodo ożenił się ze starą literaturą, stąd brak porozumienia w małżeństwie, walka o autorytet i bezdzietność chwilowa. Jan Zyżnowski z poety stał się mistrzem ceremonji, na łamach wszystkich pism przedstawia naszym swojskim poczciwcom formujące sie szeregi zdeformowanych formistów i anonsuje ich składające się z nieartykułowanych dzwięków, trudne do wymówienia tytuły bez zająknienia. Powracająca z Górnego Śląska Zofja Rościszewska i z Lublina Leonard Okółów Podhorski wstąpili do „Gospody", by się wzmocnić posilną strawą. Prf. Konserwatorjum Muzycznego Stanisław Kazuro, który swe pierwsze poezje drukował w „Świecie", pisze codzień wartościowsze utwory należy przypuszczać, że niedługo wstąpi na łamy naszego pisma. Leopold Staff zebrał piękne, mieniące się skorupki swoich dawnych utworów i lepi z nich rzecz nową p. t. „Szumiąca muszla", istotnie muszla ma piękny połysk, kontury kunsztownie rzeźbione i — gdy przyłożyć do ucha—szumi, ktoś kiedyś żywy w muszli mieszkał, ale dawno z niej wyszedł, muszla wewnątrz jest pusta. Na utalentowaną poetkę Wandę Melcer-Rutkowską, nieobecną obecnie gospodynię „Gospody" czeka dział gospodarstwa kobiecego w naszem pismie. Remigjusz Kwiatkowski rzuca w czacz wydanie trzecie aforyzmów wschodnich „Parasol noś i przy pogodzie". Wacław Filochowski, redaktor zapowiedzianego i oczekiwanego z zaciekawieniem „Homunkulusa" pisze dramat „Ptasznik i niedzwiedź". Podobno powszechnie znany poeta Podhala — Feliks Gwiżdż, o którym „Ponowa" pisze, że „ciemną nocą u płota chichocze nad trupem" i redaktor „Masek" Świątek, któremu zarzuca „chodzenie boso z Jelidoczni", mają „Ponowę" wygwizdać i prześwięcić, będzie tedy niedobrze i może jeszcze gorzej, bowiem Walenty Zieliński już dawno uprzedzał Xawerego Glinkę, że „Ponowy" nie kupi. Wierzyński z zachwytem dwulatka nago po majowym deszczu siustał, siustał i ustał, zato Słoń — Imć — S-ki „Skandalmder i Synowie" za wyrób materjałów wybuchowych, przyprawiających prze-

chodniów wnętliwą wonią o szwanki, znów jest podobno pod śledztwem. Coraz bardziej zaczyna się ustalać opinja, że przyczyną chwilowego upadku sił Jana Lechonia jest to, że wzgardziwszy własną jaźnią, żyje jaźnią, zapożyczoną u swych przyjaciół. Cezary Jellenta poza „Czarnemi kawami literackiemi Zaw. Zw. Lit." jest cennej bardzo zajęty wydawaniem, pracy swej o Dantem. Eugenjusza Korwin Małaczewskiego mimo, że na wzór Makuszyńskiego, Grubińskiego i Radopiasta ogolił głowę z romantyzmu, czar wiosny przyniewolił do pisania erotyków: „O ty, co twarzyczkę masz dziecka, a myśl hamletową na czole, i w małej piersi dziewiczej znicza świętego płomień rozżagwiony."

Wogóle źle się dzieje u poetów woli i niepodległości—„Zdrój" nie przyjmuje wierszy, posiadających rym i rytm; „Skamander", który w ostatnim zeszycie miast wstępnego artykułu daje cenne motto z „Wyzwolenia" i który w ostatniej chwili zblokował się z „Liberum Veto" Nowaczyńskiego, stwierdza, że staje się zaprzeczeniem własnego założenia, nieobliczalnością; „Ponowa", która w pierwszym programowym wierszu zwraca się do zmartwychwstającej Polski, do społeczeństwa z bardzo ufnemi we własne siły słowami: „Rozdziobią cię kruki, wrony, sowy, lele i puhacze, siwe kawki i gawrony" — nie chce być rzecznikiem słonecznych poetów woli; „Tyg. Illustr." utwory poetów spółczesnych drukuje tylko tytułem wyjątku; „Świat" — tylko w dziale recenzji na marginesie ostatniej stronicy, pisma codzienne uwzględniają jedynie wiersze okolicznościowe, mimo to Jan Lemański, Stef. Godlewski Jarosław Iwaszkiewicz, Wincenty Krywowski drukują przekłady.

*

REDAKCJA prosi o nadsyłanie wartościowych utworów poetyckich, względnie artykułów, zaznacza jednak, że rękopisów nie zwraca.

VARIA.

„LACRIMAE RERUM (POEZJE)". JAN NEPOMUCEN MILLER, ŁÓDŹ 1921 R. Z utworów J. N. Millera („Erynie", „Achilles na marach") tchnie klasycyzm, zamiłowanie do ustalonych i ogłoszonych za niezmienne norm, zamiłowanie do konstrukcyj i form skończonych, ten nadmiar entuzjazmu i czci dla heksametryczno-epickiego klasycznego świata wyróżnia go zpośród spółczesnych. Ostatni atoli tom jest przełomem w twórczości Millera, tu obok wartościowego pod względem językowym przekładu I-ej księgi Eneidy Wergiljusza i krótkich utworów poetyckich o nastrojach i formach, przeważnie znanych w literaturze, spotykam, cykl liryk, posiadających piętno spółczesności, oczekiwane przez spółczesnych walory piękna. Brak impresjonizmu literackiego, romantycznej osłuchanej erotyki, szminki skamandrowerów jest aż nadto widoczny w plein-airze mierzącej rzeczy sub specie artis et seculorum literatury i choć owe drobne utwory poetyckie naogół posiadają mniej może rozmachu, niż liryki spółczesnych temperamencistów i epatantów, więcej mają wnętrznego ładu i umiaru w formie.

„GDZIEŻ NASZE SŁONCE". MICHAŁ ASANKA JAPOŁŁ, 1921 r. Ten zbiór cennych wierszy z okresu przedwojennego, przeżycia duszy polskiej i słowiańskiej, przekłady z poetów włoskich — wszystko to, — to piękno dnia wczorajszego odmienne od piękna dnia, który nadchodzi. Z utworów Ja-

połła przemawiają bardziej przekonywująco wartości lirnika i człowieka, niż dżonglera, waganta, kunsztmachera.

„BALLADY" WITOŁDA BUNIKIEWICZA. LWÓW. Witołd Bunikiewicz, który dotąd walczył o wolność narodu polskiego i narodów w sferze bytu państwowego — formy z karabinem w dłoni, znów chwycił dłonią inny rodzaj oręża — pióro, by walczyć o niepodległość narodu w sferze myśli i ducha. Owa niewola Polski w płaszczyznie poezji, a stąd i religji, a stąd i sztuki, i gospodarczości, i ustroju społecznego i ów polski nieśmiały bierny kult Jej Najwyższej Mości — Twórczości — to klątwa, ciążąca nad idziejami naszemi od momentu, kiedyśmy się stali dobrowolnem zaprzeczeniem własnej głębi i inne bożyszcza wynieśli ponad jedynego prawdziwego boga naszego, ponad głębi naszej istotność.

Twórczość, która jedynie jest władna przemoc klątwy takiej unicestwić, przejawia się dwojako: 1) jako biorąca tradycję w charakterze jedynego do tworów swych tworzywa, nie wychodząca poza granice, tego tworzywa i 2) jako biorąca tradycję wyłącznie w charakterze najwłaściwszego tła dla swych nowych z nowego tworzywa powstałych tworów.

W indywidualności Bunikiewicza przejawia się ten drugi właśnie bardziej twórczy i bardziej cenny dla rozwoju narodu, a mniej popularny u naszych, nie znoszących wartości istotnie nowych krytyków — rodzaj twórczości, owa dążność z prazałożeń do nowych zestawień, nowych skojarzeń, nowych koncepcyj ba! do nowego nawet światopoglądu. Światopogląd Bunikiewicza jest nasycony słońcem i oną heroiczną pogodą wolnego, rozmiłowanego w walce-twórczości i wierzącego w długie paciorce swych zwycięstw człowieka, suwerena przyrody. Ten apollińsko-niepodległy, egipsko-lacki kult słońca przejawia się we wszystkich wydanych dotąd utworach tego poety i dramaturga: w „Komedji Olimpijskiej", w „Wiośnie", w „Złotej czaszy", w „Piosnkach Ułańskich", wystawionych w Warszawie, a zwłaszcza w „Sowizdrzałach", granych we Lwowie, obecnie przygotowywanych na scenę w Teatrze Rozmaitości.

Jeśli dla „Sowizdrzałów" owem tłem tradycji jest największy i najpiękniejszy rozkwit naszego dramatu w niepodległej Polsce, t. j. okres teatru rybałtowskiego, djalogów mięsopustnych, intermedjów misterjowych, rozrastających się, jak komedia del arte, do rozmiarów samodzielnych, swojskich sztuk scenicznych, to dla „Ballad" tłem tradycji są utwory największych polskich poetów. Gdy w pierwszym cyklu utworów, zatytułowanych „Gdy dzwoni zbroja" znać jeszcze zamiłowanie do kojarzenia dawnych tematów i form z nowemi, to drugi rozdział „Ballad" p. t. „Wiersze różne" nosi wyraźne piętno przyszłościowości, chwili powojennej, wyraźnie się odcina od tradycji („Jutro"), ustalając wzruszeniowy swój stosunek do niej na zasadach niejako harmonji i kontrapunktu.

W Witołdzie Bunikiewiczu witamy genjalnego i rzetelnego twórcę, artystę szerokich ogólnoludzkich widnokręgów, a nadewszystko niezłomnego i nieustraszonego, jak Zawisza, poetę narodowej przyszłości.

„POEZJE SŁONECZNE", R. KRAJEWSKI 1921 r. Reszta egzemplarzy tego rozchwytywanego wydawnictwa została oddana do rozprzedaży księgarni astrologicznej (ul. Długa róg Freta, Warszawa).

„PŁONĘ I BLEDNĘ", St. Strumph-Wojtkiewicz. Warszawa 1921. Wojtkiewicz jest bodaj najmłodszym z piszących, a w każdym razie jedynym z naszych ułanów-poetów, którzy drukują. Wrażenia jego, odnoszące się do wojny, mają świeżość bezpośredniości, (Szarża pod Kosową 1919, Samolot) i dla tego wielką wartość literacką, że nic w nich niema z literatury. Pod wpływem nowszych prądów jest „Ali", ale tem „Ali" góruje nad tych prądów utworami znanemi u nas, że więcej od nich posiada prawdy artystycznej, jest bardziej zwiazana w sobie i plastyczna. Dominująca idea tego zbioru poezji: przekleństwo wojnie burzącej!

INNY RODZĄJ POEZJI (M. LIMANOWSKI). Odczyty Mieczysława Limanowskiego, reżysera teatru „Reduta" i prof. Warsz. szkoły dramatycznej, obok twierdzeń, opartych na badaniach naukowych, są pełne poezji prawdziwej, szczerozłotej, płynącej z pragłębin naszego jestestwa. Na odczytach Limanowskiego, wygłaszanych w Polsk. T-wie Miłośn. Literatury i Polskim Klubie Art., wżdy jest przepełnienie słuchaczów.

Jakże inną jest jego poezja! Limanowski jest poetą bez tych wszystkich akcesorjów w potocznem znaczeniu nazywanej poezji, jest poetą bez kalemburów językowych, proparadoksów, antymetatez, symplok, epifor, bez barbaryzmowych fioritur, bez sonetów, trioletów, oktaw, tercyn, sekstyn, u i ód, jest poetą szerszych płaszczyzn od trzech czwartych naszych „zawodowych" i niezawodowych wierszorobów, jest poetą istotnej a innej poezji, niezaregistrowanej w stylistykach, w poetykach, w systematykach form poetyckich.

„CZYN". Od dłuższego czasu wychodzi w Warszawie czasopismo młodzieży „Czyn". Czasopismo to, jako przejaw ducha faktycznie młodego i odrodzeniowego w sferze poezji i zagadnień społecznych, zyskuje coraz szersze koła zwolenników, z pomiędzy autorów tam spotykanych najbardziej wrażają się w pamięć nazwiska Czarneckiego, Bieńkowskiego i Walewskiego.

K.

Adres Redakcji i Administracji „Gospody Poetów":
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor „Gospody Poetów": Radosław Krajewski.

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki" Redakcja Naczelna P. P. W., „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań Młodych, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

Redakcja Naczelna
Polskiego Posterunku Wydawniczego „Placówka"



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 30 CZERWCA 1921. ZESZYT XI.

POKŁOSIE POETYCKIE.

Przed kilku dniami przeżyłem bardzo miłą chwilę moralnego zadowolenia, nie mówiąc już o doznanem wzruszeniu estetycznem. A było to tak. Otrzymałem od autorów dwa świeżo wydane zbiorki poezji: Stanisławy Iwańskiej — „Siódma godzina” i Tadeusza Łopalewskiego „Majowce”. Czytelnikom „Gospody Poetów” nie obce są te nazwiska, znaczną część bowiem wierszy, zawartych we wspomnianych zbiorkach — drukowałem w swoim czasie na łamach „Gospody”. I w tem jest właśnie źródło — mego moralnego zadowolenia. Bo oto na przekór urzędowej krytyce warszawskiej, która za wszelką cenę starała się albo systemem przemilczenia albo przy pomocy tanich dowcipów — zbagatelizować i ośmieszyć moją pracę, podjętą w tym zbożnym zamiarze, aby dać możność wydobycia się nowym talentom poetyckim, otwierając im gościnne łamy „Gospody poetów” — na przekór zgorzkniałym i zawistnym wygom literackim — nie skąd inąd, tylko właśnie z „Gospody“ wyszły dwa mocne i świeże talenty: Stanisławy Iwańskiej i Tadeusza Łopalewskiego.

I gdybyśmy mogli tę jedną tylko „Gospodzie” przyznać zasługę, choć mniemam, że miała ona tych zasług dla nowej poezji polskiej znacznie więcej — to jako założyciel „Gospody Poetów” z dumą mogę powiedzieć — że „Gospoda” zadanie swe spełniła. Stwierdzenie tego faktu, którego znaczenia nie osłabi ani uparte milczenie starszych panów z obozu „nieustającej nudy”, ani zawistne negacje młodzieńców z obozu „nieustającej blagi” — stwierdzenie tego faktu

napawa mnie niewymowną radością. Tak moi panowie, mili koledzy-literaci, którzyście nie omieszkali nigdy zaniedbać sposobności wetknięcia kija w koła u wozu, który z takim trudem udało mi się poruszyć — tak mili moi koledzy — jakkolwiek usunąłem się obecnie z widowni życia literackiego, na której wam tak zawadzałem — to jednak z tem większem zadowoleniem konstatuję, że praca moja nie poszła na marne, że ideja, której chorążym być miałem zaszczyt — rodzi już owoc zwycięstwa.

Tyle — o moralnem zadowoleniu. A teraz zwróćmy oczy na samą twórczość dwóch młodych poetów. Stanisława Iwańska w wierszu p. t. „Ja" — taki oto swój kreśli wizerunek.

„Uśmiechy lekkie upodobały sobie moje usta.
(Usta moje są jeszcze bardzo młode i od tak niedawna całowane)
— — — — — — — — — — — — — — — — —
Spojrzenia głębokie upodobały sobie moje oczy.
(Oczy moje duże są i niebieskie i tak mało jeszcze całowane).
— — — — — — — — — — — — — — — — —
Rozmyślania święte upodobały sobie moje myśli.
(Myśli moje dziwne są i płomienne i tak mało jeszcze zasmucone).
— — — — — — — — — — — — — — — — —
Mam lat dwadzieścia trzy i jestem poetką."

Oto niezmiernie jasny, w ewangelicznej prostocie słów czysty wizerunek poetki, który jednocześnie jest wizerunkiem jej źródlanej twórczości.

„Siódma godzina" — nie jest pierwszym zbiorkiem poezji Iwańskiej — ale jeśli chodzi o mocny ton własny, to poraz pierwszy występuje on świadomie w zbiorku obecnym.

Z namułu utartych komunałów i porównań poetyckich, tak do znudzenia jednakowych i powtarzających się u poetów, których twórczość nie wypływa bezpośrednio z potrzeby wewnętrznej, lecz jest tylko wypracowanem wedle pewnej określonej recepty wierszoróbstwem -- z tego lepkiego namułu oczyściła swą twórczość Stanisława Iwańska, ujmując w formy jak najprostsze w assonansowe rymy — wzruszenia i przeżycia swej głęboko czującej duszy.

Dlatego w poezji Iwańskiej, pomimo że obraca się ona wyłącznie w sferze przeżyć osobistych i kobiecych — niema tej właśnie kobiecej gadatliwości i tego bezprzedmiotowego ględzenia lirycznego, z jakim przywykliśmy się spotykać u kobiet, piszących w Polsce. Dlatego każdy jej najdrobniejszy wiersz — ma swój zamknięty, częstokroć doskonały kształt, ma swój kościec i miąższ, ma swoją — pointę.

Pozatem poezja Iwańskiej — ma jakiś swoisty wdzięk, którego tajemnica leży zapewne w przyspieszonym rytmie jej młodej krwi. Istnieje widocznie jakiś związek tajemny pomiędzy pulsowaniem radosnem jej serca — a rytmem, jaki w jej wierszach tętni.

„Siódma godzina" jest tedy świetną zapowiedzią olśniewającego południa, jakie wkrótce na zegarze twórczości Iwańskiej wybije dla młodej poetki.

Z innych zgoła założeń wyrasta twórczość drugiego poety — Tadeusza Łopalewskiego.

Posiadając więcej bezpośredniości od Iwańskiej, i w twórczości swej będąc bardziej, niż ona, zależnym od wpływów obcych, Łopalewski poszukuje swego wyrazu, przy pomocy eksperymentów futurystycznych. Jest on jednak bardziej krytyczny i ostrożny w posługiwaniu się formami futurystycznemi — od młodochwistków z „Katarynki" krakowskiej. Przedewszystkiem jest on bardziej od nich szczery i poszukiwania swe traktuje poważnie — czego niestety o tamtych powiedzieć nie można. Ten stosunek jego do własnej twórczości, pozbawiony taniego kpinkarstwa i dobrze opłacającej się blagi — odrazu go wyróżnia z pośród zgiełkliwej rzeszy połamańców futurystycznych — i zmusza krytykę uczciwą do zastanowienia się również poważnego nad istotą jego „poetyków" zebranych w książce p. t. „Majowce".

Nie jest zadaniem mojem w danej chwili analizować szczegółowo rezultaty, do jakich doszedł w swych poszukiwaniach Łopalewski. Nie piszę bowiem oceny jego książki — chodzi mi tylko o stwierdzenie ogólne pojawienia się nowego talentu poetyckiego.

Otóż na podstawie jego „Majowców" pomimo wielu rzucających się w oczy niedociągnięć i śmiesznostek, pomimo wyraźnych gdzieniegdzie wpływów Wierzyńskiego i Młodożeńca stwierdzenie samorodnego talentu Łopalewskiego jest rzeczą bardzo łatwą. Talent ten tryska źródlaną strugą z „Majowców". Wiersz Łopalewskiego — jest pełen wiosennej dynamiki i ma gibkość i prężność wierzbowej wikliny. Wiersz ten jest niespokojny, poszarpany niekiedy, skrzywiony często pokracznie — ale jest zawsze ciekawy i drażniący, niby furkoczący na wichrze pióropusz.

Tych słów kilka niech na razie wystarczy. Z tego, co powiedziałem, zarówno Iwańska jak Łopalewski zrozumieją moje intencje.

XAWERY GLINKA.

UCIECZKA Z WIĘZIENIA.

W drogę! hej w drogę! Nikt nie błogosławi,
Nikt nie pozdrowi mnie, przechodząc mimo.
Jeno ty śmiejesz się nademną, zimo,
Że warjat z tobą wziąć się chcę za bary...
Kto kogo zmoże? — no bądźmy ciekawi! —
W piersi mej biją groźne uczuć żary.
    Świat taki pusty — ludziom na nim ciasno?
    Nikną kontury drzew, pól, dróg i dachów...
    Jestem, jak pionek zgubiony od szachów,
    Co na posadzce ledwo go odszukasz...
    Patrz! bal maskowy! Wrony niech przyklasną:
    Jak stogi siana stroi śnieg — perukarz!...
Bladego nieba wzorzysty baldakim
Nad zachodzącem, sennem słońcem wisi...
Rzadcy przechodnie, markotni i cisi,
Zdążają do dom... Ani ich nie dziwię
Swoją postacią... Dokąd zdążam, za kim?...
Sam nie wiem, jeno, żem uszedł szczęśliwie...

Więzienie moje tam w dali, gdziem szalał...
Szare i zimne, jak zmarłego kościec,
Który — bez duszy — w proch się musi rozciec...
Ja zeń wyszedłem — jak duch z pod nagrobka.
Hej! w Drogę!... Wielki gmach mi w oczach zmalał,
Jak w końcu zdania postawiona kropka...

JÓZEF BIRKENMAJER.

TRUDNO ODNALEŚĆ CAŁEGO SIEBIE.

Pękaty nirwaną Brahma,
swe najcenniejsze chłonący twory;
Apollo, kreślący dzieł pierwowzory;
potworne ślepotą Fata;
Aryman — grożący końcem świata;
Chryst, szukający brata
między żebraki, doktory;
Hades — podziemi stróż;
Oziris — z głową ptaka jasny bóg;
napinający łuk — w głusz...
Ludzkość
wielkie, jak niebo, zbudowała twory
swych wyobrażeń o wszechświecie,
takie bóstw huczące bory,
takie stepy błędnych dusz,
że się zgubiłem w niej, jak dziecię,
i szukam, wołam, nawołuję siebie.
Woda, gdy twarz mą kolebie,
rzecze przez gędźby wełmów eolskie:

„Iżbyś mógł odnaleść siebie,
pierwej musisz znaleść Polskę".
Szukam Polski lata mnogie.
Ktoś rozsypał, zatracił
śród tych ludzkości wielkich wyo-
[brażeń,
ktoś nią się bardzo, bardzo wzboga-
[cił.
Zbieram jej szczątki, wątki, pamiątki,
zebrać nie mogę.
Przypadnę uchem do kurchanów,
słucham,
czego nie stoczył w nich wieków
[czerw,
do macierzy-Ziemi żyznej,
pytam o moich praczasów spuściznę,
i mówi Ziemia:
„Byś mógł znaleść Polskę, pierw
musisz znaleść Słowiańszczyznę".

Więc śród huczącego boru
ludzkich wyobrażeń o wszechświecie,
śród olimpów, nirwan, walhall zaworu
ja zabłąkane dziecię,
ze szczątów, prochów, kości,
z dawności i dzisiejszości
odbudowywuję Słowiańszczyzny Cudno.

Zaprawdę, bardzo trudno
odnaleść siebie całego w ludzkości.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

NA PLAŻY.

Na plaży leżę rozpieszczony
I snuję myśli przędzę —
I cicho nucę modną piosnkę —
I z flegmą ciało wędzę.

Zwierciadło piasku dziwnie skrzeczy,
Jak boa lub grzechotnik;
Tuż przy mnie stary na bujaku
Wylega się suchotnik.

Bez przerwy pluje do torebki,
Wsłuchany w letnie szmery —
Nie może pojąć, czemu właśnie
Dziś skaczą tak litery.

Odrywa wreszcie wzrok od książki,
Przeciera okulary,
I, sucho kaszląc, patrzy na mnie
Przez łzawych oczu szpary.

Mgławica marzeń w mętnej głowie
Najnowsze tworzy style.
Zaludniam swą osobowością
Warszawę i Antylle.

Już widzę siebie w murach Sjamu,
W Bombaju i w Pekinie,
Nocą w Madrycie pod balkonem
Coś gram na mandolinie.

Nad brzegiem Nilu, śród piramid,
Nos wtykam w piach Sachary,
Gdzie mnie bóg groźny faraonów—
Ozyrys wita stary.

Na świętej — spędzam czas — Helenie,
Gdzie mieszkał Bonaparte,
I ja — ostatni z grenadjerów —
Ostatnią pełnię wartę.

Zajadam kawior astrachański,
Liberji smakołyki,
Jako prezydent w dziejach sławnej
Murzyńskiej republiki.

Na czarnej wyspie Oceanji,
Gdzie władam czarnym ludem;
Mam poślubioną czarną żonę,
Nazwaną „Czarnym Cudem".

U szczepu groźnych Delawarów
Zdobywam wodza miano —
I chór aniołów ku mej chwale
Kolendy śpiewa piano.

Tak dziwnie mile skwierczy piasek,
Jak boa lub grzechotnik...
Śród spazmów kaszlu do mnie stary
Uśmiecha się suchotnik.

Skrwawione słońce z wyży swojej
Miętosi mnie jak walec, —
I z buta — wiecznie goły Satyr —
Wyziera duży palec.

JAN KRUPICKI.

* * *

Tańczą, tańczą niespokojnie dziwne maski dziwnych zapust —
Cicho, słodko łka luteńka kameljowo-bzowych śnień...
Zamiast bawić się miłością, lepiej bawmy się w anapest —
i na szybach oglądajmy czarnych drzewek chiński cień.

Wiecznie czuwa, wiecznie żyje — ach, ach — miłość-salamandra!
Wiecznie tęskni, wiecznie wzdycha smokingowy mój Pierrot!
Czy jękliwiej płacze miłość — czy żałośniej płacze chandra?
A liściki welinowe tak się łatwo, łatwo drą...

Szczęście będzie na Saharze — miłość będzie gdzieś w Clondyke'u —
Czy tam gdzie koczuje jeszcze Złotookich dziki klan — —
Może tam gdzie nieśmiertelny Fenix składa dziwne jajko,
czy tam gdzie zimował chmurnie zły oficer, mądry Glan?

Dobrze. Przypnę rycerzowi jedwabisty kwiat kokardy —
Pojedziemy. Zabierzemy miłość, fuzję, kask i pled — —
Ach, możemy zapolować na wysmukłe leopardy,
lub na lody snów polarnych nasz poślubny odbyć raid.,.

O kochanku mój królewski, czegóż jeszcze dziś wymagasz?
Siedzę grzecznie, słucham pilnie i wyglądam, jak altesse.
Można zaraz rozpakować nasz liryczny, modry bagaż
na wybrzeżu, gdzie nas rzucił rozpędzony Sud-Express...

A tymczasem — poprzez szyby — przez deszczowy amalgamat
(dziko tęskniąc za pustynią, za ojczyzną płowych grzyw)
drży na słocie, na wichurze zmokły, zziębły stary Psammed
i posyła nam przez okno najzjadliwszych bajek dziw...

HALINA ODYŃCOWA.

U POETÓW.

A jednak dowiadujemy się, że Roman Zrębowicz jest nietylko tym, który redaguje, ale i tym, który zgromadza mamonę na strojną w safian, brokaty, telety szatę, na zawiesiste, sobolem bramowane kiereje „Krokwi". Wanda Melcer-Rutkowska napewno nie wie w lipnowskiem, że powieść jej „Józefina", wydana przez lwowską księgarnię Altenberga, jest już rozchwytywana. E. Korwin Małaczewski (mimo tworzenia erotyków) wydaje tom swych subjektywnie opisowych utworów, pisanych coraz tęższą prozą. № 115 „Kurjera Polskiego" z r. b. chce księcia poetów polskich widzieć w Radosławie; nie oponujemy, jakkolwiek nasza wrodzona skromność wolałaby na tym najwyższym z najwyższych piedestale widzieć kogoś jeszcze bardziej dostojnego, ale jeden głos to zamało, wybory na księcia tego uważamy za sprawę w obliczu narodu i świata najbardziej palącą i najważniejszą.

Nieoczekiwanie odkryliśmy tajemnicę aktorskiego talentu kierownika „Reduty", owe impresjonistyczne i formistyczne malowidła w jednym z mieszkań przy Al. Jerozolim. 23 i znajdujące się tamże ciekawe rękopisy — to obrazy i poezje Juljusza Osterwy, i teraz, o kochani artyści dramatyczni, ustalamy wielką prawdę: nie można być genjalnym aktorem i nie być jednocześnie poetą, to samo wam powie Stefan Jaracz, Węgrzyn, Frenkiel, Osterwina i obiedwie Stanisławy— Wysocka i Umińska.

Na przedostatniej „czarnej kawie Zawod. Związku Literatów" pątnik po wszystkich krajach i kulturach globu tego i duchem młodszy od spółcześnie najmłodszych w literaturze Wacław Sieroszewski opowiedział o spółczesnej poezji i sztuce Ameryki, jego słowa zachwytliwe, gorące, barwne, egzotyczne obrazy o życiu za oceanem wywołały w audytorjum entuzjazm dla poezji woli i zapa-

łającego gasnące słońca antropocentryzmu. Na ostatniej natomiast „czarnej kawie" byliśmy świadkami krwawej rozprawy szampionów „Ponowy": Emil Zegadłowicz bił przeciwników, całe audytorjum balladami długo naoślep, wielokrotnie te same powtarzając razy, Jan Nepomucen Miller atakował rozważniej, wolniej, uparcie hexametrem, I. Stycz w grozie walki nie miała sił zawiązywać szarpią ran walczących, załamawszy ręce wołała: „Chryste, przyjdziesz zapóźno", to nie zrażało Ed. Kozikowskiego, którego słowa: „Bić, doskoczyć, przyskoczyć, wyskoczyć i smutnym umrzeć choćby na śmietnisku, ale poskoczyć, bić" nieustannie nam wpadały w uszy. Po wieczorze Cezary Jellenta, patrząc pogodnie z wyżyny odbytych kampanij na połamane koncerze, kadery, kopie, na kawałki rąk i głów chwalił ten najczupurniejszy turniej najmłodszych w literaturze, stwierdzając, że tylko dzięki orężowi literackiemu „trwaliśmy w długie narodowe noce".

Najjaśniejsza blondynka śród poetek — Stanisława Iwańska — pisze poezje o coraz bardziej filigranowej konstrukcji, o coraz bardziej cyzelowanych linjach konturu, coraz bardziej aromatyczne och! i takie jasno, jasno blond. Tadeusz Frenkiel lepi dramat, osnuty na tle herbowego, pełnego starych i ciasnych pojęć środowiska wiejskiego, dokąd wraca „gorzej urodzony" krewny z Ameryki. Artur Górski, człowiek o najgłębszej kulturze polskiej, ongi redaktor krakowskiego „Życia", za swe bezcenne prace dotychczas ma ten przywilej, że wolno mu w niewoli twardej szarzyzny życia wyzwalać się z woli i być ciąganym w charakterze honorowego eksperta do spraw honorowych między haraburdami różnych pismackich kondycyj.

Stefan Żeromski z niedomagań białorękawiczkowych i zapanbratania się z pikadorczykami powraca podobno do popiołowo-walgierzowego zdrowia. Podobno też w związku z tem i na skutek wpływu najkulturalniejszych kół w Polsce zaaprobowany na zjeździe literatów projekt Akademji Literackiej Żeromskiego, nie mogąc się narodzić w naturalnej formie, ma ulec operacji. Rzeczona Akademja po dokonaniu przekładów naszych łacińskich mitołgów i kronikarzy rzekomo ma stać się uczelnią języka polskiego dla naszych literatów: rektorem ma być Żeromski, W. Berent — prorektorem, Kazimierz Tetmajer — profesorem gwary zakopańskiej, Wł. Reymont — profesorem gwary łowickiej, Władysław Orkan, F. Gwiżdż — docentami odcieni gwary podhalańskiej, Adam Chętnik — asystentem przy katedrze gwary kurpiowskiej, Stefan Krzywoszewski — profesorem warszawskiego djalektu potocznego, Witold Bunikiewicz — profesorem języka rybałtów i wszelkiej luzy waganckiej z czasów Zygmunta I-go, Adolf Nowaczyński profesorem nadzwyczajnym starożytności i osobliwości językowych oraz profesorem zwyczajnym polskiego języka międzynarodowego. Wobec tego, że nasi starsi i młodsi literaci o bogactwie własnego języka mają najsłabsze pojęcie, że nieuctwo jest traktowane coraz bardziej zawodowo, myśl założenia takiej instytucji będziemy popierać najgoręcej, zwłaszcza, gdy jej kierownicy z tego najbogatszego z języków języka, będą wykuwać dumy o hetmanach naszej rozrastającej się w bezbrzeża przyszłości. Podobno w opozycji wyraźnej przeciw temu wnioskowi stoi jedynie Karol Irzykowski, jedyny wśród literatów prenumerator „Języka polskiego", popierając swój dalej idący wniosek utworzenia Głównego Państwowego Urzędu Czystości Języka Polskiego z kollegjalnem ciałem doradczem ś. p. Akademji Umiejętności. Harmonja w zawodowym związku dramatopisarzy polskich jest zachwycająca, jeśli naprzykład ktoś z tego związku wystawia „Szał", koledzy-krytycy w kurtuazyjności tracą głowy, szaleją: niech

żyje szall Remigjusz Kwiatkowski wydaje obecnie „Liście bambusu". Grzegorczyk przekłada na język polski Papiniego „Storia di Cristo".

„Skamandrowi," który rozdyma się grubością tekturowych stronic i przekładami Ad. Mickiewicza do wielkości filologiczno-historycznej powagi, radzimy, by to czynił oględnie, przy lada potknięciu upust filologiczno-historycznego powietrza wyżenie z jego okołu poetów i poezję. Cieszy nas to, że nawet nasze swojskie jednonocki i jednodniówki z fetorystycznemi manifestami trąbia ze wszystkich przymurków nasze słoneczne hasła (antyfatalizm, wszechmoc genjuszu ludzkiego), ale srodze bolejemy nad tem, że ten nasz, nasz i ten nieobrzezany i ten obrzezany rodzimy fetoryzm taki ubożuchny jest we własne koncepcje i kompozycje. Coraz wartościowsze utwory nadsyłają nam Seweryn (nie Władysław, jak to w poprzednim zeczycie mylnie wydrukowano) Odyniec, Juljusz Wirski, S. Krupicki, W. Tańska, Józef Birkenmajer, Piwowarczyk i Gwido Rakowski.

VARIA.

WANDA MELCER-RUTKOWSKA, utalentowana poetka wydała ostatnio powieść p. t. „Józefina". Nie mając możności szerszego omówienia tej powieści na łamach „Gospody" na jakie bezwzględnie zasługuje nowy utwór Rutkowskiej— musimy się zadowolić stwierdzeniem, że powieść ta wybitnie wyróżnia się od szeregu nudnych i realistycznych powieścideł doby ostatniej. Zarówno sam pomysł, jak strona artystyczna t. zn. styl i język „Józefiny" — zdradzają pióro, które jest przedewszystkiem piórem poety. Zwartość stylu, skąpstwo w używaniu słów, z których się tylko wybiera te najniezbędniejsze — oto główne zalety artystyczne „Józefiny". A pozatem — porównania: świeże, odważne i oryginalne. Wyszukanie wad w ostatnim utworze Rutkowskiej—pozostawiamy krytyce, która się w tem lubuje.

Errata: W № 9 „Gospody" w utworze Z. Rościszewskiej: „?.!" powinno być w wierszu 9-ym „A ty byłeś czerwoną kropką" i w wierszu 18-ym „A ty mój mały...". O możliwych omyłkach prosimy powiadamiać nas listownie, zawsze słuszności będziemy starali się uczynić zadość.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": Radosław Krajewski.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań Młodych, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 15 LIPCA 1921. ZESZYT XII.

IDEA WSPÓLNOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ W POEZJI CZESKIEJ.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Kiedy Pan, Szanowny i Kochany Panie, zażądał ode mnie artykułu na powyższy temat, zorjentowałem się niebawem, że jest to przedmiot tak obszerny, że żadną miarą nie zmieści się na łamach „Gospody Poetów", która może dla omówienia tego tematu poświęcić niezbyt wiele miejsca. Poczucie wspólności kulturalnej z ogółem Słowiańszczyzny jest u Czechów tak stare, jak samo narodowe odrodzenie czeskie. Wskazanie jego śladów w literaturze czeskiej czytelnikowi polskiemu wymagałoby już z konieczności, ażeby sprawę poruszyć dokładnie. Pobieżne jej streszczenie nic powiedzieć nie zdoła czytelnikowi, który o literaturze czeskiej, niestety, dotychczas od nikogo nic się nie dowiedział. Gruntowne zaś omówienie tematu, niewątpliwie bardzo pożądane i w chwili obecnej może nawet bardzo zajmujące i aktualne, będzie z natury rzeczy wymagało trybuny innej, nie zaś „Gospody Poetów", która zgoła inne ma zadania i cele. Postaram się wyjaśnić to Panu, Szanowny Redaktorze, szczegółowemi danemi.

Zaznaczyłem już, że w literaturze czeskiej prądy ogólnosłowiańskie bardzo wybitnie ujawniały się już w epoce odrodzenia, w drugiej połowie stulecia osiemnastego. Wtedy już bowiem znakomity uczony Józef Dobrovsky, twórca językoznawstwa słowiańskiego w Czechach, i obok niego wychowany na literaturze polskiej Antoni Puchmajer, Józef Jungnaun, poeta

i uczony szerokiego poglądu światowego i twórca nowego języka literackiego, nadto Antoni Marek i szereg innych, naukowo i literacko stosowali pracę swoją do tej głównej wytycznej, do idei słowiańskiej, jedności kulturalnej, i nawet polityćznej. Jan Kollar (1793—1852), urodzony na Słowaczyźnie, poświęcił idei tej epokowe dzieło swojego życia, i w poemacie: „Slavy dceva" stał się jej wykładnikiem poetycznym.

Równocześnie z działaniem tych prądów w literaturze czeskiej z końca wieku XVIII-go przejawiał się w poezji czeskiej wpływ pieśni ludowej, tak czeskiej, jak wogóle słowiańskiej. Wybitnym przedstawicielem tego kierunku był Franciszek Władysław Czelakovsky. Był on także wyznawcą i szerzycielem idei kulturalnej łączności ze Słowiańszczyzną, opartą już jednak o Rosję. Jego zbiór poetyckich transkrypcji pod tytułem „Ohlas pisni ruskych" stawiał wielki uczony, polityk i historjograf czeski Franciszek Palacky tuż obok „Córki Sławy" Kollara, a to dla doniosłego znaczenia, jakie wywierała poezja ta w kierunku dążeń do jedności słowiańskiej. Możnaby powiedzieć, że wówczas zapoczątkowano dzięki zbliżeniu się z kulturą rosyjską owo czeskie „rusofilstwo", które później, chociaż przechodziło przez rozmaite fazy rozwoju, uważane było — nie zawsze słusznie — w Polsce za pewną przeszkodę serdeczniejszego porozumienia się z Czechami.

Główną sprężyną twórczości poetycznej wówczas były, rzecz prosta, uczucia patrjotyczne, i poezja odgrywała wówczas wybitną rolę jako krzewicielka ducha narodowego w szerokich warstwach ludowych. Z szeregu poetów tego typu wspomnieć należałoby naprz. Bolesława Jabłońskiego (ksiądz Karol Tupy) który przeszło 30 lat mieszkał w Krakowie i tam też 1881 r. umarł na Zwierzyńcu, gdzie tablica na murach klasztoru Norbertanek wspomina o czynach tego poety i filantropa. Tendencje słowiańskie przejawiał także Wacław Sztulc, poeta suchych, trzeźwych, niekiedy klerykalizmem tchnących wierszy, który jednak zaciekawia swą niezmordowaną pracą dla zbliżenia czeskopolskiego oraz tłumaczeniami Mickiewicza (Konrad Wallenrod, Grażyna, Sonety Krymskie, Dziady, Ballady). Słowiańskie bajki i opowieści zbierał i w obszernej pracy ogłosił Karol Jaromir Erben, jako poeta znany głównie z tomu ballad i legend pod tytułem „Kytice", osnutym na tle opowieści ludowych. Erben dziełami swemi wywołał w generacji ówczesnej pęd ku studjowaniu poezji ludowej, i tym tendencjom nadał nowe, głębsze już, niż Czelakowsky, znaczenie oraz właściwą treść ideową.

Oddziaływanie ich—jak trafnie twierdzi jeden z najbardziej uzdolnionych i zasłużonych spółczesnych historyków literatury czeskiej dr. Arne Novak — zauważyć można później w tworach poetów tej miary, jak Jan Neruda, Vitezslav Halek, Adolf Heyduk lub Władysław Quis i nawet na niektórych poezjach Jarosława Vrchlickiego.

W przeciwstawieniu do ducha i stylu poezji, zainicjowanej przez Kollara i Czelakowskiego, która ugrzęzła jednak później na mieliźnie sentymentalizmu lub patrjotycznego patosu, odezwał się już w pierwszych dziesiątkach lat wieku dziewiętnastego inny ton w poezji czeskiej. Karol Hynek Macha (1810—1836), przepojony, jak zresztą wówczas młodzież całej Europy, byronizmem, z tannhauserowską iście odwagą zaśpiewa swój gorący, krwią rozbolałego serca pulsujący „Maj". W okresie niepłodnej poezji patrjotycznych westchnień lub sztucznego historyczno-romantycznego sentymentalizmu rozbrzmiała tu z głę-

bin pieśń nowego romantyzmu, dźwięki nowych namiętności, refleksje o marności istnienia człowieka, o zgonie, o złem, o nicości. Niestety wróżby nowych wartości nie ziściły się, gdyż Macha zmarł zbyt młodo, ażeby mógł się był rozwinąć do zupełnego wypowiedzenia swej artystycznej istoty. Jednak impuls ideowy, dany przez niego, nowy przez niego stworzony styl poetycki stał się podłożem dla poezji całych generacyj, które przyszły po nim na parnas czeski. Od Machy właściwie rozpoczyna się rozwój spółczesnej poezji czeskiej.

C. d. n.

AD. B. DOSTAL.

DZIENNIKARZ.

Pióro, jak żądło co zabija,
Z za stołu patrzą lisie oczy,
I po papierze, niby żmija,
Kurczy się ręka... błyśnie oko...
Żądła szpic, w atramencie broczy,
By jad zapuścić w krew głęboko.

. . . .

Rękopis gotów do zecera.
Dzwonek. Już chłopak z kąta sypie,
Czarną pazurą papier zbiera.
„Na garmont, podkreślone—tłusto!"
I gad dziennikarz siwe ślipie
Wbił źrenicami w przestrzeń pustą.

. . . .

„Zac" gotów. Szpalty lśnią za ładą.
Ciepłą matrycę giser męczy.
Leje się metal, role jadą,
Rotacja (szneldruk) warczy wściekle,
Z paszczy wyrzuca sto tysięcy—
Huczy—kotłuje się, jak w piekle.

. . . .

„Za dwieście wierszy... oto proszę".
Blada kasjerka sumę liczy,
A chciwe palce łapią grosze...
Jeszcze im więcej, więcej trzeba...
„Evviva l'arte!" jak kto może—
O trochę powszedniego chleba.

WALENTY ZIELIŃSKI.

HIEROGLIFY.

Czasami same pióro błądzi po papierze,
od niechcenia stawiając tajemnicze kreski,
czasem je w szyk powiąże, jak szereg żołnierzy,
a czasem w zawiłe plącze arabeski.
Wykreśla jakieś dziwne znaki zagadkowe,
nowe pismo tajemne, nowe alfabety
i każdą myśl żrącą, co rozsadza głowę,
rysuje, by cwał wściekły złowrogiej komety...
Na każdy szelest mózgu, jak sejsmograf czułe,
swój odmienny hieroglif niezmęczone kreśli,
spływając czarnym kleksem na sztywną bibułę:
tak miljon giętkich strużyn spływa z hebla cieśli...
Wytężone i czujne—przebiega przestrzenie
tysięcy kilometrów—w podróże przez światy—
i na każdym etapie rozbudza istnienie:
znak myśli, postawiony, jak żołnierz, na czaty...

JERZY WYSZOMIRSKI.

RZECZYPOSPOLITA ŚWIATA.

(ze zgrozą gniewu)
W bezbrzeż kosmicznych tajfunów,świs-
[tów,
w niewykończonych bożych dzieł zmąt,
gnajcie ślepych partykularystów,
co chcą, by każda wieś, gmina ciemna
z nad Niemna
lub Wisły miała
ustój w ludzkości wszem niezawisły,
swój suwerenny, machjawelski rząd,
kordony paszportowe i celne,
samolubstwo plugawe, bezczelne.
W kosmosu granatowe gratuny,
gdzie rudy popiół gwiazd zgasłych pruszy,
gdzie w niżach kisną czarne laguny,
gnajcie ich przekrwawemi pioruny,
ich burżuazję, proletarjuszy.

(modlitewnie)
Niech tam samotni w zmarzłych brył głuszy
zatęsknią za ludzkością dojemnie,
tak za ludzkością zatęsknią krwawo,
tak umiłują ją w tęsknot męce,
że wyciągnąwszy k'niej zwiędłe ręce
poczną powracać na klęczkach ławą
k'niej, ku krainie, ku obiecanej
i poczną —
promieniejące Słowem i Sławą —
budować świata zjednoczone stany.

(radośnie)
W owej rzeczypospolitej świata
obywatelami będą narody.
Te narody do sejmowej izby
będą wybierać z pośród swej ciżby
naród najbardziej dostojny, iżby
dzielnie nad smętem bezdny i zmętem
ludzkości świętem kierował okrętem.

(z brawurą)
Chcę, by mój naród w tej republice
pierwszym mianowan był prezydentem.
Wtedy wiem, że choć
pomór gwiazd gwiazdy postrąca w mrocznię,
choć słońce czernieć żuzlami pocznie
i glob nasz krzepnąć śród nocy, zimy,—
my—nieb cherubimy —
z chusarskich skrzydeł grzmotem-łomotem
wzwyż znów wzlecimy nad dolin Iljon,
ze wszech sił w łeb tak słońce zdzielimy.
genjuszu młotem,
że znów nam gore wieków kwadryljon.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

NA ULICY.

Płynie w bezkresy nieznany bruk...
Ulica... ulica kamienna.
Łoskot, gwar, turkot, pisk, krzyk, huk, stuk,
Ulica... ulica niezmienna...
Rozrosłe mury, szare, jak grób,
Zawisły szaro, jak smutki,
W bocznicy stoi widmowy trup
Gruźliczej prostytutki.
Tumany kurzu ściskają krtań,
W powietrzne zwijają się trąby,
Pokrowcem ścielą niebieską grań
Dachy, balkony i klomby.
Dorożki huczą: ggu, gu, gge, gb...
Samochód ruchem estety,
Pędząc po jezdni równej, jak szkło,
Gniecie kawałek kobiety.
I wnet dzienniki w podniosły ton
Biją o zbrodni szpalt cztery:
Kochance spółki „Szyfner und sohn"
Auto zmiażdżyło rajery.

JAN KRUPICKI.

SMOKI.

Z nad bławatkowej zatoki
Weneckie smoki
Na serwantce empirowej stały —
Otwierały pozłacane paszcze,
Lśniły złotymi ogonami—
Na wiosnę liljowiły się fijołkami—
W ich brzegach—fijołki umierały...
Jeden przez dzieci pokaleczony
Miał ogon przyklejony—
A drugi—wyszczerbioną grzywę,
A trzeci—nadwyrężone szpony
Krzywe...
Dalekich, nadmorskich przybyszy
Sen smoczy czaił się w salonu niszy
Na szybach o zachodzie—fata morgana:
Laguna grynszpanowo-różana,
Piasku gorące szafrany,
Zatoki śnieżyste piany,
Piazzetta,... kampanile...
Aż smoki dostawały gorączki,
Aż smoki podnosiły łby w pyle...
(Drżały ze strachu fiołków pączki...)
Weneckie wyszczerbione smoki
Z nad bławatkowej zatoki—
Dalekiem, jak sen umarły, życiem—żyły...
. . . .
Nazajutrz małych dzieci rączki
Złowrogie paszcze głaskały
I kaleczyły nanowo—
Nazajutrz—ze spuszczoną głową
W ich brzegach fiołków umierały pączki

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

POETA I FAUN.

Więc... zapaliwszy bajeczne hawanna,
obłokiem dymu spowiłem wyśnione
myśli Ikara... U stóp mych zachłanna
przepaść—w niebiosach Kismet niezgłębione...
. . . .
Oto na pół drogi! Wracać miż z powrotem
w doliny, kędy życie pustką ludzi korzy,
i pełzać? W chwili, gdym pogardził złotem
i wzwyż się piąć począł? Droga mnie nie trwoży!
Lepiej zginąć i rozpacznym skokiem paść mi pośród gady,
niż pełzać!......
Na cudny niebios granat gwiazd padło mirjady...
I... w chwili, kiedym lutnię roztrzaskać o skały
zapragnął, Psyche mi moc dała!
Naprzód! Z lutni mej wolności wykrzesam hejnały,
śląc je w dół z wyzwoleniem myśli, ducha, ciała!
I zadrży pieśń rozkuta! Ludzkość rozbudzona
z snu śmierci, do walki wezwaniem zapału
i życie, ująwszy w silne swe ramiona
zgniecie!... Wtem psotna wróżka w twarz mi się rozśmiała,
wskazując na Fauna lice wykrzywione...
Nieba! Czas leci... hawanna skończone...

KAZIMIERZ BROWICZ.

NIEPOEZJE.

„ŚWIATOWIT". Konkurs poetycki mów. czasopisma „Światowit", ogłoszony p. n. „Szarża Lechitów na niebo" zostaje odroczony do dn. 15 września r. b. i nagrodę podwyższono do mk. 5000.

T-WO „DARZBÓG" przygotowuje występy publiczne, których celem będzie kojarzenie i manifestowanie najbardziej znamiennych haseł i form naszej narodowej, naradzającej się światoburczej poezji i sztuki.

POLSKIE T-WO MIŁOŚNIKÓW LITERATURY z początkiem września r. b. rozpoczyna dwa cykle odczytów. Odczyty te dadzą możność ujawnienia się naszej bardziej wartościowej twórczości poetyckiej i metodycznej krytyce artystycznej. Jedne z tych odczytów będą się odbywały co poniedziałek w sali Polskiego Klubu Artystycznego (Hotel Polonia, Al. Jerozolim. 53), inne dla szerszych zastępów publiczności co niedziela w sali T-wa Hygjenicznego (ul. Karowa 31). Jako prelegenci zostają zaproszeni najwybitniejsi w Polsce poeci i teoretycy literatury.

SEKCJA LITERACKA POLSKIEGO KLUBU ARTYSTYCZNEGO „środy literackie" poddaje pewnej reorganizacji i wznowi je z początkiem września r. b.

ZJAZD LITERATÓW SŁOWIAŃSKICH. Wstępne prace przygotowawcze do organizowanego na jesień r. b. zjazdu literatów słowiańskich postępują naprzód, szereg literatów czeskich, serbskich, słowackich, horwackich, bulgarskich oraz rosjan, będących na emigracji zgłosiło swój udział w zjeździe. Celem zjazdu obok nawiązania serdecznych stosunków i wyłonienia odnośnych organizacyj jest wzajemne poznanie poezji spółczesnego słowiańskiego legionu i praca nad ujęciem jej w wieczyste dzieła sztuki, powołanie do życia w ludzkości 300 miljonów będących dotąd w letargu Słowian, a tających na dnie swej jaźni zarody najbardziej wszechmożnych, życiotwórczych i niewyczerpanych mocy.

„PONOWA". Drugi zeszyt tego „ludowego" czasopisma daje utwory naogół wartościowsze, niż pierwszy. Komu pan Bóg dobrze życzy, tego podcina biczykiem. Acz tedy wiemy, że 98 + 2 = 100, mimo to niezrozumiałem jest dla nas, dlaczego ballady Emila Zegadłowicza, pisane prozą na 2 stronice druku zecerzy Celling i Frączkowski składają w formie nibywiersza na 98 stronicach, dlaczego panna Różyczka Czekańska pisze bardziej zegadłowiczowskie ballady, niż Zegadłowicz, a sonety, jak tetmajerowskie różyczki, dlaczego z utworów Ż. Różyckiego wybrano najsłabsze, dlaczego Wanda Melcer-Rutkowska poemat geograficzny o ziemi naszej drukuje tylko w ułamkach, dlaczego dano tyle nikomu niepotrzebnych przekładów „od Symonidesa do Dada", dlaczego w rzeczowem, ciekawem studjum Stanisława Wyrzykowskiego o Edgarze Poe jest tak niedbała korekta (Legrand'a Dupin'a) i dlaczego Iłłakowiczówna dopiero teraz w lecie puszcza ze smyczy swe psy na „Wiosenne łowy".

POEZJE JANA ARTURA RIMBAUD'A. Wyszedł tomik poezji rimbaudowskich w zbiorowym przekładzie. Każdy z tłumaczów przekładał to, co odpowiadało jego pasji literackiej: Miriam (kilkanaście lat temu) spolszczył najbardziej poetycki w tym tomiku „Statek pijany", Tuwim — najbardziej tupetowy „Paryż się budzi", Iwaszkiewicz — naturalizmy i perwersje rimbaudowskie. Najcenniejszych jednak utworów tego młodego poety-waganta, jak „Karnawał w piekle", Illuzje i wszelakie inne francuskie joculaterje i haraburderje poetyckie, nie ukazały się jeszcze w przekładzie.

U POETÓW. Stojąca przy rozdrożu wszystkich dróg naszych „Gospoda Poetów" od Adama Grzymały Siedleckiego, krytyka obojga płci i pism, nigdy nie oczekiwała złota i mirry, to też słusznie uczynił p. Grzymała, że złoży w hołdzie swe kadzidło między niesamowite trociczki „Skamandra", ale ni „Skamander", ni inne nowego pokolenia donkichoty, dżonglery i sanszopansze pióra tego wonnego kadzidła nie przyjęły, ni nikogo nie uśmierciły rzekomo duszące najciszej i śmiertelnie pierzyny przemilczeń na łamach pism obojga. Dziś to kadzidło siedleckich wonności dostało się p. Weroniczowi. O p. Weroniczu, to bardzo smutnie świadczy o pańskim talencie, to jeszcze gorzej, niżby pańskie poezje pochwalił Damian Zbit w „Ponowie", lub Kaczodolski w „Gazecie przemysłowo-hodowlanej". Niech się jednak pan nie martwi, bo i tu się p. Grzymała omylił.

Szalenie rozzieleniło i rozzielińszczyło się na temat Heleny: Zieliński prof. wydał dzieło „Helena w mitach", Zieliński art. dram. gra w „Polskim" profesora u stóp Heleny, Zieliński chemik czyni nam hel lenny, Zieliński dziennikarz łaso popiera w „Kresach" na Heleny, Zieliński redaktor i poeta wynosi jasną sarmację nad helleny.

Dokąd ci tak śpieszno, Kazimierzu Przerwo-Tetmajerze? Nie ubiegałeś się o mandat prezesa zasłużonej kooperatywy ś. p. lorentowiczowskiego T-wa Literatów i Dziennikarzy a przyjąłeś mandat Towarzystwa nie tyle Literatow ile niezsyndykalizowanych Dziennikarzy Polskich Ni nafta, ni mydło, ni śledzie, ni „duxy", ni nawet marmolada malinowa i wiersze Marji Czesławy Helio-Przewóskiej i innych Cecylij Walewskich nie będą jutro wiodły rejow-firlejów na Parnasie Dąkąd tak, zacna duszo, zapomniawszy o sobie, o Podhalu, o Tatrach kochanych pędzisz? Tam z policzkami, wydętemi do czerwona w rozwianych płaszczów patosie Radopiasty i Krajosławy Radosławskie ze wszystkich wież trąbią swą poetycką, górną brawurę, na wszystkich rogach ulic czyhają na żubrów wielkiej zielonej puszczy, z pikami konne pikadory, formiści z twoich śledzi, mydła, „duxów" budują załamujące się we Wisłę mosty, a fetoryści wszystko, co da się zepsuć z delikatesów i marmolady, rozwożą po polach, by rola mierzwna tą mierzwą w przyszłości bujne wydała plony.

Prof. Boy spolszczył nowe pięćdziesiąt dzieł, gwoli wypoczynkowi podobno ma urządzić w sali T-wa Hygjenicznego nowy wieczór zielonobalonikowych piosenek, i podobno w związku z tem Min. Sztuki i Kultury będzie wydawać krzyże „virtuti litterari" każdemu, kto przeczyta całego Boy'a i Kraszewskiego. Przerażony tym ogromem naszej poważnej lektury Stanisław Witkacy-Witkiewicz wystawił obecnie w Krakowie na deskach teatralnych pierwszy w Polsce dramat kinematograficzno-telepatyczno-formistyczny, p. t. „Tumor Mózgowicz". Jest to dramat oryginalny, jakkolwiek w ostatnim (5) zeszycie „Formistów" Witkacy w wierszu „Znawcy i artyści" wzoruje się na Młodymżeńcu, i nic dziwnego, bo w rzeczowym zeszycie najlepszy literacko jest: „List": Tytus Czyżewski zbyt homunculusowo epatuje, Winkler — zbyt redaguje, Pronaszko zbyt prerafaelizuje czyste formy, inni natomiast starają się zastąpić czyste formy czem innem, naprz. musztardą, ostrygami, pieprzem lub klejem stolarskim.

Juljusz Wirski wydał pierwszą część genjalnego poematu „Żyźń za caria". Juljan Ejsmond tworzy o swym synku epopeję ilustrowaną, Jan Mieczysławski przekłada Pierre de Ronsard'a. Anna Zahorska (Sawitri) wygłosi w T-wie Mił.-Literat. ciekawe odczyty. Stefana Kiedrzyńskiego za oczy Fathmy na hr. Aleksandra Fredrę pasował Kornel Makuszyński, Kornela Makuszyńskiego za jego

wysokiej wartości artystycznej i poetyckiej utwory pasował na Krasińskiego Słowackiego i Mickiewicza Zdzisław Dębicki, mimo to, czy może dlatego Mieczysław Smolarski debiutuje nieszczęśliwie w „Kurjerze Polskim". Edwin Jędrkiewicz wywyspiańszczył i wyböcklinił „Świątki i Centaury", W. Grubiński wyprzybyszewszczył i wygrubińszczył znów „Zabawę". Jarosław Iwaszkiewicz inkrustował „Legendy i Demeter", a Wanda Miłaszewska z witryn księgarskich śpiewa amoroso „Veni creator".

Wobec tego, że Dunin Markiewicz, Witold de Verbno Łaszczyński, Jadwiga Marcinkowska, Cec. Niewiadomska Sulistrowski, Władysław Bukowiński obecnie poezji nie pisują, w dziele tym miejsca poświęcić im nie możemy, natomiast pragniemy ratować dla potomności resztki innych Aortów i Orotów, z których Adolf Nowaczyński tak niefrasobliwie przyrządza znakomity palce lizać! farsz w „Skamandrze", a Stanisław Pieńkowski w „Gazecie Warszawskiej".

JAK BABA DJABŁA WYONACYŁA". Pod tym tytułem ukazała się w albumowem wydaniu znana gawa tatrzańska pióra Kaz. Tetmajera, ilustrowana suto przez Styjeńską. Oryginalne i bardzo osobiste pojmowanie naszych personifikacyj baśniowych przez Stryjeńską znalazło równie indywidualny wyraz w jej obrazach. Jest to w okresie wojny najcenniejsze i bodaj najbardziej znamienne dla przejawów naszej sztuki album, jakie się ukazało u nas w ostatnich sześciu latach, i oczywiście dlatego, że jest bardzo nasze, będzie bardziej cenione przez krytykę obcą, niż przez majoryzujących naszą krytykę sokolikową lekkich dudków, barwnych gilów i zakrzepłych w napuszeniu indorów.

r. kr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 31 LIPCA 1921. ZESZYT XIII.

„KIEROWA PANI“.

I.

Do kina szło się, czy na balet,
był zawsze z tobą „ton petit frere”...
Tyś była moją damą kier,
a jam był twój treflowy walet...
Lecz czasem też bywałaś sama—
bez brata—w kinie... Et bien oui!
Jam był treflowy walet twój—
tyś była ma kierowa dama...
I, kiedy światła gasły w kinie,
oparłszy się w fotelach lóż,
szeptaliśmy tak blisko—tuż...
A kto znał film? Ja nie—i ty nie!...
Lecz chociaż w loży śmiech był pusty
i słowa ciche,—słów tych szmer
nie złączył ust mej pani kier
z jej treflowego pazia usty—
Ach, dziwne to wspomnienia z kina,
kierowa pani, ptaku mój!
...Lecz ja już wiem dziś: et bien, oui!—
—tak czasem miłość się zaczyna...

2.

...Ognistookie auta tajemnicze,
w odwieczerz mknąc po obrusach szos...
...I elektrycznych lamp kuliste znicze,
—i mrący w parkach walca senny głos...
...Szerokich ulic blada perspektywa;
słońce, odbite przez witryny szkło—
i drugie słońce, co się w żar rozpływa
—i złotem kapie na lazurów tło...
...Upojny zapach lip w ogrodach stolic
i pstry, ogromny pośród fontann klomb...
i teatr, gdzie się lornetkuje sto lic,
woń „Houbigant”—i kwietna sceny [głąb...
i.. kawiarniany gwar—i czar fox-tro- [tte'a,
co—śmiejąc się—łka swoją dziwną [pieśń ..
...I śmiech—i łzy—i radość—i tęsknota,
ikarów lot ponad zaklętą cieśń...
—Oto są jasne, dziwne—dziwne sny twe,

oto jest tęcz czternastobarwnych świat;
tyś go zaklęła w czystą swą modlitwę,
przeto i dla mnie na świat promień
[padł...
—Oto ten świat, co ciebie woła całą,
co dla cię, pani ma, uchyla gwiazd...
— — — — — — — — —
Serce się moje w tobie zakochało
i już nie skarży się... na duszę miast...

3.

I powiedz—powiedz—powiedz—
jak nie ma drogim być mi świat
[dzisiejszy,
skoroś ty rzekła, że jest piękno w nim?!
...I jest mi drogim świat,
bo ślady zórz znaczyłaś stopą gejszy
na pustych stepach mych serdecznych
[zim...
Mych srebrnych zim manowiec,
kiedy nań stopa twa stanęła mała,—
w ponsowe róże zakwitł... Et bien, oui!
—Twój ślad rozkwita w kwiat,
a tyś me serce w sobie rozkochała,—
Kierowa Pani, ptaku złoty mój!—

STANISŁAW MICHAŁ GRABOWSKI.

IDEA WSPÓLNOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ W POEZJI CZESKIEJ.

(Podajemy dalszy ciąg pisma p. Dostala, b. redaktora „Zlatej Prahy").
REDAKCJA.

Karol Hynek Mácha jednak przełomu w ogólnym kierunku ówczesnej poezji czeskiej nie dokonał. Jego „Máj", ów poetycki protest, który nawet nie chciał być rewoltą, a odezwał się tylko mimowoli jako głos wielkiego uduchowienia poety, był głosem na puszczy. Równocześnie z nim i długo jeszcze po nim istniały w poezji czeskiej wszystkie te kierunki, o których powyżej wspomniałem. Obok iluminatów-uczonych z obozu Dobrowskiego i Jungmanna, z których należałoby wspomnieć jeszcze o Słowaku z urodzenia Pawle Józefie Szafarziku, piszącym historję literatur i kultury ludów słowiańskich, który jednak jako poeta stosunkowo mało był czynny, — byli tu patrjotyczni romantycy, z których możnaby wymienić Prokopa Chocholouszka, wprawdzie nie poetę, jednak beletrystę o bogatej wyobraźni i inwencji, wybierającego dla twórczości swej motywy przedewszystkiem południowosłowiańskie („Jih") lub polskie („Wanda"), oraz poetę romantyka-filozofa Jana Erazima Vocela,— byli i poeci, którzy idąc śladami Czelakowskiego w swej twórczości poetyckiej opierali się na pieśni ludowej, z których K. J. Erbena przytoczyłem powyżej. Ci wszyscy budowali gmach poezji czeskiej aż do połowy wieku dziewiętnastego. Idea słowiańska jednak, ów „pierwszy wielki czyn poetyckiej myśli czeskiej", jak scharakteryzował owe tendencje jeden z najlepszych krytyków czeskich Fr. W. Krejcze, wiła się, jak czerwona nić przez całą epokę.

Rok 1848 przynosi rewolucję polityczną, która w gruncie rzeczy była także jednym z przejawów słowiańskiej wspólności, przeciwstawionej germanizującemu reakcjonizmowi Austrji, oraz zmianę ideologji w literaturze czeskiej. Patrjotyczny romantyzm pogłębia się w uświadomioną tendencję nacjonalistyczną, kult poezji ludowej zmierza dzięki głębszemu wykształceniu etnograficznemu ku erze realizmu. Otworzenie drzwi naścieżaj wpływom kultury zagranicznej i literatury zachodniej stało się przyczyną negacji słowiańskich wpływów w literaturze czes

kiej. Dziesięciolecie, następujące bezpośrednio po nieudałej „wiośnie ludów" 1848 roku, zostawało wprawdzie pod wpływem represji władz wiedeńskich jeszcze jałowem. Możnaby tylko zaznaczyć, że działał wówczas poeta i profesor literatury Jan Prawosław Koubek, wielki propagator kultury polskiej w Czechach, należy wspomnieć i o poecie-żydzie, jednak uświadomionym Czechu, Zysfridzie Kapperze, który swe sympatje słowiańskie zwrócił w kierunku południowej Słowiańszczyzny. Należy również pamiętać o słowaku Janie Kalinczaku, w poezji którego z początku odbijał się rzetelnie wpływ literatury polskiej. Postacią jednak, która wyrosła wówczas w poezji, bardziej jeszcze w publicystyce czeskiej ponad poziom ogółu, jest Karol Havlicek. Przepojony głęboko zrozumianą ideą wszechsłowiańskiej rasowej i kulturalnej wspólnoty, propagował ideę tę przez gorąco i po męsku odczuwaną czeskość swoją, i nadał jej nowy mniej teoretyczny, a bardziej realny, liczący się z rzeczywistemi stosunkami w Słowiańszczyźnie kierunek, odrzucał tak zwany rosyjski panslawizm, sympatje swoje zwrócił bardziej ku Polakom oraz Jugosłowianom. Jako poeta celował w satyrze („Chreść św. Włodzimierza", „Tyrolskie elegje") oraz w epigramacie politycznym.

Nowy kierunek w poezji czeskiej, czerpiący już soki z całego ogromu współczesnego życia ludzkości, ogłosiły dwa almanachy: W 1855 r. J. W. Frycza „Lada Niola" oraz 1859 r. pierwsza zbiorowa odezwa poetycka młodej generacji almanach „Maj". Tu występują na widownię dwaj koryfeje poezji czeskiej: Vitizslaw Hálek oraz Jan Neruda.

Idea słowiańska w owym okresie schodzi na plan drugi, odzywa się jeszcze w utworach poety i działacza politycznego Józefa Wacława Frycza, ogólnie jednak w tym okresie poezja w Czechach ulega wpływom zachodu. To nie znaczy bynajmniej, żeby nastąpił był pod tym względem zasadniczy jakiś zwrot w umysłach. Idea słowiańska tak przepoiła krew i duszę czeską, że czeski poeta manifestowanie tego uważał za zbyteczne.

Słowiański charakter, słowiańska rasa, słowiańska kultura była właściwie uż podłożem, z którego siłą rzeczy wyrastała coraz potężniejsza i coraz bardziej rozgałęziona narodowa kultura czeska. Poezja czeska, rzecz jasna, musiała ten stan rzeczy odzwierciedlać. I tak sam Jan Neruda, choć beztendencyjnie, nieraz głośno wymawia credo Słowianina, i to samo zauważyć można u Adolfa Heyduka, poety o bogatych zasobach liryki i szerokiej inwencji.

Bardziej wyraźnie jeszcze uwidacznia się ta łączność kulturalnej istoty czeskiej z poczuciem rasowości słowiańskiej w generacji poetów, którzy skupieni około czasopisma „Lumir", przychodzą po Nerudzie. Idea wspólności ludów słowiańskich, staje się nawet jednym z haseł politycznych programów poszczególnych stronnictw czeskich, chociaż traktowanem nie przez wszystkich z jednego i tego samego punktu widzenia. Stosownie do tego przejawia się ona i w dziejach poetyckich poszczególnych poetów. Świętopełk Czech jest pod względem ideowym w słowiańskich swoich marzeniach bezpośrednim spadkobiercą generacyj poprzednich począwszy od Kollara, idea sama jednak w jego dziele poetycznem została pogłębiona i bardziej nowocześnie ujętą („Slavia", „Jitrzni pisnie" (Pieśni poranne), „Step" i inne). Bliska Św. Czechowi pojęciem wspólności ludów słowiańskich jest Elżbieta Krásnohorska, poza bogatą oryginalną twórczością poetycką tłomaczka Mickiewicza (Pan Tadeusz), Puszkina i innych. Wspomnieć tu należałoby również Franciszka S. Prochazkę oraz Pawłę Maternową, tę ostatnią jako pilną i sumienną tłomaczkę literatury polskiej.

Idea słowiańskiej wspólnoty kulturalnej i rasowej znalazła odzew również w utworach poetyckich Józefa W. Sladka, który w bogatym skarbcu swej poezji zostawił literaturze czeskiej oprócz innych także nowy przekład „Konrada Walenroda", Mickiewicza. Idei tej służył poezją swoją również Rudolf Pokorny, tłomacz Bohdana Zaleskiego, idea ta nie była obcą nawet obydwu największym z nowoczesnych poetów czeskich, wybitnym przedstawicielom europejskiego kosmopolityzmu w poezji czeskiej Jarosławowi Vrchlickiemu i Juljuszowi Zeyerowi. To są jednak już indywidualności artystyczne tej miary i tych zasług, że samym im należałoby tu poświęcić specjalne artykuły, ażeby uplastycznić ich czytelnikowi polskiemu. Tego w pewnej mierze dokonał już przed kilkunastoma laty Mirjam, i możnaby tylko zwrócić uwagę na jego tłumaczenia poezji obu tych poetów, oraz jego o nich studja. Stanowczo jednak byłoby pracą zanadto wykraczającą poza ramy „Gospody Poetów", gdybyśmy pójść mieli śladami myśli o słowiańskiej wspólnocie w poezji czeskiej tej generacji, która wyszła ideowo z Vrchlickiego lub Zeyera, w generacji, która szczycić się może takimi poetami, jak J. S. Machar, Antoni Sowa, Otokar Brzezina, Ksawery Dvorzak, F. X. Svoboda, Jarosław Kvapil, Jaromir Borecky (tłumacz Wyspiańskiego), Jerzy Karasek ze Lwowic, Otokar Theer, Wiktor Dyk, Stanisław K. Neumann i dziesiątki innych. Nawet jeżelibym zaznaczyć chciał tylko tych, którzy specjalnie starali się utrzymać łączność pomiędzy literaturą czeską i polską, jak np. Otokar Mokry, tłumacz Słowackiego, lub Franciszek Kvapil tłumacz Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka, Konopnickiej, Tetmajera i innych, opracowujący obecnie wielką antologję poezji polskiej do lat mniej więcej 1900-ych, dalej Adolf Cerny (poeta Jan Rokyta), jeden z najwybitniejszych propagatorów kulturalnego zbliżenia się czeskopolskiego, i szereg innych, to to samo już zbyt wiele zajęłoby miejsca, które w „Gospodzie Poetów" raczej winno być poświęcone nie dziejom poezji, lecz jej samej.

Zrozumie więc teraz Kochany Redaktor, że żądanego artykułu, któryby rzeczywiście wyczerpywał temat, a o który Panu w danej chwili przedewszystkiem chodziło, pisać dla „Gospody Poetów" nie będę. Natomiast kiedyś w przyszłości pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników „Gospody" na niektóre zjawiska właśnie tej ostatniej epoki literatury czeskiej, i postaram się wyjaśnić nie tylko ich związek wewnętrzny z kulturą narodu czeskiego, ale właściwe ich miejsce w panteonie piękna słowiańskiego.

Z wyrazami głębokiego szacunku szczerze Panu oddany

Warszawa, w lipcu 1921 r. *AD. B. DOSTAL.*

SZTUKA.

Życie ludzkie, jak piana, czasem lśni różowo,
ale częściej brzydotą i brudem nasiąka —
inne kształty widziałem: czarę kryształową,
błysnęła mi przed oczy w lilje strojna łąka.

Jak woń kwiatów przecudna, czysta, jak błękity,
była wizja ta moja — sen, czy bajka złota? —
Nie zdołam jej określić, był-ci to haft lity,
czy też w marmur zakuta skrzydlata tęsknotą.

Jakieś tony czarowne, jakiś rytm taneczny
i słowa migotliwe, jak ułańskie lance,
nie wiem: był-ci to epos' czy rapsod odwieczny,
kanzona, czy tryjolet, tercyna, czy stanze.

Ja nie wiem, co to było: obraz, czy poemat —
w mych oczach tyle blasków, tonów pełne uszy,
a w formie tej przedziwnej zamkniony był temat
jakiś wielki, co wielce targnął struną duszy.

I chodzę od tej chwili istny opętaniec,
jakiegoś szukam kształtu, tonu, barwy, słowa,
by zamknąć moją wizję i losu wybraniec
krzyknąć światu z radością: „Patrzcie, forma nowa!"

FRANCISZEK BŁOTNICKI.

SŁUPY TELEGRAFICZNE.

By miała folgę ptasząt lub chłopców swawola,
Jasne tło niebios równo przekreślają druty,
Jakgdyby polinjował ktoś zeszyt pod nuty,
Chcąc kreślić na nim gryzmoł ćwiartki lub bemola.

Dziedzicząc muzykalność pradziada Eola,
Niby na strunach harfy wiatr gra na nich luty,
Pląsają zwiędłe liście w takt jego batuty,
Z gestem aktorskim wyje przydrożna topola.

Rzędy słupów, jak wojsko błyszczące od szlifów,
Sterczą — rzekłbyś, po wodza prężą się rozkazie, —
Lub niby wiersz, z dziwacznych złożon hieroglifów.
Dzwonki na nich — jak kołki u skrzypackich gryfów.

JÓZEF BIRKENMAJER.

JA.

Nie pamiętam już—może to wieczór był. Albo
Ranek. Może czas nie grał tutaj wcale roli,
Początek był snem w słońcu, migotliwą chwalbą
Sił przetopionych w łan zmieniający rytm dowoli.
Może to były prawdy, słowa wiekuiste,
Słowa zimne a żarne, jak rana, głębokie,
A może rdza wód stęchłych. Biel nagich ścian (O Chryste!)
Może Nic!—wyszklone w próżni—ciężkie—bezokie.
Nie pamiętam już nic—nic. Błędnych łodzi dzioby
Chwieją się w mgle wligotnej. Gdzieś czyhają rafy
Tak dobre i łagodne, jak święcone groby.
Gdy się spełni—niewiń! Są tylko fale-trafy.

Początek był snem w słońcu. I koniec nim będzie.
Czegoż więc potem oczom i dłoniom zabraknie?
Wymysłem czczym są groźne znicestwień krawędzie.
Kłamią! Jak kłamie wszystko trwożne, co łez łaknie.
Nie pamiętam już. Może to wieczór był, albo
Ranek—kiedy mnie ranić poczęty wyboje.
Rosłem w słońcu krzepiony krwawych gromów chwalbą
I patrz! nad podziw wzrosły we mnie nieukoje.
A jednak wiem! Wypleni słońca pocałunek
Z mego boru spróchniałe olbrzymy niedoli,
Żary warg spieczonych spije chłodny trunek,
Co nadmiarem szczęścia szafuje dowoli!

STEFAN BALICKI.

NIEPOEZJE.

U POETÓW. Młode tury poezji i sztuki poczęły zdobywać nadwiślański step połogi, gdzie wraz z innemi brodatemi buhajami panował bos poeticus, zwany od srogiego wyglądu, poglądu, wglądu i glądu — Glądlim. Brodate byki uchwaliły wyprzeć młodych turów z nad Wisły i złożyły w tej byczej wojnie hetmaństwo w racice Glądlego z porykiem zaufania: „No,— wy-prze-Glądli·teraztury Poezji i Sztuki". Ale czyż „Nowy Przegląd Literatury i nietyle poezji co Sztuki" wypiera młodych?

W numerze tego czasopisma raczej stara się naśladować młodych swą pisownią. Wiemy, że w bogatej pisowni naszej istnieje kilka metod: h i s t o r y c z n a (tak pisze zachowawcza Akademja Umiejętności), f o n e t y c z n a (tak piszą dadaiści i spółcześni Polacy z Rosji), e s t e t y c z n a (tak pisze Yeży Yankowski, któremu litera „Y" bardziej się podoba, niż „J"), f o r m i s t y c z n a (używająca miast liter-hjeroglifów nowoczesnych, np. kwadrat, okno, skafander, nóż, plebiscytówka, czyli „maczeker" karykaturzysty Grussa) i f u t u r y s t y c z n a (używająca wielkich liter tylko w środku lub na końcu słów i znaków przestankowych nie na granicach zdań lecz w pobliżu zdań ośrzedzia. „Nowemu Przeglądowi Literatury" ostatnia metoda najbardziej przypadła do smaku, pisze przeto (patrz str. 126—128): Tadeusz, Bocheński Jan, Lechoń Leopold, Staff Andrzej, Towiański Mary, André Edward, Kozikowski i t. p. Złośliwi twierdzą, że „Przeglądowi" tak tylko w oczach się mieni, dwoi, troi, i dlatego ludzi znanych powszechnie jako jednoosobowych widzi naraz w dwóch, trzech osobach (str. 127): Dr., Władysław, Tarnowski, i dlatego o ukazanu się „poezji słonecznych R. Krajewskiego i o „Józefie Piłsudskim" W. Sieroszewskiego bębni ostatnią nowość (Królowa Bona umarła) teraz, kiedy już od kilku tygodni wydawnictwa te zostały wyczerpane.

Damian Zbit z „Ponowy" umarł i to nie na łupież, jak twierdzi Munclingr Adam w „Kresach", ale skutkiem wypadku. Stanął przed zwierciadłem twarz w twarz, spojrzał i ujrzał i padł trupem. Świeć panie nad jego biedną duszą, nigdy nie wiedział, co czynić.

Krytykantor i basista pełnej krwi Adam Siedlecki, pieczętujący się Grzymałą po mieczu, po mieszku „Rzeczpospolitą", znów wraca do swej feljetonowej

facjatki, w której, nie tykając zupełnie budowy wewnętrznej, ani stylów architektury dramatycznej ongi opisywał z adoracją wszystkie zewnętrzne kontury, gipsatury lemury kasztelów Wyspiańskiego, tłumacząc jak najdokładniej, co te tryglify, ozdoby w metodach i skosy brył wielkich mogłyby znaczyć, gdyby to, co Grzymała myśli, znaczyły. I chwalić Boga, że już nie gloryfikuje szrajbingełesów ni expres-poetników kosmopoliturowanych, ni „Ska-meandra", ni wszystkiego tego, na czem się nie zna, ale czemu tak czupurnie broni „niepodległośnych meandroandronów, wykukurykowanych nie tyle przez pozytywnych, ile pozytywkowych chanteclair'ów i wygestykulowanych teatralnie przez straszaków na wróble?

OD REDAKCJI „SKAMANDRA" otrzymaliśmy odezwę, którą ze słowami poparcia jej ze swej strony w streszczeniu poniżej podajemy, nadmieniamy, że współpracownicy „Skamandra", związku z tą odezwą złożyli na ręce Min. Sztuk i Kultury mk. 35400:

„W kwietniu upłynęło dziesięć lat od śmierci Stanisława Brzozowskiego. Mija jednocześnie dziesięcioletni termin, po którym ta część cmentarza florenckiego (dla najbiedniejszych), gdzie zwłoki jego spoczęły, podlega niwelacji, aby ustąpić miejsca nowym trumnom. Szczątki wybitnego filozofa i krytyka polskiego mają znaleźć się w wspólnym bezimiennym dole zapomnianych nędzarzy, — kiedy dzieła jego, wydobywane z tek pośmiertnych, coraz większy zdobywają rozgłos, coraz rozleglejszy jednają krąg zwolenników, coraz doniośléjszym stają się wkładem w współczesne życie narodowe.

„Społeczeństwo polskie — ogół literatów — sfery artystyczne — zrzeszenia kulturalne — nie dopuszczą, aby kości zasłużonego pisarza poniewierały się w opuszczeniu i zapomnieniu: zanim ciało Stanisława Brzozowskiego będzie mogło być sprowadzone do kraju — zapewnią mu własną mogiłę. W tem przekonaniu, niżej podpisani, deklarując sumę marek 35.400, zwracają się do dobrze myślącego ogółu polskiego z prośbą o materjalne poparcie ich wezwania. Ofiary należy składać do redakcyj pism na „Zakup ziemi pod mogiłę ś. p. Stanisława Brzozowskiego do dyspozycji Ministerstwa Sztuki i Kultury, gdzie też została przekazana zebrana suma".

„TUMOR MÓZGOWICZ" CZYLI SZARŻA NA KOŁTUŃSTWO DRAMATOPISARSKIE. Na deskach teatru imienia Słowackiego w Krakowie wystąwiono trzyaktowy dramat Stanisława Witkiewicza (jun.) p. t. „Tumor Mózgowicz", będący genjalną szarżą wiecznie budująco-rewolucyjnej twórczości na cuchnące trupem prawa i formy spółczesnych ramot przyjemniaszkowo-dramatycznych z całym ich znoszonym naturalizmem, realizmem, ibsenizmem i urzędową fantastycznością, nie wychodzącą poza granice, zakreślone przez zaprzałe doktryny o zasadach dramatopisarstwa. Witkiewicz jest bojownikiem „czystej formy", czyli formy, którą zdaje się pojmować, jako produkt czystej twórczości, powstały z życia-przyrody, ale tak nasycony, przeżarty genjuszem ludzkim, że niema nic w nim z kompilacji-fotografji, że daje zupełnie nowe życie-przyrodę twórcy, w niczem jako całość nie podobną do tego, co nas otacza. Jest to niejako tworzenie z istniejących pierwiastków w przyrodzie nowych związków chemicznych o własnościach w niczem niepodobnych do własności tych pierwiastków, z których te związki powstały, ani do innych związków chemicznych.

Fabuła dramatu — to bój między Tumorem Mózgowiczem *(Tantae molis erat Tumor(em) ostendere nobis...)* genjalnym chamem-matematykiem, pragną

cych przebudowy całego kosmosu panujących pojęć matematycznych, a arystokratyczną *Central and General Mathematicae Office.* Arystokratyczna instytucja dąży do zniszczenia groźnego dla jej bytu Tumora Mózgowicza i dokonywuje tego ostatecznie przez swych rzeczników (prof. Green i niepokonanego arystokratę lorde Artura).

Dramatis personae drugiego planu, to żona Tumora, arystokratka Rozhulantyna, pragnąca stworzyć dynastię genjalnych matematyków (mówi do Tumora: „Chciałabym rodzić co miesiąc, by takich, jak ty, było więcej"), to ojciec Tumora — podziwiający mądrość swego syna, a nie rozumiejący go, to dzieci Tumora — lekceważące dzieło ojca (jeden z synów Tumora stał się królem Malajów i wyparł się swego pochodzenia) i wielbiące na równi z ojcem młodą Izię, która zdaje się być w mojem pojęciu milczącem uosobnieniem samej twórczości matematycznej.

Sztuka ta w fabule posiada pierwiastki dramatyczne żelazobetonowe, wieczyste, jak „Teogonja" Hezjoda, jak mity starogreckie i staroegipskie, i jest w kośćcu swym „klasyczna", w ekspresji, w formach przejawiania wzajemnego stosunku do siebie poszczególnych osób scen tak wywrotowo groteskowa, jak i malarskie prace tegoż Stanisława Witkacego-Witkiewicza. Punkt ciężkości tego krystalizującego się kierunku leży w „czystych formach" tego stosunku do siebie nie w budowie dramatu, ale w obrazie-scenie osób dramatu, i te formy właśnie są czerwoną płachtą Witkacego na bujaki naszego dramatopisarstwa (np. jednoczesność wielu uczuć w jednej ekspresji czynu, ruchu).

„Tumor Mózgowicz" jako szarża na zmanierowanie, konwencjonalność naszego spółczesnego dramatopisarstwa, jako nakaz do szukania czystych form, które mogą powstać tylko z wielkiej i czystej twórczości, jest genjalnym tworem.

r. kr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 15 SIERPNIA 1921. ZESZYT XIV.

SŁOWIAŃSKI POEMAT KOSMICZNY.

I. RZESZA POETÓW SWYCH PRZEKLĘŁA.

Pełnią życia, szczęśliwości każdego żywotworu są takie warunki, w których żywotwór ten jest swobodnie sobą, rozszerza i utrwala swe trwanie. *Naród polski nie miał dotychczas pełni życia, nie stał niepodlegle w swerze ducha i formy sam sobą.* Lenistwo odczuwania, pojmowania i kojarzenia pojęć nie pozwoliło mu na przemyślenie każdego wystrzelającego przed nim zagadnienia na sposób własny i do końca. Brak brawury, zuchwałości w myśleniu nie pozwolił mu na rozwiązywanie zagadnień, uchodzących za trudne do rozwiązania, za najtrudniejsze. Miast węzły światowładnych problemów sam własną koncepcją, własnym aleksandrowym mieczem rozciąć, w lenistwie swojem zaufał rozcięciu tych węzłów przez kogokolwiek, byleby pojęcie o tem rozwiązaniu było dlań do przyswojenia najłatwiejsze.

Gdyby był przybył ktoś z innej konstelacji gwiezdnej i zapytał nas, zali posiadamy poczucie odrębności narodowej w rzeszy ludzkiej, odpowiedzielibyśmy: tak. Aliści, gdyby zapytał, czy jako tacy, za pomocą tego właśnie odrębnego odczuwania i pojmowania, zbudowaliśmy swoje wyobrażenie o rzeczach najbardziej meritorycznych we wszechświecie, musielibyśmy odpowiedzieć: nie. *Byli myśleniem, twórczością śmiali, byli rozdawnictwem tworów twórczości swej szczodrzy,* byli tacy, co umiłowali naród polski, jak szaleńcy, nadewszystko, co pragnęli, jak sklepienie niebieskie nad narodem-świątynią, rozbudować narodu własny poemat kosmiczny, *ale tych* za tę szczo-

drość, za umiłowanie, za bezgraniczne poświęcenie naród rzymską i własną klątwą żenął od siebie precz.

W ostatniem tysiącleciu nietylko w Polsce z małemi wyjątkami, w całej Słowiańszczyźnie skazano na banicję własnych poetów, własną myśl, niszczono koncinne runy i czyniono polimpsesty z prastarych zwojów legendy ojczystej na to, by potem nieraz za nimi zatęsknić gorzko, serdecznie, bezradnie.

2. FRANTY I MATOŁKOWIE.

W Polsce, która dotąd nie uczyniła swoim świętym narodowym Bolesława Śmiałego, która najwyższy pomnik wystawiła temu (Zygmunt), co tylko w służalstwie swym dla Watykanu odrzucił myśl tworzenia wszechpotężnego mocarstwa słowiańskiego, i w Rosji, w Rosji zwłaszcza, w której wymordowywujący się wzajemnie ostatni carowie posiadali w swych żyłach krew wszystkich największych wrogów narodu rosyjskiego, a najmniej krwi rosyjskiej i najmniej miłości dla jej rodzimego ducha demokratyczno-obszczynowego, — nie było i niema dotąd miejsca dla wielkiej poezji, dla poezji merytorycznej. W narodach słowiańskich płużą lubo poeto-franty, świadome sytuacji i śpiewające to, za co ciżba płaci, lubo poeto-matołkowie, nieświadomi stanu rzeczy, śpiewający z łezką dla djabła i z łezką dla swej zachukanej, Boże zmiłuj się, jaźni.

Nasza poezja nawet swoje największe i płynące częstokroć wprost z miazdry życia naszego, z bólu poematy śpiewała na faustowskich, wertherowskich, byronowskich i starogreckich lirach, opartych o fizykę i metafizykę Spencerów, Fichtów, Szellingów, anankistów Hellady, ciało,—i intellekto-abnegatów chrześcijańskich, nirwano-mętlikowców i nirwano-kontemplacjonistów indyjskich, chińskich. To narodowo-słowiańskie poeto-matołkostwo i kosmopoliturowane poeto-frantostwo i obecnie pod przewodem esów-floresów-frazeologesów panuje ku uciesze biesów w Polsce niepodzielnie.

3. NA POLIMPSESTACH.

W 300 miljonach Słowian coraz więcej jest mężów, niezdolnych do przyjęcia tej rzucanej im pogardy przez obcych z wyżyn niepodległości i bogactwa duchowego, do przeżycia tego głodu baśni swej i bóstwa swego, tej tułaczki i żebraniny u bram wszystkich Akropolów i Walhall, u podnóża Partenonów, Iljonów, Syonów, Pagod i Albionów.

Ci nasi nowi nasze poema o wszechrzeczy wyniosą z ciemnic na białe światło dnia, choćby nawet przyszło je stworzyć z siebie tak, jak z siebie Bóg wszystko tworzy. Wszak my to jesteśmy wierzchołem tej wielkiej piramidy, która rozszerza się w dół, w przeszłość, a której cegły—to nasze przeszłe pokolenia, biljony, kwadryljony istnień. Wszak w nas to są skarby tej piramidy, wszak my to jesteśmy temi palimpsestami ojców, na których teraźniejszość starła napisy najcenniejsze a zapisała pergamin dogmatami, które nie są dogmatami naszego kosmicznego poematu.

Wierzę w to, że jeśli zbierzemy resztki tej naszej światowładnej baśni, jaka została w kronikach słowiańskich latopisców (Nestor, Koźma, Długosz), i latopisców obcych (Thitmar, Helmoldt, Saxo-Gramatyk) i u późniejszych mitołgów i badaczy (Lelewel, K. Szajnocha, Szafarzyk, Lubor Niderle, Machar, Wesołowskij, Bogusławscy, Mar. Wawrzeniecki, Er. Majewski, Al. Brückner i in.) i nie będziemy obojętnie patrzeć na przebogaty i ciągle żywy nasz folklor i za-

ufamy instynktowi swej rasy, to w podświadomości swej taki mniej więce znajdziemy—

4. SKIELET NASZEGO KOSMICZNEGO POEMATU.

Skielet ten, to niektóre z wierzeń, określających stosunek Słowianina do najbardziej meritorycznych zagadnień w kosmosie:

a) Świat nie ma końca. Do początku świata odnosi się podanie o morzu, gołębiach i dębie, początkiem świata był bóg-byt (Jesse, Bie), który, jak każdy wielki guślarz, kouzlarz, czarodziej, stworzył i tworzy wszystko z niczego. Jeśli w mitologji Germanów i Skandynawów (Eddy), spotykamy wiarę w koniec świata (jesion światotwórczy kiedyś uschnie) i analogiczne wierzenia w innych mitologjach (naprz. sąd ostateczny), to u Słowian podania o końcu świata niema.

b) Najwyższe bóstwo jest pokrewne człowiekowi. W bezduszną ślepą Anankę, w Fatum, owe bóstwo nad bóstwami, w Norny, przeznaczenie Słowianie nie wierzyli. Jeśli wyobrażali sobie te moce, to w postaci sowy w ciemnościach, wcielenia zła, które tak w tem, jak i w przyszłem życiu, człowiek jest władny pokonać. Słowiańskie Sudenice (Dola i Niedola) zwane Rożanicami u Serbów, które podobnie do Park są przy narodzinach człowieka, to nie przeznaczenie, to tylko lejące wosk wróżki o powołaniu-losie noworodka. Pojęcie boga Jechowy, boga-autokraty okrutnego, biorącego pod grozą plag haracz z człowieka-niewolnika obce było słowiańskim słobodom-swobodom.

c) Stosunek człowieka do Boga to stosunek ucznia do mistrza, stąd to zapanbratanie się z bóstwami, wymiany, przetargi nawet przy objatach: „Jak ty mnie, bożyczku, tego nie dasz, to ja ci tego nie będę objatował". Ale bóg uważany jest za wielkiego mistrza, którego genjusz (Bielin lub Światowit na białym koniu) często przychodzi z pomocą pojętliwemu uczniowi.

d) Ustrój kosmosu to komuna (rzeczpospolita), rojna od bogów-indywidualistów ba! nawet od bogów pozornie warchołów. Demokratyczny nawskroś ustrój Słowian wytworzył przeświadczenie, że wszechświat również ma ustrój podobny.

e) Zło jest słabe i głupie. Zło (śmierć, brzydota, bezład), ów bies (bieda jesm) — to nie wszechmożny Aryman, Lucifer, Belzebub, któremu z obawy przed srogością jego należy oddawać hołd większy, niż bóstwu dobremu. W pojęciu Słowian zło zawsze jest słabsze i głupsze od człowieka i zawsze przy pewnym wysiłku może je pokonać: byle baba djabła oszuka.

f) Ciało i dusza są nierozdzielne. Wierzono i w duszę i w ciało, nie wierzono jednak w możliwość zupełnego ich rozdzielenia. Teza ta powstała widocznie jako reakcja przeciw odrywającym człowieką od ziemi-macierzy-rzeczywistości religjom abstrakcji (Chiny i Indje), obcym duchowi Słowian. Noszenie jadła na groby było nietylko wyrazem kultu przodków, ale i wyrazem tej wiary w nierozdzielność duszy i ciała.

g) Szczęście to wzrost życia. Obce było Słowianom chrześcijańskie pojmowanie życia jako bólu, jako padołu łez, lub jako niewoli w mechanizmie zmechanizowanego świata lub w kole wiecznego powrotu, wierzono, że życie jest szczęściem to życie-działanie, to życie-walka, to życie-twórczość. Tylko życie twórczość daje radość. Samobójcy za grzech przeciw życiu stają się wilkołakami (Lelewel). Jarowit (czczony jeszcze w r. 1127 w Hawelbergu nad Łabą i w Wielgoszczy na Pomorzu ów wód, Ariovistus u K. J. Caesara) to

wit = (zwycięzca) jary = (wiosenny), to witeź życia. Bóg Suttibur na Śląsku u Thitmara to Świętybór to święte życie. Tańce na tryznach, topienie Maruny (śmierci), uroczystości „Dziedził”, „Stadla”, „Kupały” (ku pału) były nieustannym protestem przeciw martwocie.

h) Tylko sława jest nieśmiertelna. Smierć niszczy wszystko, krom „sławy”, która jest nieśmiertelna. To szczególne pojęcie sławy (słowa najpopularniejszego u Słowian: imiona z końcówką „sław”, rzuca szczególne światło na bezosobowość i osobowość bytu pośmiertnego „sława” duszy i ciała), na najogólniejsze cele człowieka, boga i kosmosu. Wiara w nieśmiertelność jest powszechna u Słowian, przejawiała się szczególniej w kulcie Żitiwrata (życie wracającego), świątynia tego bożyszcza została zniszczona przez plemię Wagirów w r. 903 (Lelewel). To pojęcie „sławy” ma swoje bardziej odrębne znaczenie, niż to, codziś pod tem słowem pojmujemy, sława-wieść, sława-uznanie, sława-rozgłos.

i) Nie kult abstraktu boga, lecz ideału człowieka. Słowianie czcili boga w najdostojniejszym typie człowieka. Wszyscy liczni bogowie słowian, to najdostojniejsi z „Koła”, „Dziadów”, to dawni ludzie-wity.

j) Nie ku bezkształtom mgławicy, snu, lecz ku bogactwu kształtów i rzeczy. W całokształcie rodu człowieczego są dwa najbardziej wydatne typy rzesz: typ wracających od czynów, wysiłków, walki do ciszy trwania, do nirwany, i przeciwnie typ idących z nirwany, z bezkształtu, z boga ku bogactwu konturów, kształtów, barw, ku najhuczniejszym, najbardziej rozmachowym walkom, ku sławie. Słowianie idą ku kształtom.

5. CIAŁO SKIELETU.

Jeśli spojrzymy z wyżawy wzrokiem orła, na dotychczasową letargiczną senliwość 300 miljonów Słowian, zaludniających niemal pół Europy i pół Azji, posiadających możne kolonje na wszystkich wyspach i lądach, na Słowian tych słabą, beznadziejną, bezwyraźną smętliwość i handrę i tążebność za czemś swojem, oczekiwanem a bardzo, bardzo dalekiem,—to odnosimy wrażenie, jakby tym rzeszom ktoś w niewolę zabrał ich zbiorową duszę, ukrył ją za oceanami, a rzesze niechał w bezwładzie roślinnego, letargicznego bytowania.

Dusza ta teraz, kiedy zbankrutowały anankistyczne, racjonalistyczne, materjalistyczne, nirwanistyczne, abstrakcjonistyczno-marazmistyczno-mistyczne i inne kultury i łże-kultury i więdną, giną, wraca do Słowiaństwa, wraca do witezia najjaśniejszych barw tego Sławiaństwa — do plemienia Lachów, i oto teraz właśnie w związku z powszechnem, przymusowem nauczaniem pół Europy i pół Azji poczyna się budzić z tysiącletniego letargu.

Już z najogólniejszych zarysów tej kosmicznej baśni Słowian widzimy, że baśń ta jest najsłoneczniejsza, że tylko w znanych dziejach rodzaju człowieczego baśń Egiptu, który tą właśnie baśnią jarą żył najdłużej (33 dynastje królów) i względnie najdostojniej, Egiptu, z którego słoneczności zrodziła się słoneczność początków Hellady, zaćmiona potem determinizmem, i wzięli początkowy pohop ku życiu Żydzi, (Mojrzesz np. wykształcony na wysokiej cywilizacji i kulturze egipskiej tworzy na większą miarę ustrój społeczny barbarzyńskiej luzy i przeczuwając zgon—ginie bez wieści, by nie stać się fetyszem, lub Salomon, który żeni się wbrew krańcowo-nacjonalistycznym i surowym zwyczajom z córką faraona, buduje Syon i wprowadza egipską cywilizację).

Słowiański poemat kosmiczny to bałwochwalstwo twórczości, tej twórczości, która dała władzę człowiekowi nad wszelkim in-

nym tworem bożym, tej twórczości, która jest najbardziej znamienną cechą gatunku człowieczego, czyli—słowiański poemat kosmiczny najbardziej sprzyja rozwojowi i zachowaniu gatunku człowieczego, stąd też w sztuce rozwojowi nie tragedji anarchistycznej i nie farsy, ale najbardziej poważnego dramatu, satyry i komedji.

Zaobserwowane, rządzące w przyrodzie prawa stwierdzają, że tylko to zostaje w gatunku, co najbardziej sprzyja jego rozwojowi, wszystkie inne wyobrażenia o wszechświecie, jakie ma homo primigenius, homo marasmus et homo sclavus, odpadną. To też w myśl tego założenia twierdzimy, że kosmiczny poemat słowiański jest poematem, który siłą zakonów przyrody, siłą nieukojonej tęsknoty wiecznie twórczego boga rozwzorzy się ponad całym rodzajem człowieczym, biorąc do wzorów tych najcudniejsze kwiaty poezji wszystkich narodów, twierdzimy, że poemat ten jest poematem przyszłej odrodzonej ludzkości.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

ZGUBIONE SERCA.

Otom do ciebie w dłoniach niosła serce swoje,
Z pajęczyn cudnych nici tkane arcydzieło,
Abyś odważnie poszedł w życia wielkie boje,
By kwiatów twych stubarwnych zwątpienie nie ścięło,
Niosłam w stulonych dłoniach tobie serce swoje.

Tkałam je w noc bezsenną każdą aż do rana,
Perły łez swych rzucając na złotą osnowę,
A kruchem było serce, niczem porcelana,
A jasnem było serce, jak słońce majowe,
Serce, tkane w bezsenne noce aż do rana.

A tak kochałam serce swe, choć było smutne,
Chciało twojego serca wszystkie goić rany,
Przyjąć na się te ciosy, co życie okrutne
Zadać tobie wraz miało, coś był tak kochany
Przez serce moje kruche, serce moje smutne.

Więc niosłam je pocichu, swe stuliwszy dłonie
Skradając się, jak złodziej, pośród nocnej ciszy
Przez łąki rozkwiecone, przez pachnące błonie,
Niosłam je cicho, pewna, że nikt nie usłyszy,
Aż o świcie ujrzałam puste swoje dłonie.

Zgubiłam do cię idąc serce swe po drodze —
I nie wiem dziś dlaczego, ale po tej stracie
Nie przelewam łez gorzkich, nie rozpaczam srodze,
Nie każę ciału swemu być w pokutnej szacie...
Czy ty nie szedłeś bowiem także po tej drodze?

ANDRZEJ J. PORĘBSKI.

LITANJA HEROICZNA *).

Stapianie zmysłów—to mi cel,
To doskonaleń ducha środki,
Żelaza rozpalona biel,
Skąd błyska dusza—rapier wiotki.

Chuci, płynąca z miękich gron,
Że nektar stworzon dla libacji,
Że spajasz ciało aż na zgon,
Płodnością stań się adoracji.

O, Sanktuarjum życia drżeń,
Kobieto, Reno, tych misterji,
Źródło najczystszych, wzniosłych
[śnień,
Zanurz mię w sprośnej twej materji.

Szkatuło utajonych żądz,
Szkatuło serca krótkotrwała,
O, że Ty rozkosz możesz zlądz,
Wyzwól mi duszę z pokus ciała.

Amforo srebrna z pąków róż,
Amforo wonna upojenia,
Twej dziewiczości maską słóż,
Otwórz mi drogę do zbawienia.

Ampułko z wywiniętych warg,
Ampułko liljowego łona,
Rozczyń me żądze, zmień je w piarg,
Wieczności otwórz mi ramiona.

Kosmosu, czujesz, idzie pęd,
Ludzka zbezczeszcza cię głupota,
Setkami chce skrępować pęt,
Garścią obsypać pragnie błota.

Lecz żądz stapianie — to nie cel,
To doskonaleń ducha środki,
Żelaza rozpalona biel,
Skąd błyska dusza, rapier wiotki.

JANUSZ HERLAINE.

A L E J E.

Szu... szu... iik... Szu... szu... iik...
Setki łydek, setki ud.
Różnobarwnych tonów mig.
Ileż złud, ileż złud,
Jaka gracja — co za dyg!

* * *

Na trawniku satyt siadł,
Jął spróchniały kozi róg,
Świsnął rad, parsknął rad,
Madrygały gra aż huk.

— Błazny, dziewki — Halalli!
Czeka was rozpustny szał,
Niech wybuchnie, co się tli.
Halalli!
Leci orszak gwarny, pstry.

. . . .

Titi-tak... titi-tak...
Chwasty głuszą życia łan,
Wszystko jest — czegoś brak,
Nuże samki — dalej w tan —
Titi-tak.. titi-tak...
Trzyjcie ciała — uda — brzuch,
W trawy walcie się nawznak.
Oto ruch, oto ruch,
Wszystko jest — czegoś brak.

. . . .

Oo! Oo! łzy chlipie duch...

. . . .

Szu — szu — iik... Szu — szu — iik.
Ludzkość? Chrystus? — Furda — tfy!
Tęgie krowy — jurny byk.

. . . .

. . . .

Lecz skąd na dnie łza? Łza — łzy?
Lecz skąd na dnie wielki krzyk?

M. SZURŁO-GORZELAK.

---

*) Wiersz ten ma koloryt spółczesnej poezji hiszpańskiej, skąd wrócił p. Herlaine (przyp. red.).

LETNISKO.

Tu złotogwarne pszczoły gędzą
W kwitnącem winie pod oknami,
Tu wiatr, obłoków lekkich przędzą,
Błękitną szatę niebios plami.

Tu szmaragdowych sosen granie
Zmęczone serca czule pieści,
Tu zbożną ciszę, niespodzianie,
Przeszyje naraz śmiech niewieści.

Tu słodko: przyjść i lec leniwie
Na brzegu lśniących wód Luciąży,
Gdy w snów przypływie i odpływie
Zbłąkanym ptakiem miłość krąży.

Tu każdy dzień, jak dzień zaślubin,
Jest uroczysty i radosny...
A noc — okradłszy z woni łubin,
Księżycem wieńczy śpiące sosny.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW.

Włodzimierzów 20.VII.21.

MÓJ TEATR.

Teatr mój różny nieco, jak inne teatry,
Chociaż przed epilogiem ma podobny prolog,
Bo tu autor wystąpił w roli psychijatry,
Podobnie, jak gdzieindziej zjawi się psycholog.
Hejhasa! dźwięczy scena, rojna od szaleństwa,
Pełna—brak w niej jedynie chyba piątej klepki!
Aktorom nałożyłem kaftan bezpieczeństwa,
Nie zabiją się na śmierć — pomimo zaczepki!
Gdy będą cię udręczać manje prześladowcze,
Na szyję włożysz stryczek lub będzie cię żarł jad,
Zajdź do mnie bez obawy w gościnę, wędrowcze!
Muszę ci się przedstawić: jestem również warjat.

JÓZEF BIRKENMAJER.

NIEPOEZJE.

U POETÓW. Jan jak Jan, a rzeczywiście Niepomocen Miller nie pomógł X. Glince i Heymanowej zorganizować „Ponowy", miejmy nadzieję, że T-wu Mił. Liter. w organizacji prelekcyj będzie Pomocen. Dr. Stanisław Lam zgodnie z niepokalanemi i nieustającemi dębickiemi błogosławieństwami dla tych*), co cisi i ubodzy duchem obsiadają królestwo niebieskie, niezłomnie przelamowuje chwalbami np. ku czci „Frazesu Poetyckiego" i „Zuzanny R. w kąpieli" co tydzień illustrowany Bibljoblam na Lamobibl. To też cisi i ubodzy duchem lamaiści, zlewając potem uwielbienia swe oblicza i portczyny wróżą, że w Lama wcieli się krytyko-Dalaj-Lama i zaprowadzi powszechny lamaizm. Dobrze życzymy ci, o słoneczny, pragniemy kres położyć tym już poczynającym się szerzyć pogwar-

*) baranków.

kom: b-Lam, Sz.-Lam miast S.-Lam, dlatego radzimy ci: lamuj powieści, narracje, ale nie b-lamuj się krytyką poezji. Trudno, tu na nic doktorat bibljografi. Trzeba być poetą, by pisać o poezji, choćby z taką wiatronogą tanecznością pióra, jak pisze Wacław Wolski, Witold Bunikiewicz, Eustachy Czekalski, Tadeusz Boy, Leon Choromański, Stanisław Miłaszewski i inni.

Mirosław Gajewski, jak Sawa stepem, wali Polską po Polsce we sto ogierów uhahaha! grzywiastych. Który ogier bznie, trznie, psnie, drzyźnie, przytrąci pecynę kopytem, to jeno—ogień, świst i rozpryski. A dzierż, Mirosławie, krzepko przy pysku.

Hej wy „omentry" niw poetyckich, kaznodzieje wartości, coście się tak odęli na młodych, a oddawszy siedzenia i postury swym stolcom purpurowym — zamilkli? Patrzcie na nieobsianych polach waszych, na szpaltach niezapisanych sieją Lamy, chwilami Wilamy Horzyce, Zawistowscy, Witkiewice, nawet i tacy Godlewscy, i wiążą snopy, a patrzcie bystro i srogo — bo życie przytupuje: Aj, Dziś! Dziś!, a Jutro skrada się, by pyrokselinę pod wasze stolce podłożyć i wysadzić was z odsadą, z ogniem, hucznie, a wysoko, gdzie „królują anieli".

Chłopacy-Reduciacy utworzyli niepodległą „Rzeczpospolitę Teatralną", posiadającą własny sejm z M. Limanowskim, rząd i naczelnika swego państwa — J. Osterwę. W ten sposób umiłowania poetów-aktorów i ars joculatorum zyskały najpomyślniejsze warunki dla swego rozekścienia się w tym wiecznie młodym teatrze pragnień, dociekań, szukań i eksperymentów, gdy dotąd jeszcze tylko panem et circenses wołają wraz z gawiedzią artyści nasi wszystkich kondycyj.

ZASTĘPSTWA REDAKCJI „GOSPODY POETÓW" powstaną niebawem w Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Literaci pragnący w tej mierze porozumienia z nami raczą się zwrócić listownie do redakcji „Gospody Poetów". Zastępstwo redakcji w Bydgoszczy powierzone zostało znanemu i utalentowanemu poecie—Xaweremu Glince (ul. Gdańska 19). r. kr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 31 SIERPNIA 1921. ZESZYT XV.

POEZJA I MUZYKA

Chociaż pojęcie „muzyki słowa" nigdy żadnemu poecie nie było obce, to jednak uświadomione dążenie do „umyzykalnienia" poezji zaczyna się konkretnie przejawiać dopiero w ostatnich czasach. W wędrówce po nowych drogach ku nowym horyzontom jedni wołają o „cześć należną dla muzyki słowa", — inni stwierdzają, że „słowo jest przedewszystkiem dźwiękiem" i w utworach swoich usuwają na plan drugi pojęciową wartość słowa,—onomatopeiści operują słowem jedynie, jako bezpojęciowym dźwiękiem, — powstaje poezja polifoniczna, — rodzi się myśl „orkiestracji" utworów poetyckich i tworzenia orkiestr deklamatorskich,— śnią się poetom sny o dźwiękowej potędze słowa.

Dążenia te, jak zwykle, znajdują wśród „słowodawców" i „słowobiorców" z jednej strony aprobatę, z drugiej zaś strony—sprzeciw. Jedna strona aprobuje nowe dążenia bez zastrzeżeń lub z pewnemi zastrzeżeniami, podczas, gdy druga strona neguje te dążenia, twierdząc, że umyzykalnienie poezji prowadzi do podporządkowania sztuki słowa muzyce, jest zapożyczaniem się u muzyki i nie da się pogodzić z pojęciem „czystej poezji". Należy przeto rzecz zbadać.

Na drodze wynajdywania definicji sztuk pięknych do uzasadnienia muzyki słowa dojść nie można. Trzeba tedy zwrócić się w innym kierunku. Trzeba zbadać pierwiastki składowe poezji i muzyki.

Jakież jest tworzywo muzyki?—Dźwięk (ton) i rytm.

A jakie jest tworzywo poezji?—Również dźwięk (słowo) i rytm.

Pokrewieństwo, i to bardzo bliskie, — nieomal identyczność, występuje tu zupełnie wyraźnie. Cała różnica polega tylko na odmiennem pojmowaniu dźwięku

w muzyce i w poezji. Również dziejowy rozwój muzyki i poezji potwierdza bliskie pokrewieństwo tych sztuk. Na początku był śpiew, czyli poezja i muzyka zarazem. Świadczy o tem pieśń ludowa, która nigdy samodzielnie jako poezja lub jako muzyka nie istniała. Skoro zaś pokrewieństwo muzyki z poezją może być brane w znaczeniu dosłownem, można słusznie uważać, że wszystkie zdobycze tych sztuk w zakresie możliwości rytmicznych i dźwiękowych (z wyjątkiem specjalnie tonalnych lub słownych) są wspólną własnością zarówno poezji, jak i muzyki. Tę wspólnotę można zauważyć na wszystkich etapach rozwoju obu sztuk. Rytm np. jest przyrodzoną własnością słowa. Muzyka w tym kierunku wyszła poza poezję. Początkowo melodje pieśni miały rytm tych pieśni. Później, w dalszym rozwoju muzyki instrumentalnej, wszystkie formy rytmiczne poezji znalazły zastosowanie w muzyce. Takty muzyczne $^2/_4$ lub $^4/_4$ mają swe źródło w poetyckich trochejach, jambach i spondejach,—takty $^3/_4$, $^3/_2$, $^6/_8$ są kombinacjami anapestów, daktylów i amfibrachów, rytm $^6/_8$ można porównać z heksametrem, rytm $^{12}/_8$ z aleksandrynami. Rytmy mają pokrewieństwo z akordami lub z kadencjami okresów. Również wszelkie formy poetyckie były używane w muzyce, zaś muzyczne w poezji (ronda, elegje, nokturny, preludja i t. d.). Jednem słowem wspólnota na całej linji.

Jeżeli tedy dzisiaj poezja więcej, niż kiedykolwiek zajmuje się „muzyką słowa", jeżeli zamierza czerpać nowe pomysły z przebogatego skarbca wiekowych doświadczeń polifonistów muzycznych, nie będzie to ani naśladowaniem muzyki, ani zapożyczaniem się, ani lekceważeniem zasady „czystości poezji". Zwrot ten będzie zupełnie uprawnionem i naturalnem wykorzystaniem tych możliwości, które leżą w samej naturze dźwięku poetyckiego, czyli słowa i rytmu, a zarówno dźwięk jak i rytm są,—jak wyżej starałem się dowieść — wspólną, niczem nieograniczoną własnością i poezji i muzyki. Uświadomienie sobie tej wspólnoty rozszerzy środki twórczości poetyckiej do granic, które dziś w przybliżeniu nawet nie dadzą się określić.

Jakże wspaniałem zakończeniem dramatu byłaby np. fuga poetycka, napisana na kilka głosów, — lub jakiś tercet czy kwartet na tle chóru mówionego. Wogóle wprowadzenie do dramatu dwóch lub trzech głosów jednocześnie niesłychanie ożywiłoby akcję. Ustałoby wreszcie to śmieszne mówienie niby „na stronie" w czasie pauzy drugiej osoby działającej, gdy naprawdę zdania „na stronie" powinny być wypowiadane na tle monologu głównego. Badanie przez poetów tajników polifonji muzycznej i form muzycznych z pewnością obdarzyłoby poezję nowemi środkami wypowiedzenia się. Muzyczne warjacje, imitacje, figuracje, kanony równie dobrze mogą być stosowane w poezji, jak są stosowane w muzyce. Zwrot poezji ku polifonji z konieczności zmusi do zajęcia się także problemami „instrumentacyjnemi"—barwami zespołów. A kto wie, czy takie badanie teorji „przytonów" muzycznych nie przydałoby się na coś w poezji, chociażby dla teoretycznego wyjaśnienia niektórych zagadnień.

Pole doświadczeń jest niezwykle rozległe.

WACŁAW JURCZYK.

P R O L O G *)

Rzecz w kubistycznym wymiarze,
gdzie zgoła inne stosunki,
kędy kolory są inne,
i inne linje, rysunki,
i inne szaty i twarze,
a telefonem bez sieci
i mechanizmem bez pary,
w transcendentalność poleci,
dech najmarniejszej poczwary.

Tam miłość kiedy zapłonie,
skwarzy, jak tryljon amperów,
jęczy i skwierczy w łonie,
jak tabunowe konie,
gzi się, szaleje, wybucha,
jak tajfun lub zawierucha
w amerykańskim pralesie,
tam żałość i wszelki smutek,
do podłych liczy się trutek.

Tam, gdy nienawiść zaświta —
lub gniew się błędnie zatoczy,
zielono'jarzą się oczy,
kosmiczna leci gruda,
gruchoce ręce, uda
i ryczy, jak turów stada,
O głośniej! iż grubej Berty
grzmoty, słyszane nad Marną,
brzmią, jak najcichsza balada.

I inni tam są aktorzy,
inny dyrektor i krytyk,
inaczej dramat się tworzy,
inna twórczości podnieta,
a malarz albo poeta,
kiedy znikczemni się pozą,
zamiast brać knutem lub łozą,
chwytany bywa za kołnierz
i krzepki astralny żołnierz
na życia zsyła go próbę,
między Marchołty grube.

Tam stary Paweł i Gaweł
z dworskiego znani lamusa,
tak się raz pychą odęli,
iż niczem szczyty Montblanku,
lub kasjer, co kasę banku
zdmuchnął i w świat dał susa
na karuzeli......
a więc wyrokiem astralnym
musieli z podniebnej góry
zejść między ludzkie futury
i, błądząc po lichym świecie.
tak głoszą:

Biada poecie,
co słów złudzony bełkotem
na ziemię pada pokotem
w hołdzie dla tego świata...
Słuchajcie, jak słońce jarzy,
wieczność przepływa skrzydlata
i w mózgi, by w bęben, tłucze:
trata—ta—ta—ta—ta—ta—ta.

WITOLD BUNIKIEWICZ.

W A R S Z A W A

(SYMFONJA KRZYKÓW)

I. ALLEGRO.

Autobusy-kobusy—z ław i ludzi mi-
[try.
Doróżki-różki — popolne koniki.
Auta — elegantiarum arbitry,
W błyszczących cwikrach pulchne
[zalotniki.
Brawo, znów dano podwyżkę druka-
[rzom.
Kup pan za bezcen dżetów, szkieł,
[maneli.
Kinematografu gwiazdy o nich marzą.
Huba! Karnawał zielny w Bagateli.

---

*) Szczerze polska, klasyczna, zamaszysta komedja poczyna się odradzać w utworach Bunikiewicza, wiersz ten jest wstępem do ostatniego jego, tańczącego dramatu p. t. „Wazon i róża".

Siup, hupajsiupaj, dziewczyno kocha-
[na...
Baa-czność! Naczelnik!... do samego
[rana...
Precz z militaryzmem, dość wojny,
[potery.
Milcz! Vivat wojsko, vivat szwoleżery.
Larifari, larifari—tramwaj na zakręcie.
„Gospoda Poetów" ogłosiła turniej,
Plebiscyt roztrzyga, w turnieju
[poincie
Pięćset tysięcy, kto wzleci najgórniej.
Podchodzę do pani taki pełen tremy.
Nie zna mnie pani? Tak znam panią
[ze scen.
Państwo, mam astry, fjołki, chryzan-
[temy.
Kupujcie, kwiaty sprzedaję za bezcen.

2. LAGRO.

W czarnym zaułku latarnie mierzchną.
Aa... mordują, ratun... I ścichło.
Zbiegły się cienie i nagle rozpierzchną.
Tam, tam na bruku stygnie tłuste
[truchło.
Krew naszą zdawna przelewają katy...
Choć przyjdzie bruk gryźć, niech
trwa bezrobocie.
O darmozjady, przyjdzie dzień zapłaty,
Przyjdzie, wielmożne cholery,—w na-
[gocie.
Tam, taram, tam,—tam... jęk o domy
[derzy.
Wiezie żołnierza w trumnie huf
[żołnierzy.
Jaśku, mój Jaśku... Cucić, mdleje mała.
Matka-warjatka list adresowała:
„Wielmożny Pan Bóg"—i do skrzyn-
ki wpuści.
Ciężarowe auto zerwaną plandeką
Krzyczy, zwołuje śród ulic daleko:
Głodomory łachmanne, wyłaźcie
[z czeluści.
Sprzedawczykom Polski hańba! Na
[latarnie!
Niech pies ogryza ich ścierw, ich błam.
...Płyną łzy ludu... O, trąby pożarne
Ryknią u nieba rozwalonych bram.
Najniewinniejszych tępił wojny miecz.
Precz z paskarzami, z czarną giełdą.
Preeecz...
Przed trybunały wszystkich łotrów
[wlecz.
Precz z okłamcami mas, z trutniami.
Preeecz...

3. MENUET.

Górą nowatorów fronda w parlamencie!
Niech żyje sejm nasz! Urra... myśli
[zdrowie!
Więcej świąt! Swych świętych rzesza
[chce czcić w święcie.
P. t. publiczności, panie i panowie,
Oto zabawa wielka w promenadzie,
Orkiestra strażacka, karuzele, tańce,
Łódki, racuchów, piwa pełne kadzie.
Cyrk, cyrk, czarodziej na mydlanej
[bańce.
Trrytrrytrry... Patrzcie, kozły aero-
[planów.
Świdrem prze orlik wzwyż, w saltach
[spada,
Anonsy rozrzucił, jak gołębi stada:
Raid o mistrzowstwo europejskich
[stanów.
Przewrót w nauce, odkrycia genjalne
Doda... nadzwyczajn... Radjodepesza
[Pata:
Dziś o północy dzień i koniec świata.
Ziemia się natknie na ciała astralne.
Nuże, czyń rzeszo rachunki przed-
[zgonne,
Prochem jesteś... Fjjji! Patrzcie o!
orator.
A na Mokotów, na Wyścigi konne.
Kup „miljonówkę" i hajda! sam na tor.

4. FINALE.

Zielenią łąk idę? O nie! Rzeszą gwarną.
Traw szypułkami wichrzy wiatr-szy-
[derca.
Kwiaty? Nie! Twarze tak ku mnie się
[garną.
Twarzyczki-elegje i twarzyczki-
[scherca

Krzyk? Nowatorzy rozsadzajcie
[miasto.
Dziecko się własną przemocą naradza.
Znoszone formy druzgoczcie mirwiasto.
Niech żyje płodność, twórców cześć
[i władza.
Niech żyje zachwyt wniebowzięć,
[nadzieje.
Niech żyje walka, skony, nienawiści.

Niech żyje miłość, co przez łzy się
[śmieje,
W rumowiskach miasta nowe miasto
[iści.
Niech żyjeeeeeeeeeeeeeee...
Niech żyją w pysze grotesków lelije,
Wierzyc świątynnych śreżoga złotawa.
Rzesza i miasto wieczne i niczyje,
Miasto rozmachu naszego—Warszawa
Niech żyjeeeeeeeeeeeeeee...

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

R U B I N Y

Na szyi białej, jak puchy łabędzia,
nizane—krwawe—misternie rubiny,
nosiła dumnie, jak surowy sędzia
wyroków śmierci smutne pergaminy.

Wśród ust zastygłych w uśmiechu
[ironji
czaił się spokój, chytry przeniewierca,
czekając rychło, jaki dzwon zadzwoni
na pogrzeb szczęścia czyjegoś
[i serca...

A gdy powietrze rozdarł jęk złp-
[wrogi
śmiertelnych dzwonów i śmiertelnej
[trwogi,
łącząc się w straszne bólem drżące
[chóry,
w jej oczach palił się rozkoszy Eden,
i z wdziękiem kolję, zdejmując z pur-
[pury
na sznur nizała jeszcze... rubin...
[jeden.

KAZIMIERZ SŁOMSKI.

C Z Y T A N I E

Uśmiechnęła się do mnie białą rączką o różowych palcach...
(Pożółkłe karty historji darły ten uśmiech na dwoje...)
I mówiła mi coś cicho o różach i szeptała coś, śpiewała o walcach,
I puchową się kładła pieszczotą — na oczy moje...

A znów nocą rozharfiała się dźwięcznie, niopokojąc mi duszę i zmysły,
Na błękitnianym kirze, gdzie słońc tryskały zdroje...
I tuliła mnie marzeniem o sobie i jak sad była rosą rozbłysły...
(A pożółkłe, złe karty historji, darły te cuda na dwoje...)

JULJUSZ WIRSKI.

DOLCE FAR NIENTE...

W cieniu wielkiego spoczywam kasz-
[tana,
Rozciągnięty na wonnej, mięciutkiej
[murawie — — —
Myśl błądzi lekka, przyrodą pijana,
Lęniwa, senna, jak ja sam na trawie,

Słońce się kładzie jaskrawemi plamy
Po szarym ścieżek ogrodowych żwirze,
Tonąc w bezkresach czarownej nir-
[wany,
Patrzę w obłoki na nieba szafirze.

Zapadam w jakąś bezmyślną mar-
twotę,
Wizje się snują dziwne, niepojęte..

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Kijem bym obił każdego idjotę,
Co by mi przerwał to dolce far
[niente!!!

WŁODZIMIERZ STĘPOWSKI.

NIEPOEZJE

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU POETYCKIEGO SEKCJI LITER. POLSKIEGO KLUBU ART. nastąpi w dn. 14 września r. b., w sali tegoż Klubu (Hotel Polonia, Al. Jeroz. 53).

„KOŃ NA WZGÓRZU" EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI. Warszawa 1921. Znany w poważnych, zasobnych kołach literackich, piszących spokojnie i dostatnio—Małaczewski wydał pod rzeczonym tytułem zbiór opowiadań o bardziej znamiennych i jaskrawych wypadkach wojny europejskiej. Łatwiej dzień bogobojnie przeżyć, łatwiej być u nas redaktorem pisma codziennego, niż napisać stronicę nieskazitelnej prozy. Proza jest rzeczą trudną, stokroć trudniejszą od wierszowanych panegiryków or-otowskich, od tasiemców (pewno po 15 mk. od wiersza, balladowoponowowych, od niewierszowanych wodogrążeli i wodociekiętni „Zdroju". Tę właśnie prozę opanowuje Małaczewski i w tej właśnie prozie jest cała wartość „Konia na wzgórzu", który w tej mierze da się porównać do klasycznych utworów H. Sienkiewicza u nas, a poza nami do prac Kiplinga. E u g e n j u s z M a ł a c z e w s k i j e s t w ś r ó d m ł o d e g o p o k o l e n i a n a j t ę ż s z y m p r o z a i k i e m.

Kompozycji, koncepcji, przetrawienia tematu bez reszty własną indywidualnością autor nie zamierzał dać, indywidualności swojej bowiem, chwaląc naprz. błyszczącą tombakiem, bez żył i bez mięśni prozę „Skamandra",—jeszcze w obrysy wyraźne nie ujął. Ufajmy w Panu, że ją niebawem pochwyci w kontury i miast dorywczych zapisków historycznych, pisanych bez metody i filozofji dziejowych przeobrażeń, da zbudowane na wzór i podobieństwo Małaczewskiego arcydzieło wolnej myśli poetyckiej, ujęte w dorycką prozę.

„CZŁOWIEK Z MANSARDY" — XAWEREGO GLINKI to zaprzeczenie „Konia na wzgórzu". Powieść tę znamy z rękopisu, oddanego obecnie do druku. Jeśli chodzi o to, by twór był prężny, lekki, bystry, jak sarna, jak samolot, by miał tylko te żyły, żyłki, mięśnie, ścięgna, nerwy, które są dla ruchu jego najnieodzowniejsze, i jeżeli chodzi o to, by twór cały był zbudowany na wzór swego twórcy, to tem właśnie jest powieść-poemat „Człowiek z mansardy".

W „Człowieku z mansardy" Glinka rozszalałem piórem rysuje nam w rzutach pełnych wyrazu i pędu, jak „Szał" Podkowińskiego, te przełomy, jakie się dokonywują w człowieku-literacie doby spółczesnej. Jest to panorama procesu psychologicznego jednostki, rozszczepionej w wielość walczących ze sobą nieustraszenie, zaciekle indywiduów, indywiduów, które giną w walce i znów zmartwychwstają i, nie znając kompromisów, pędzą w epilogu błyskawicznym pociągiem, mijającym stacje, jak paciorki różańca, z człowiekiem z mansardy w bezkres, we wieczność. Pełne przerażenia, grozy obrazy autor rzuca jakby na szereg szarych płócien i przemoc wyrazu daje dzięki temu, że umyślnie nie wykańcza w rogach. Twór z jaźniowej iskry poczęty, poezją w kosmiczną kompozycję rozbudowany, maestrją artystycznej pracy, ujęty w kontury i oczyszczony z tumanu i niepotrzebności. Jest to twór „czystej twórczości", dający się zestawić z najlepszemi powieściami Oskara Wilde'a i najlepszy z dotychczasowych utworów Glinki.

„STRAŻ NAD WISŁĄ", MIESIĘCZNIK LITERACKO-NAUKOWY POD REDAKCJĄ MARJANA DIENSTL-DĄBROWY. Od marca r. b. pod tą nazwą wychodzi dostatnio ilustrowane czasopismo, poświęcone najżywotniejszym naszym sprawom społecznym, w ostatnich miesiącach zwłaszcza — sprawom naszego morza, morza — jako pomostu dla bezpośredniego obcowania naszego ze wszystkiemi wyspami, kulturami, narodami. Poczestne miejsce w „Straży nad Wisłą" ma dział sztuki, a zwłaszcza poezji i krytyki literackiej. Tchnące ode dna zdecydowaną i nowożytną polskością wysokiej wartości utwory poetyckie Kornela Makuszyńskiego, Kazimierza Tetmajera, Witolda Bunikiewicza, B. Leśmiana, Wandy Melcer-Rutkowskiej, Józefa Relidzyńskiego, Rem. Kwiatkowskiego, Eug. Małaczewskiego, Sędziaka i innych są bodaj najbardziej znamienne dla naszej twórczości poetyckiej, nie rozmiłowanej w mętach - ornamentach, w arabeskach frazesu, ale w żywiole życia, czyli nie w tej poezji, co jest życia wytworem wydalinowym, ale w tej, która, jak rola, nawet wydaliny - mierzwę umie zużyć dla tworzenia życia. To też „Straż nad Wisłą" jest rozchwytywana na Pomorzu, w Gdańsku, na kresach wschodnich i zachodnich, we wszystkich życiotwórczych ośrodkach naszych i zasługuje na to mimo, że zgangrenowana nasza krytyka literacka w oćmie, w cichości, w koszach redakcyjnych przemilczeniami ją dusi.

„RYCERZE OKRĄGŁEGO STOŁU".— Podobno takie godło wypisała sobie w sanktuarjum klatki piersiowej grupa poetów, utworzona na wzór frankońskiego błędnego rycerstwa wieków średnich. Rycerze ci w przeciwstawieniu do „poetów", nie posiadających poczucia odpowiedzialności artystycznej lub piszących jedynie gwoli honorarjów autorskich i w przeciwstawieniu do różnych zawodowych i niezawodowych organizacyj, o błyszczących w pysze sofistyką i złotem przed oczyma gawiedzi, to wołających wraz z nią pod oknami kościołów i parlamentów — p a n e m e t c i r c e n s e s, — jednoczą się w imię wieczystych błędnego rycerstwa pochodów i umiłowań. W chwilach odpoczynku po rycerskich trudach zasiadają przy okrągłym stole, który jest symbolem ich równości i nierozerwalności.

Czy przypominacie sobie rycerza herbu Tarło, który własnowolnie i samodwój stanął w hełmie, w pióropuszu strusich piór, w kirysie z białą orlicą, w płaszczu ze skóry lamparciej, w patosie koncerza, paiży, kopji, żelaztwa i nieustraszoności przed królem czeskim Jerzym na Wyszehradzie w Pradze, by

zaprzeczyć jaszczurczym kłamstwom, sianym tam o świętej Rzeczypospolitej, o Kazimierzu Jagiellończyku,—i wyzwał „na ostre" wszystkich, którzy przy kłamstwie obstawali? Wracał niepokonany.

O WILDE'ZIE. Ukazał się w witrynach księgarskich „Antinous w aksamitnym berecie" Jana Parandowskiego. Jest to szkic krytyczny o owym pirotechniku trop i figur retorycznych, lordzie skroś przewrotnej retoryki „Lancelocie" poetyckiego dandyzmu, pogromcy paradoksu paradoksem, sofistyki sofistyką—szkic krytyczny o Oskarze Wilde'zie. Książka ta w niczem nie przypomina mało znanego u nas Wilde'a, ale we wszystkiem bardzo znanego we Lwowie Parandowskiego.

U POETÓW. Józef Relidzyński nic niema w sobie z Wilde'a, ale i nic z Parandowskiego. Ostatni tom tego zasłużonego na polu chwały smukłego rycerza p t. „Pędząca sława" jest bezpośredniem, a stąd arcycennym wyrazem przeżyć mazura, który szedł z wiarą i fantazją słonecznych śród rozpasanej karmanjoli harpij wojennych.

Krytycy baczność! Janusz Herlaine, znakomity rapiernik, po powrocie z Hiszpanji, gdzie miał 318 zwycięskich pojedynków, przystanął popasem w „Gospodzie Poetów", gdzie recytował „Litanję heroiczną" (patrz poprzedni Nr. „Gosp."). Obecnie ten szlachetny kawaler i znakomity rapiernik wyzywa w „Polsce" — tygodniku skonfederowanego ziemiaństwa i w „Rzeczypospolitej".

SPROSTOWANIE. Wiersz p. t. „Kowal" w Nr. IX winien być podpisany nie pseudonimem: Julwicz, lecz nazwiskiem Juljusz Wirski. *r. kr.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

DWUTYGODNIK POETYCKI

ROK II. 15 WRZEŚNIA 1921. ZESZYT XVI.

G O S P O D A P O E T Ó W

Poemat dramatyczny w 5-ciu aktach z prologiem i epilogiem.

Ze względu, że dramat ten posiada tytuł naszego dwutygodnika, pokrewną nam ideologję, oryginalną i krzepką budowę, podajemy poniżej streszczenie jego fabuły, zanim ją, czytelniku, ujrzysz w wydaniu książkowem lub w jakimś malarskim i reżyserskim „izmie" na scenie.

PROLOG. TURNIEJ POETÓW. (*Przed oberżą, na której widnieje napis: „Gospoda Poetów"*). Gospodarz „Gospody" kończy czytanie ostatniego poematu, nadesłanego na turniej. Obecni sądzą. Utwór poety Lilienkrona i utwór poety Radopiasta otrzymują największe, ale i równe, ilości głosów. L-on, który, pragnąc zaćmić sławę R-a, zorganizował ten światowładny turniej, żąda, by obecni roztrzygnęli, czyja z tych poezji ze względu na piękno ludzkości winna panować nad światem. Głosowanie jawne nie daje oczekiwanego wyniku. Sąd obecnych gmatwa się, wywołuje krwawą utarczkę, którą przerywa R-st oświadczeniem, że sami współzawodnicy sprawę roztrzygną. L. zgadza się na to pod warunkiem, że będzie walczył z R-tem jaźniami obecnych, i jest pewien, że dzieje wykażą wyższość jego poezjl nad poezją R-ta. R. przyjmuje wyzwanie.

I AKT. ROZROST POEZJI R-STA W FORMĘ - PAŃSTWO POLSKIE I ROZBICIE TEJ FORMY - PAŃSTWA PRZEZ POEZJĘ L-A. *(Na Zamku Wawelskim).* R. koronuje Króla Polskiego, który zaprzysięga „pacta conventa" i artykuły henrycjańskie. Zachwycona polską ideologją Litwa, Inflanty, Ks. Mazowieckie i Prusy zgłaszają przez swych posłów akces do Polski. Król posłów tych i skrzydlate rycerstwo polskie prosi na wspólne obrady do dalszej sali. Obserwujący to L., zaniepokojony rozrostem poezji R-sta, przygotowuje z trzema oddanymi mu Carami zamach na państwo polskie, sprowadza na Wawel wojska pod maską nowych posłów z sąsiednich krajów, łączy się z Targowiczanami, którzy oburzeni ograniczaniem praw „wolności złotej" wyszli z sali obrad. Jako wynik wspólnych obrad Król ogłasza konstytucję 3-go Maja, Targowiczanie protestują, L. zachwyca się dziełem R-a i podstępnie dowiaduje się o słabych R-a stronach, czyni z R-ten przymierze, daje znak uplanowanej napaści na Króla i R-a. Carowie mordują Króla (państwo), dzielą się jego szatami, nad trupem zawierają przymierze. R-towi przybywa z odsieczą rycerstwo polskie i uprowadza z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła". R. nakazuje odwrót w bory.

II. AKT. ZWYCIĘSTWO POEZJI L-A. *(Polana w borach).* L. po naradzie z Carami nad tem, jakich użyć środków, by z gąszczy borów wywołać na polanę R-a z resztą rycerstwa i uwidocznionych zniszczyć, rzuca w bór hasła Konstytucji 3 Maja i sam z Carami ukrywa się za drzewa. Pogłosy roznoszą hasła. Jako odzew tym hasłom na polanę poczyna wychodzić z głębi boru błądzące rycerstwo polskie. L. powtarza rzucanie haseł, które wywołują z gąszczy boru na polanę R-a. R. rozdaje rycerstwu pol., idącemu na wszystek świat, sztandary z napisami: „Za wolność naszą i waszą".

Napoleon Bonaparte prosi R-a, by pasował go na swego rycerzu, co R. czyni. L. podstępnie ofiarowuje N-owi koronę absolutystycznej władzy nad światem, o którą dotąd daremnie ubiegali się Carowie. N. wkłada tę koronę na swą głowę. L. ukazuje N-a żołnierzom napoleońskim jako zdrajcę ideałów — i, gdy wzbudził w wojskach tych nieufność, uderza na nie i legjony polskie, niszcząc je, sztandary z napisami: „Za wolność naszą i waszą" pali. Posłowie krajów, złączonych unjami z Polską, współczują niedoli opuszczonego przez wszystkich R-a, ale, gdy trzeba go bronić przed L-em, pierzchają. L-on strąca w pieczarę R-a, który, acz bezsilny, nie chce uznać swej niższości, i na straży zawalonej pieczary stawia Głusz i Zapomnienie.

III. AKT. ROZROST POEZJI L-A WYWOŁUJE JĘDZE ZNISZCZENIA. *(Na Zamku Wawelskim).* L. w półśnie widzi ludzi zemsty i nienawiści (Konrada Wallenroda i Irydjona), zaprasza na ucztę rycerzy polskich, by się przekonać za pomocą prowokacji, czy poezja R-a jest doszczętnie zniszczona, przekonywuje się, że Polacy już nie chcą powstań, chcą być, jak inni. Obecni na uczcie Carowie wzmacniają swe przymierze, ale pod wpływem wina czują w sobie nadmiar sił i postanawiają wyrównać granice swych państw stosownie do tych sił nadmiaru i to nie kodeksem wspólnych praw, lecz nadmiarem sił. Okazuje się, że przymierze ich było fałszem, że jeden przeciw drugiemu zbroił się skrycie. L. obiecuje dać koronę władzy nad światem temu Carowi, który innych pokona. To też jeden z Carów prosi L-a o pomoc w światowładnej wojnie w postaci Jędz niszczycielek. L. zwierza mu zaklęcie mocą, którego Car ten przywołuje pod swoje rozkazy Jędze wojny. To samo czynią i inni dwaj Carowie.

IV. AKT. JĘDZE DĄŻĄ DO WŁADZY NAD ŚWIATEM. *(Polana w borach na prawo namiot L-a)*. Wojna europejska pozornie wyczerpała się z sił i ma się ku końcowi. Jędze zgłaszają się do Carów po wynagrodne. Carowie lekceważą je, jako już zbędne: wojna wyrównała granice stosownie do sił nadmiarów, osiągnęła swe cele. Jędze podsłuchują upokorzeń, krzywd tajonych na dnie duszy żołnierzy i dowódców, wyrównanie wszystkich krzywd rzucają jako nowe cele wojnie, mordują 2-go Cara, który chciał ukrócić ich swawolę i ze śpiewem: „Te deum laudamus" prowadzą wszystkich tam, gdzie wojna. Rozbitki, przemęczone wojną, zastanawiają się nad przyczynami zła, tłum szuka nowego zbawiciela. Jędze, postawiwszy swą sprawę na ostrzu noża, przekonywują się, że L. nie ma zaklęcia, siłą którego mógłby je strącić z powrotem do pieczar, żądają od L., by się dzielił z nimi władzą nad światem, gdy ten się na to zgadza, żądają odeń wszystkiej władzy. L. śledzony przez Jędze, zaprasza licznych gości na widowisko, ogłasza, że odtąd prowadzi wojnę przeciw samej wojnie, i za pomocą przezeń napisanego dramatu, jaki jest odegrany wobec gości, pragnie wydobyć z obecnych zaklęcie. Przekonywuje się, że nikt tego zaklęcia nie zna. Poprzedzone przejmującemi grozą pogłosami wbiegają Jędze, w szyderstwie obnoszą głowę zamordowanego Cara, przed twarzami gości, którzy, prócz lirnika i L-a, drętwieją w bezruchu. Jędze, obdzierając obecnych z ozdób i kosztowności, rzucają się na L-a. L. oddaje insygnia władzy, koronę, i ratuje się ucieczką. Lirnik gra Jędzom i zostaje przez nie rozszarpany.

AKT V. JĘDZE NISZCZĄ POEZJĘ L-NA, POWRÓT POEZJI R-A. *(Polana w borach)*. Głusz i Zapomnienie stoją na straży więzionego R-a. L-on w ucieczce przed Jędzami wbiega, słaniając się ze zmęczenia, ze swym własnym Strachem. Strach ukazuje L-owi łunę nieba: to Jędze podpaliły niebo, wszystkie zaświaty, bóstwa wraz z poezją L-na giną w płomieniach; wskazuje sobowtóra lilienkronowego, który sieje kartki poezji, z ziemi zasianej wyrastają w żelaznych zbrojach Cary, a spojrzawszy na się zatrzaskują przyłbice i wymordowywują się; wskazuje zmartwychwstających poległych dawnych polskich rycerzy, Kościuszkę (słychać komendę: „Umarli, w bój za Polskę, jakoście przysięgali"), i doprowadza L-ona do obłędu. Daremny wysiłek L-ona, by zabić Stracha. Wpadają Jędze, dzielą się władzą nad światem, nad przyrodą, którą postanawiają uwolnić od tyranji człowieka. Tłum ludzi w samobójstwie i w obłąkaniu szuka ratunku, Jędze batami formują go w kadry manekinów i pędzą w bój dla swych celów. L., postrzegłszy Głusz i Zapomnienie, przypomina sobie R-a, pragnie się napawać wspomnieniem dawnych tryumfów, wyprowadza go z pieczary. R. ku zdumieniu L-na oświadcza, że zna szukane zaklęcie. L. ze względu na ocalenie ziemi od Jędz, grożących zagładą, prosi R-a o wyjawienie tajemnicy zaklęcia i obiecuje wrócić R-owi wolność. L. po uzyskaniu zaklęcia wtrąca z powrotem R-a do pieczary, Głusz i Zapomnienie rubasznie się śmieją.

EPILOG. LILIENKRON UZNAJE WYŻSZOŚĆ POEZJI RODOPIASTA. *(Dekoracje, jak w prologu)*. L. uznaje wyższość poezji R-a, zaklęcie, strącające Jędze, bowiem zbudziło w niedostępnej gąszczy borów, i niezwyciężone teraz lackie wojska śpiące.

P R O L O G

(początek prologu w dramacie „Gospoda Poetów").

Rzecz dzieje się w drugim tysiącleciu po nar. Chryst. przed oberżą z napisem „Gospoda Poetów". Liczny tłum skrzydlatego rycerstwa lackiego, teutonów i średniowiecznych błędnych fantastów. *GOSPODARZ* oberży, siedząc za stołem, kończy czytać:

„...o kiedyż Darzbóg wyżenie
z ludzkości to przeświadczenie,
co się rozrosło, jako dżuma, w system,
że byt tu jest czemś nierzeczywistem,
dającem jeno kłam i cierpienie.
„O kiedyż najplugawsi pesymiści:
Budda, Hammurabi, Ananke, Wotani
złamani zostaną
i nowi poeci, miłością rozsianą,
bałwochwalstwami życia promieniści,
powstaną boskość człowieka ziścić".
Poemat ten jest zaopatrzony
godłem: „Pióropusz biały".
(wstaje)
Śród odczytynych tercetów, sonetów,
psalmów, hymnów, trioletów
jest to ostatni przejaw twórczy,
zgłoszony na światoburczy
turniej „Gospody Poetów".
Teraz sądźcie, kto najgórniej,
najbardziej trwało zbudował twór
w utworach, nadesłanych na turniej,
i czyja poezja zatem
ze względu na człowieczeństwa piękno
ma dzierżeć rządy nad światem.
(do I RYCERZA i innych)
Racz w wyborczą urnę,
szlachetny rycerzu, zbierać kartelusze.
Do stołu proszę skrutynjum.
LILIENKRON (w złości do TEUTONA)
Ha ha! Niesie białe pióropusze.
Wiem, kto kryje się pod tem godłem.
Sławą rozrasta się coraz wichurniej,
by mnie zaćmić. Tuszę,
łacno uporam się z podłem...
Nie darmo ich tu zwałem na turniej.

RADOPIAST (do HUSARZA)
To Libienkron zwołał poetyckie szranki,
by mą poezję poezją swą zdławić,
zniesławić w rzeszy moje ponowanie.
Niebo i ziemię dla rzeszy i miasta
nanowo stworzyłem, w poemat zawarłem.
On, karzeł, będzie jeszcze bardziej karłem.
GOSP. (skończył przeliczanie)
Największą ilość głosów otrzymały
poemy z godłem:
„Żelazna pięść" i „Pióropusz biały".
— Podać zwycięzców imiona.
G. „Pięść żelazna"—godło Lilienkrona,
„Pióropusz biały"—godło Radopiasta.
— Ura! Lilienkron histrjonów histrjonem.
Niech żyje Radopiast, precz z Lilienkronem.
L. W głosowaniu onem
winien być sens, co
jednemu z nas daje więcej głosów,
i ten jest przemocą losów
według ceduły turnieju zwycięzcą.
G. Porównie jest głosów.
L. Gdy w klamry spiżone, wiecze
swój żywot zatrzasło średniowiecze,
gdy nowych czasów nowy duch
ma podnieść świat
ze starych barłogów,
nie może być prawd dwóch,
jak niema dwóch najwyższych bogów,
dlatego
wszem wobec pytanie czynię,
czyją poezję za świata władczynię
chcecie mieć: moją, czy jego?

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

W Y Z W A N I E

Urwała się nić złota błogich dni.
Z ułudnych snów złowrogi zbudził
[Los!
Najbliższych śmierć zabrała mi,
Kochankę porwał złota trzos.
Dziś sam! Lecz śmiałym został wzrok
i duch mój pełen sił.
Nie straszy mnie przyszłego bytu
[mrok —
nawiążę życia nić i dalej będę śnił.
Wiarę, sny moje strącasz w noc,
od ciebie większą poczułem moc,
snów mych nie zwolę grześć.
W pustkowiu marzeń mych przysię-
[gam krwawą mstą
zagładę wierze Twojej nieść!
Ostatnią w ciele ducha skrą
iść przeciw Tobie w wieczną gwieźdź.
Staję się mistrzem, duch czuj... Ty!
Wyzywam Cię na bój!
Mój twardy trud, mój krwawy znój
śmiertelny ci zada cios.
Powrócą sny!

KAZIMIERZ BROWICZ.

A T A K

Na bagnety! To piorun, co razi żoł-
[nierzy,
To ów nakaz mocarny, co wolę opęta,
Że człek porwie się straszny, — że
[nic nie pamięta,
Jeno patrzy, gdzie swój cios plugawy
wymierzy.
Oto walka — żądz krwawych walka
triumfalna...
Szereg biegnie szalony — i w bezdeń
[się strąca,
Gdzie go czeka wszech głuszy łaska-
[wość kojąca:
To walka—żądz krwawych rozpusta,
[upalna...
Jęk... westchnienie okropne, co grozą
[przenika,
I okrzyków zgiełk huczny, i stłumione
[grzmoty,
Łoskot pracy,—to walki kipiąca mu-
[zyka,
W takt której Śmierć swe śmieszne
[odprawuje tańce...
To ataki pobudki—i w ogniu ochoty
Lecą w pląsy śmiertelne bezwolni
[skazańce...

JERZY WYSZOMIRSKI.

T O A S T

Zwycięstwo gram!
Wesele, radość wróżę!
W pożarach po niebotycznej górze
Wspina się lud.

Z mgieł, kwiatów tęczy
W złotej obręczy
Wolności leci duch,
Nawoływa:
Orły! uderzcie w skrzydła.
Wybiła chwila.
Jako sen, giną mamidła.
Moc się wysila.

Pełnię pieniącą kruż,
Perlisty krwawy dzban
Za rozświt zórz,
Za cudy cudów,
Za wywalczoną przez krwawy łan
Wolność.
Za wolność, wolność ludów!

GWIDO TRZYWDAR KAKOWSKI.

E G Z O T Y C Z N O S Ć

Nad koszykiem bananów zdjęła mię tęsknota
do podróży na szlaki pustynnych karawan
i w ścianie przedpokoju odkryła się złota
toń — i zakwitnął z bambusu parawan.

Mogę jechać bez troski, o żółte tajfuny,
niech tylko mi fala kurz miejski opłuka —
przystań będzie na wyspie, gdzie cytrowe struny
potrąca rozmarzona Pani Banialuka.

Taką ją widziałem za szybami witryn,
gdzie hiszpańska mucha w pajęczynie tańczy,
Więc mię tutaj przyjjmie marmeladą z cytryn
i na deser poda pieróg z pomarańczy.

A później ją nad morze na ręku wyniosę
i położę na brzegu na kwietne paprocie,
i ze śmiechem opryskam wodą nogi bose,
i noc będzie szalona w jedwabnym namiocie.

A później opowiem jej o swoim kraju,
gdzie wodę po kostkę mają wielkie rzeki —
i powiem, żem królowej godzien Paragwaju
ja — władca udzielny imperjum Apteki...

T. ŁOPALEWSKI.

M Ę K A B O J U

Z „SONETÓW O WOJNIE" (R. 1917).

Męka oczekiwania... i długie godziny,
Kiedy to się karabin do bólu rozpali
Podczas znojnej, bez końca — zda się strzelaniny,
Kiedy oczy krew ślepi, w mózgu gromem wali...

Ręce mdleją strudzone, drży osłabłe ciało,
Groza boju, huk, zamęt — wszelką myśl wyżera,
Wszystek bój zda się orgją grzmotów rozszalałą,
W której śmierć plony bujne i kosztowne zbiera.

Przebóg! to ponad siły... tu straszniej, niż w piekle,
Człek nie zdzierży i w chwili przytomnej — struchleje...
Ujrzy to, za co walczy ohydnie i wściekle —

I lękiem zdjęty — padnie, nie dobiegłszy mety...
Tych ludzi trza opętać... niech się, co chce, dzieje:
Trzeba krzyknąć rozpacznie: atak! na bagnety!

JERZY WYSZOMIRSKI.

N I E P O E Z J E

FRAGMENTY Z DRAMATU „GOSPODA POETÓW" w lokalu Pol. Klubu Artyst. (Hotel Polonia) dn. 22 b. m. odczyta R. Krajewski.

WIECZÓR POEZJI JUL. WIRSKIEGO, jaki się odbył w sali Polskiego Klubu Artystycznego, wywarł na audytorjum nader dodatnie wrażenie.

„NOWE POEZJE" 1921 r. MIECZYSŁAWA ZIEMBOWSKIEGO. Wychodzą z tłoczni poezje, o których nikt nie pisze, nikt nie wie, które leżą długo w składach księgarskich, czas je wyprzedza, niszczy. Są ludzie w Polsce, którzy wyhołubili ponad sobą swoją własną, lepszą, jaśniejszą, Polskę, przetopili w sobie wszystko jej ogniem i idą ku niej ciężarem swoich codziennych rozchmaranych marzeń i jednocześnie są zbyt mało bezwzględni, okrutni, by innych wbijać przemocą pod swoje o rzeczy pojęcie. Takim człowiekiem jest Mieczysław Ziębowski, autor „Szału", „Przedwiośnia", który wydał nowy zbiór swych utworów p. t. „Nowe Poezje", skąd przytaczamy znamienny fragment:

„...to śpiew jest życia: nocą przez pustkowie
iść i światłością płonąć, co się z mocy snowa,
co dnia rzucać pieśń Niebu, chociaż nie odpowie,
co dnia rzucać w Tajń Bytu Dźwięk Polskiego Słowa".

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI, najtęższy wśród współczesnych poetów-dramatopisarzy polskich, jedyny bodaj spadkobierca i kontynuator Wyspiańskich, złożył w ręce Stanisławy Wysockiej nowy swój dramat, przerastający mocą i strojnością architektoniczną „Miłosierdzie" i „Kaligulę". Roztworowski wnosi coraz nowe wartości muzyczne w orkiestrację scen.

U POETÓW — Hej, Xawerowie Glinkowie, Emile Zegadłowicze, Feliksowie Gwiżdże, Janowie Nepomucenowie Millerzy, Edwardowie Kozikowscy, Hulewicze, Zrębowicze, śród gnuśnych wczasów lata, śród białogłowskiej, wyhołubionej pieszczotą świetlicy zatęskniliście za żelazną rękawicą, za chełmu wichurnym pióropuszem, za rycerskim rzemiosłem. Było nie było, dajcie dłoń, dajmy sobie gęby szczerze z dubeltówki, dosuże, wdałe chłopaki, a teraz trach! przyłbice (miljard oczu na nas patrzy*), kopije w pół ucha końskiego, marsz! marsz! na rżących, niecierpliwych ogierach twórczości, w podsłonecznych płaszczach kurzawy w bój huczny, jak piorun we żniwa, w śmiertelny, w bój przeciw sobie o lepsze.

Pułkownik Marjan Dienstl-Dąbrowa objął komendę nad dywizją maruderów i dezerterów z pola walk poetyckich, noszącą nazwę: „T-wo Literatów i Dziennikarzy". Miejmy nadzieję, że przy wojskowym rygorze w najbliższej

---

*) i otchłań nieba, lekarze hydropaci-amatorzy, lekarze hydropaci-specjaliści i red. Zdzisław Dębicki, którzy nas poklepie po ramieniu, i ojciec narodu Andrzej Niemojewski, który oceni naszą wartość pod względem narodowym i społecznym, i prof. dr. Lam., który nas obrzednio pochwali i wciągnie do swojej kroniki kronik i wypadków, i Stanisław Pieńkowski, który nas mimo przyjaźni złaje, i niepoprawny mazur — Wacław Wolski, który bracie, plunie na wodolecznictwo i sam rzuci wyzwanie do walki „na ostre" szkołą włoską, i sowizdżał Skamander z red. Staffem, którzy zapychają sobie z całej siły usta, (nie tak mocno, udusicie się!), by nas nie pochwalić lub nie zganić, i językopucer K. Irzykowski, który stanie na głowie, aby widzieć nas z odrębnego punktu widzenia, i Adolf Nowaczyński, który niespodzianie i od niechcenia tryśnie o nas i o nich ciętą, histrjonową skotopaską.

ofensywie zdobędzie niedostępny kastel „Akademi Literackiej", od którego przepastnych fos, ślepych murów, skarpów i żelastwem ziejących wykuszy i strzelnic tyle razy pierzchał w bezładnym odwrocie Zawodowy Związek Literatów Polskich wraz ze sztabem generalnym, zamianowanym dla tej potrzeby wojennej przez wszechpolski zjazd literatów. Jeśli zamaszysty pułkownik wprowadzi karę śmierci za dezercję i co drugą personę zaraz na mocy sądu polowego rozstrzela za sabotaż i tchórzostwo, to dywizja ta ze stalowemi piórami bagnetów w garściach stanie się znów formacją, świetną gloryjami starych wąsalów-wiarusów.

Edward Ligocki ma wydawać w Poznaniu nowe czasopismo, poświęcone poezji i t. d., czasopismo to będzie drukowało utwory polskie i po francusku dla tej i tamtej półkuli globu ziemskiego.

U poetów lwowskich zaszły niebywałe przeobrażenia: rektor Jan Kasprowicz tło-maczy (tłem jest parandowski) Oscara Wilde'a, Józefa Jedlicza magistrat m. Lwowa mianował wojskim, Jan Gella jeździ, jak na bucefale, na miłości Stendhala, Józef Fryderyk Gawlikowski wydaje „Handel Wschodni", Henryk Zbiechowski, zdystansowawszy swem satyrycznem wydawnictwem anglików, marzy o zdystansowaniu niemców i francuzów, dyr. Czarnowski już czyta dramat Tersytesa Bandrowskiego, tylko Marja Kazecka i panna Kallasówna coraz bardziej dziewicze są we swoich natchnieniach, Jan Fryling w dalszym ciągu zna się na wszystkiem i w dalszym ciągu Stanisław Maykowski pisze po królewsku poezje o królach polskich, i Joanna d'Arc **) wychodzi prócz świąt i niedziel, jak przed wiekami, codzień dwa razy: rano i wieczór. Artur Schröder goi się z ran, zadanych przez Budiennego, ale niech drży Budienny: my wszyscy po stronie Schrödera.

W Zakopanem St. Ign. Witkiewicz z jakimiś panami z pod znaku: „Precz z twórczością, niech żyje guzik, bzda i bzdynka" urządził wieczór poezji. Obecny tam Jan Lechoń zaprotestował przeciw obzdynkowywaniu poezji i publiczności pod szyldem „Młodej Polski", w czem mu rzesza przyznała i my przyznajemy słuszność. Jak ci nie wstyd, zacny i tupetowy Witkiewiczu?

**) Anc.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

ROK II. 15 PAŹDZIERNIKA 1921. ZESZYT XVII.

WOJENKO, WOJENKO!

Pędzili w dorożce wzdłuż błoń,
ile jeno wyskoczył fijakierski koń —
rozparci szeroko niedbale — —
Pędzili aleją gdzieś w słoneczne dale
w południe niedzielne, pod wiosnę:
twarze mieli czerwone radosne —
Wszyscy krzepko rękami machali — —
(pewnie słońcu przed sobą oddali
nowe drogi, znaczone na niebie).
Wszyscy czterej podobni do siebie
(bo to mundur upodabnia ludzi)
gołowąsi, weseli, nie chudzi,
rozbawieni szeroko i szczerze — —
W dorożce czterej jechali żołnierze
w popołudnie niedzielne gruntownie [pijani
i śpiewali

(wedle odwiecznie znanej tej pijackiej [manji):
Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
że na ciebie idą, że na ciebie idą
chłopcy malowani — —

Jeden na koźle przy woźnicy siedział'
bez czapki — włosy płowe, czesane [naprzedział
chwiały się, by dwie owsa dojrzałego [wiechy
na wietrze. — Śmiał się całem swem [licem pyzatem
i tak ze szczerej uciechy
konia okładał batem: —
Niech wie fijakierskie ścierwo,
że ma jechać z paradą i werwą —
pełen ognia i rzetelnej buty,
ażby dudniał gościniec ten bity,
bo tu jadą zaciężne rekruty
najjaśniejszej Rzeczypospolitej:
Chłopcy malowani, sami wybierani —
Wojenko, wojenko cóżeś ty za pani —

Na skórzanych poduszkach rozparło [się dwóch:
jeden drugiego przygarnął za kark —
ręką jednaki zakreślają ruch —
jedna pieśń rwie się z roześmianych [warg — —

Głowami ciężko kolebią na boki —
gęby se drą od ucha do ucha —
i ten giest ręką niedbały—szeroki — —
Uha! — psiajucha!

Niech świat patrzy — niech świat [czuje —
te mieszczuchy, te burżuje,
co to chodzą na spacery —
te — te psiekrwie — te cholery!
niech się patrzą — niech se ślepia [wybałuszą,
że się bawiem całą duszą — —

Naprzeciwko tych dwóch siedział [czwarty —
z harmonją, w kolanach szeroko roz- [party,
pijany — zda się — za trzech —
prawą ręką w dół ciągnął harmonji [miech —
po perłowych klawiszach palcami [przebierał — —
darł się z nich najrzetelniej, kieby [sam jenerał
przed frontem na paradzie jakiej — —
Czapkę zsunął w tył głowy — roz- [mierzwione kłaki
z fantazją potrząsał nad czołem —
Śmiał się do swych kompanów, co [zgranym zespołem
darli się w niebogłosy: Chłopcy ma- [lowani,
sami wybierani —
Wojenko, wojenko, wojenko, wojenko
cóżeś ty za pani — —

Przejechali. — — Z pod kopyt się [wzbił
w białym tumanie gościńca pył — —
Przechodnie stawali —
patrzyli —
i po chwili —
szli dalej — —
Jakiś pan wyniosły
szepnął pod wąsem: że osły —
drugi — (słyszałem wyraźniej)
że błaźni —
ale tego nie słyszeli oni,
ci, jadący przy dźwiękach harmonji —
ci, w dorożce jadący wzdłuż Błoń,
ile jeno wyskoczy fijakierski koń,
aże dudniał gościniec ten bity,
jakby rytmem do śpiewanej nuty — —
Przejechali zaciężne rekruty
najjaśniejszej Rzeczypospolitej —
Chłopcy malowani
sami wybierani —
Wojenko, wojenko, wojenko, wojenko
cóżeś ty za pani — —

JÓZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA.

T A L E R Z

Ten talerz, ten talerz mosiężny
Żałośnie tak zawsze zadzwoni,
Gdy wracam cichaczem od księżnej
Do swojej czeladnej ustroni.
Choć zwolna drzwi ciężkie zatrzasnę,
On jęknie, jak echo, boleśnie
I dzwoni w mych uszach, nim zasnę,
I dzwoni, i dźwięczy w nich we śnie.
Jak zmora noc przejdzie. A we dnie
On stoi milczący i lśniący,
I wzrok mój pociąga bezwiednie,
I coraz nań spojrzę niechcący:
Za szybą serwantki spoczywa,
Wkrąg niego lśnią misy cynowe...
Podchodzę—on twarz mi wykrzywia
W swej głębi gruchoce mi głowę.
Gdy zachód na murach zamczyska
Rozwiesi czerwone swe chusty,

Z za szyby złowieszczy krąg błyska
I syczy tnącemi mrok usty:
Że kiedy kniaź wróci z wyprawy,
Nie puści on hańby swej płazem...
I talerz już zda się jest krwawy,
Migoce czerwonem żelazem.
Lecz wkrótce mrok wszystko okrywa:
Już wieczór, już nocne brzmią czaty
I znowu się serce wyrywa
Do miłej, dalekiej komnaty.

I znowu się skradam. A kiedy
Na puchach ją tulę i pieszczę,
Nic wkoło nie wróży nam biedy,
Nie krzyczą puszczyki złowieszcze.
I tylko gdzieś w głębi głos rośnie:
„Krwią lubej swe ręce powalasz!"
I tylko za drzwiami żałośnie,
Żałośnie zadzwoni ten talerz.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW.

POGRZEB Z KOSTNICY.

Z kostnicy pogrzeb wyszedł, jak [zwykle, ponury.
Jakiś czarny parobek wprzód otworzył [bramę,
Że spojrzały na cmentarz z wnętrza [trupy same.
Wynieśli jedną trumnę. Wzięli krzyż [i sznury.

Brama trzasła. Zniknęły wpółotwarte [szczęki,
I twarze wyciągnięte i spiczaste nosy.
A tu pogrzeb już ruszył. Jakiś chłopak [bosy
Idzie wprzód; za nim drepcze dzwonnik [jednoręki.

Wśród grobów, które stoją niby sfinksy [w rzędzie,
Posuwa się milcząca żałobna gromada.
Zatrzymali się. Trumna na ziemię [opada.
Tu — człowiek, wczoraj żywy, w tym [dole gnić będzie.

Warknęły sznury, ziemi sypią się [zagony.
Ktoś płacze, a ktoś drugi patrzy [w grób i nie wie,
Czy sam żyje, czy—trupem. Gdzieś, na [którymś drzewie
Ptak zaśpiewał i śpiewa, śpiewa, jak [szalony!

WACŁAW GRABIAŃSKI.

TELEFONISTA.

Hallo, hallo! Nie słychać... (Walą [w bór granaty),
Meldunek ważny — słyszcie! Hallo, [hallo—dzwońcie!
Łeb na drzazgi rozbije! Nikogo na [froncie?
Dezercja? Hańba, drańczęsto! Kto [rozstawiał czaty?

Mówcie—hej—mówcie zaraz!—Rezerwa [zaginie...
Tr... tr... bez dźwięku—cisza... Tylko [brzask złowrogi,
Szum, szum w uszach, świst ciągły... [Zryte pola, drogi —
Żadnego echa życia—śmierć w mgłach [dymu płynie.

Drgnął. Aparat zazgrzytał. Drutów [jęk ostatni
Po rowach łącznikowych, jak dziecko [zakwilił...
I już wiedział, och—wiedział... Nerwy [swe wysilił —
Zastygł i czekał śmierci — świętej ciszy bratniej...

LWICZ LIPIŃSKI.

W O J N A.

Huk dział... Oto i tutaj przyszła
[sroga Pani,
Przepotężnym ramieniem wkrótce kraj
[otoczy,
Morze łez i krwi rzeki przynosząc
[mu w dani...
Huk dział... Gdzieś poza węgłem blady
[strach się kryje,
I żałobnym całunem śreżogę dnia
[mroczy...
Gdzież jest serce bez trwogi i serce
[to czyje?

Huk dział... Jak potop, grozą rośnie,
[wzbiera.
Hej, gdzieś tam na pozycji rzeczka
[krwią już broczy...
Może ktoś tam dlatego jedynie umiera,
Żebyś ty istniał bezpieczny, spokojny,
[dostojny...
Duszo, w tej wielkiej chwili ku niebu
[wznieś oczy:
Boże, buduj wojną, lecz zbaw nas
[od wojny.

I. ZAWADZKI.

G D Z I E Ś T Y ?

Gdzie ty? Gdzie ciebie szukać mogę,
Na jakim srebrnym globie,
Gdzie do twej gwiazdy znaleść drogę,
Co powie mi o tobie?
Gdzie astral twój, gdy o sny drżę
[twe,
Śród jakich błądzi ludzi,

W zmierzchu gwiazd jakich zapada
[w drętwę,
W jakim się brzasku budzi?
Po jakich błąkasz się zaświatach
I w jakich barw chmurzawie,
Po cierniach li, czy też po kwiatach,
Po złudzie, czy po jawie?

HALSZCZKA GILEWICZ (HALLI).

K A P R Y S

Arogancko piękna nóżka w półjedwabiu blado-lila
Huśta płytki pantofelek, drażniąc mój olśniony wzrok;
Ręka, błądząc po poręczy, nieuchwytną woń rozpyla,
Zda się mierzyć otchłań męki, którą mieści jedna chwila,
Zda się krzesać z moich spojrzeń wibrujący pragnień tok.

Pani wprost mnie prowokuje. Pani mnie poprostu kusi
Tem spojrzeniem brylantowo-połyskliwem z poza rzęs.
Dżentlemeni w pewnych chwilach postępują, jak zalusi,
I kopjują ich maniery, — pani o tem wiedzieć musi...
A czy to, co ma nastąpić, — czy to będzie miało sens?

Że po niezbyt estetycznej walce zmuszę wreszcie panią
Olśnić mnie prężnością piersi i przepychem jej dessous — —
Za tę rozkosz... Pięć lat temu pięć lat życia dałbym za nią, —
Ale teraz — czy nie lepiej się zatrzymać przed otchłanią —
Przed otchłanią wielkiej nudy wcielonego w jawę snu.

Czas — jak owa woń wykwintna, którą pani wkrąg rozpyla —
Wsięka w przeszłość, snując trwałą brylantowych przeżyć nić.
Chwila — Narcyz samolubny — nad zwierciadłem wód się schyla.
Arogancko piękna nóżka w półjedwabiu blado-lila
Huśta płytki pantofelek, — zda się kusić, zda się drwić.

MICHAŁ KRYSPIN PAWLIKOWSKI.

KU TRYUMFOM NASZEJ POEZJI W CZŁOWIECZEŃSTWIE

1. SŁOWA.

Wzruszenia i uczucia nasze tudzież reakcje na nie, czyli życie, owo najbardziej interesujące człowieka zjawisko, czerpiemy dwoma drogami: osobistem doświadczaniem i przez sztukę.

Jeśli bóg jest to wszystko, co pojmujemy i co nas otacza, plus niewiadomy „x", to poezja jest twórczością o najszerszych widnokręgach o największych przekrojach wszechrzeczy plus niewiadomy „y". Zdolność rozwiązywania, ujmowania, pojmowania tego „y" każdy z nas posiada inną i w innym stopniu i stąd są różnice w dopełniających określeniach poezji.

P o e z j a z a l e ż n i e o d t e g o, k o m u s ł u ż y, j e s t d w o j a k a: jeśli kojarzę świadomie to, co z kosmosu oddziaływa na mnie, w swoje o rzeczach wyobrażenie, jest to „p o e z j a m o j a d l a m n i e"; jeśli natomiast tęże twórczość, by to moje wyobrażenie zakomunikować innym, utrwalić poza mną, jest to „p o e z j a m o j a d l a i n n y c h".

Dla odróżnienia tych dwóch rodzajów poezji, nazwijmy pierwszy — „p o e z j ą c z y s t ą", drugi — „p o e z j ą s t o s o w a n ą" lub „s z t u k ą". Podobnie też rozróżniamy i dwa typy poetów: poeci „poezji czystej" nie zawsze posiadają zdolność wypowiadania się przez sztukę, i odwrotnie, poeci „poezji stosowanej", co jest cechą znamienną lat ostatnich, przeważnie są kretynami lub plagjatorami w sferze „poezji czystej". „Poezja stosowana" rozgałęzia się na tyle odrośli, ile jest środków do zakomunikowania „poezji czystej" innym, i podobnie, jak poezja, dzieli się na sztukę czystą i stosowaną. Słowem: p o e z j e (nie: poezja) określamy również ten rodzaj „poezji stosowanej", dla którego tworzywem jest mowa wiązana. Tyle o terminologji.

2. NASZA „POEZJA CZYSTA" ZWYCIĘŻYŁA W LUDZKOŚCI.

Nie pruska, ruska, rakuska, nie bramańska, ani chrześcjańska, ale nasza, łasza, pogańska, wieczysta „poezja czysta" teraz właśnie zwyciężyła w ludzkości, a naród nie chce wiedzieć o tem: miast ją na tryumfalnych wozach wieźć na najwyższe piedestały globu trzyma ją na uboczu w ciżbie pozłotek, szychu fałszowanych genjalności.

Po zamknięciu się średniowiecza na widownię dziejów wyszły dwa skojarzenia pojęć o rzeczach, d w i e p o e z j e:

1) a u t o k r a t y c z n o - m a c h j a w e l i s t y c z n o - t e u t o ń s k o - r z y m s k a, pragnąca budować ewolucję świata na zasadach przemocy fizycznej;

2) i etyczno-republikańsko-lacka, pragnąca budować na zasadach najszerzej wolności jednostki w społecznej więzi, na zasadach prawa z ducha, rzecby można, na zasadach harmonji jogijskich „stanów bytowania", od fizycznego aż do atmicznego.

Pierwsza w analfabetycznej, ciemnej ludzkości swoim horężem zwyciężyła, ale nie potrafiła zorganizować potężnego rozwoju człowieczeństwa i niespełna po tysiącleciu zdyskredytowała się, przyznając wyższość poezji naszej, obecnie mniej udolnie kontynuowanej przez inne narody, tworzące różne ligi narodów które właściwie powinny być zainicjowane i organizowane przez nas.

Nasze skojarzenie pojęć o wszechrzeczy przemogło, zwyciężyła nasza „poezja czysta", czego konsekwentnym następstwem winno być zwycięstwo naszej „poezji stosowanej".

3. NIEMOWLĘCTWO NASZEJ „POEZJI STOSOWANEJ".

„Sztuka" polska stoi pod znakiem bezwyraźnie z pod wielkiego ciężaru chmur wschodzącego słońca. Jakże daleko jeszcze do tej chwili, kiedy pocznie święcić nad światem swoje południe. Tak w szczątkach z wieków, tysiącleci ubiegłych jak i w chwili obecnej posiadamy bogaty materjał folklorowy do obciosywania z bezformy z formą, do budowania naszej odrębnej sharmonizowanej wyrazistości w formie, czyli stylu.

Nietylko na twory i wartości artystyczne ludu naszego i małomieszczaństwa, ale i na twory naszych spółczesnych warstw najkulturalniejszych należy jeszcze patrzeć, jako na swego rodzaju folklor, jako na glinę, łom, z którego oczekiwani budowniczowie zbudują narodowy jasnogród, wyrugowywując zeń pod wodzą boga Światowita, obrońcy granic naszej odrębności, samodzielności twórczej, wszystko, co nie jest nasze i dla nas najświętsze. A nie są dla nas najświętsze te obce panujące u nas ideje-bogi-tyrany, te panujące nawet w niektórych utworach Mickiewicza, ani przejawy fatalistyczno-greckiego światopoglądu Wyspiańskiego, ani obcy naturze naszej dekadentyzm, ani nirwano-alkoholizm, ani wczorajszy wszechwładny naturalizm, ani dzisiejszy nihilizm duchowych bezrobów i pasożytów sztuki, ani panująca na gańbę królom Światowitom Śmiałym i Szczodrym nad panteonem Polski wczorajszej trumna narodowego patrona-traditora.

Niemowlę sztuki naszej te pierwsze kroki we wszystkich niemal jej gałęziach już postawiło. Krom ludu artyści słowa stworzyli bogaty język poetycki i baśń, tę ostatnią zwłaszcza Wyspiański, który, wzorując się na guślarzach pogańskich, pierwszy począł roznosić śród rzeszy nietylko przekazane przez poprzednie pokolenia, ale i tworzyć nowe, spółczesne mity („Wesele", „Wyzwolenie", „Legion").

4. JĘZYK POETYCKI I PIERWIASTKI BAŚNIOWE.

Owe wszystkie szczególnie fascynujące metafory, symbole, gradacje, antymetatezy, paradoksy, powiedzenia, jakie spotykamy w najdostojniejszych naszych utworach poetyckich, a jakich nie używamy w mowie potocznej, ani nawet w prozie powieściowej, stanowią pewnego rodzaju odrębny „djalekt", który żyje własnem życiem, zasilanem nieustannie przez nowe utwory literackie, pisane mową wiązaną.

Taki język poetycki, odrębny od języka publicystów, prawników, handlowców, naukowców i inny w ustach każdej większej indywidualności poetyckiej, posiadamy już na znacznym stopniu rozwoju *), to samo się odnosi do rozwoju figur retorycznych, trop i innych form ekspresji stylistycznej, gorzej jest z naszą twórczością w sferze baśni samej.

Jeśli jakąkolwiek baśń, poemat podzielimy na jego części składowe, na szeregi irracjonalnych i nieirracjonalnych zdarzeń, owych najmniejszych posunięć rozwoju akcji w fabule, to śród tych najmniejszych części składowych, czyli pierwiastków baśniowych, nie trudno będzie nam wyodrębnić trzy typy: 1) znane śród całej ludzkości i zrozumiałe dla nas, 2) właściwe tylko pewnemu narodowi i niezrozumiałe dla nas i 3) specyficznie polskie.

Jakkolwiek w „Weselu“ złoty róg przypomina ogólnie znaną baśń o zaczarowanym flecie, to jednak kreacje Wernihory i Chochoła wnoszą nowe wartości baśniowe, wyodrębniające się jarko z tła rzeczy swym irracjonalizmem. Twórca jest nietylko mocen, ale i obowiązany tworzyć mity, odpowiadające nowym przeobrażentom „poezji czystej“ w rzeszy. Tak komponował, dopełniał Eschilos i Eurypides grecką, a Dante, Rafael, Michał Anioł chrześcijańską mitologję.

5. KU ZWYCIĘZTWU NASZEJ POEZJI.

Tryumf naszej „poezji czystej“ w ludzkości nie jest jeszcze tryumfem zupełnym i nie jest tryumfem naszej „poezji stosowanej“. Nie wolno zawracać nam z pola walki światowładnej, póki niebo i ziemia nie ogłosi intronizacji naszej „poezji stosowanej“, póki nasz kosmoburczy trud, trud wielu przyszłych wieków i tysiącleci może, nie rozżagwi swego południa.

Wtedy tylko wolno nam będzie, jak człowiekowi, co wiele dokonał, co uczniów swych zostawił i co się zestarzał, zatęsknić za nirwaną, za królestwem bożem w zaświatach, za kontemplacją myśli, wolnej od wszelkich ludzkich żądz i namiętności, za jednym jedynym światem atmicznym jako za środkiem do potężniejszej, nowej reinkarnacji.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

N I E P O E Z J E

SPÓŁCZESNE PIŚMIENNICTWO ŚWIATA. Staraniem Sekcji Literackiej Polskiego Klubu Artystycznego (Hotel Polonia—Warszawa) pod tym tytułem został zorganizowany cykl odczytów, poświęcony charakterystyce spółczesnej literatury amerykańskiej, angielskiej, czeskiej (Witold Bunikiewicz), francuskiej

---

*) Niewielu artystów słowa u nas posiada bałwochwalczy kult dla swego tworzywa, zna „Słownik języka polskiego“ Lindego i obszerniejszy odeń „Słownik języka polskiego” J. Karłowicza, A. Kryńskiego i Niedźwieckiego, bardzo niezupełny, acz posiadający przeszło 50.000 przysłów i powiedzeń przysłowiowych słownik Samuela Adalberga, prace Akademji Umiejętności nad językiem, gwary i szereg dzieł w rodzaju „djalogów sowizdrzalskich“, djalogów mięsopustnych i komedyj rybałtowskich, ilustrujących sarmacki barok naszego języka, tych rzeczy, które są jako świadectwo zdecydowanych form i bogactwa języka i jako bezcenny materjał dla literatów.

(p. Frejlich), rosyjskiej (o Mereżkowskim Leon Kozłowski), włoskiej (Julja Dikstejnówna), niemieckiej (Jurczyk) i polskiej (powieść i nowela—Xaw. Glinka, poezja R. Krajewski). Niezależnie od tego zgłosili do S. L. P. K. A. wieczory autorskie poeci poznańscy, krakowscy i lwowscy.

CZARNE KAWY LITERACKIE, wznowione przez Zawodowy Związek Lit. Polsk. ,będą się odbywać co drugi piątek w siedzibie Polsk. Klubu Artyst.

„STEPY I CHODNIKI" JERZEGO BRZĘCZKOWSKIEGO nader ciekawe pod względem poetyckich obrazów i metafor. Podobnie, jak Słowacki w pewnym okresie swej twórczości, Brzęczkowski rozmiłowany jest w rymach asonansowych, swe credo artystyczne najwydatniej przejawia w kunsztownym wierszu „Okręt" i w poincie tego zbioru liryk, „Panopticum":

„Panopticum, Panopticum Osobliwości!
Chodźcie, chodźcie ludzie z Szerokiego Gościńca —
Roztworzyłem podwoje dla mych przygodnych gości,
Jest i Panienka czysta i Króle i Rudy Złoczyńca,
Stare kukły, upiory mówiące, skrzeczące, gwiżdżące,
Mam wypchane „To czego niema".

„SZARŻA LECHITÓW NA NIEBO". Rozstrzygnięcie przez plebiscyt ogłoszonego pod tą nazwą przez Sekcję Liter. P. K. A. i redakcję „Gospody Poetów" konkursu poetyckiego nastąpi dn. 7 grudnia r. b. o g. 8-ej na wieczorze publicznym w lokalu Polsk. Klubu Art. (Hotel Polonia).

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU POETYCKIEGO SEKCJI LIT. P. K. A. Zarząd Sekcji L. P. K. A. za najbardziej wartościowe utwory z pośród przeszło 450 nadesłanych uznał utwory poetyckie I. K. Iłłakowiczówny, L. Podhorskiego-Okołowa, Wacława Grabiańskiego, Józefa Birkenmajera, Jana Krzemienia, Stefana Komornickiego, Michała Kryspina Pawlikowskiego, Konstantego Czyżewskiego, Marwida, Zofji Rokickiej, Z. Kamińskiej, Z. Lipińskiej, Janiny Cygańskiej, Konrada Packiewicz-Pachołowickiego, I. Zawadzkiego, J. Wirskiego, Wacł. Jurczyka i Janusza Zala. Numer niniejszy „Gospody" podaje niektóre z tych utworów wraz z nagrodzonym utworem p. t. „Talerz" Leonarda Podhorskiego-Okołowa.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.
Zastępstwa redakcji: w Poznaniu (Stanisław Michał Grabowski, Matejki 65A), w Krakowie (M. Asanka Japołł, ul. Zielona 20), w Wilnie (Stefan Wierzyński).

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

ROK II. 15 LISTOPADA 1921. ZESZYT XVIII.

Jakże bogactwa moje były liche!
Straciłem wszystko—gdyś odeszła jeno,
o, ty! mej duszy wymarzona Psyche!
ucieleśniona mych zmysłów Heleno!

Jeślim przychodził do ciebie, spragniony
z ust twoich żądny spić rozkoszy szalej...
patrzyłaś na mnie, z pod twych rzęs za-
[słony
wyrzutem gorzkim;—jak Marja z Mag-
[dali!

Jeślim cię prosił o twych rąk pieszczotę,
w jakiejś rozterek przebolesnej chwili...
szydziły ze mnie twoje oczy złote,
dręczyły słowa—okrutnej Dalili!

Jeślim chciał sługą być twym — jak
[Eunice,
umiałaś każdy uprzedzić mój zamysł!
jeślim chciał panem być — tyś błyska-
[wice
rzucała z oczu, — dumna Semiramis!

Byłaś demonem—gdym pragnął anioła!
kochającemu Ester — Cleopatra!
Kiedy jam płakał — śmiałaś się wesoła!
Więc się wspomnienia chwil onych nie
[zatrą
nigdy w pamięci mej! ty wiecznie
[zmienna!
ty, drogocenna, jak wschodni berylit!
ty, tajemnicza, jak śmierci Gehenna!
Sulamith moja ty—i ty, ma Lilith!

STANISŁAW DEMBIŃSKI.

KOCHAM CIĘ, WIELKIE MIASTO!

Kocham cię, wielkie miasto, tajemnicze morze!
Bo, jak morze, kołyszesz upojnie a zdradnie—
bo, jak morze, przedziwne skarby kryjesz na dnie...
(odwróciło od ciebie się spojrzenie Boże,

zato Szatan do ciebie przylgnął piersią smętną
i przygniótł cię swym smutkiem strąconych aniołów)
...kocham cię za ten smutek, ciążący, jak ołów,
i za krwi twej zepsutej gorączkowe tętno!

Kocham cię, wielkie miasto, morze tajemnicze!
Znam każdą woń twą, chłonę każdy szept miłośnie,
a z krzykiem twym po nocy krzyk duszy mej rośnie —
kocham twe niezbadane, wciąż zmienne oblicze...
Odwróciło od ciebie się Boże spojrzenie,
zato przylgnął do ciebie piersią smętną Szatan,
a, razem z smutkiem, którym od wieków skołatan,
tchnął w ciebie radość Buntu, co pieśń grobów żenie!

Kocham cię, wielkie miasto, morze tajemnicze,
ale buntem kipiące strąconego ducha:
za dym kominów twoich, co w niebiosa bucha,
i za stuk młotów twoich, które Jutro tworzą—
kocham pot twojej pracy, skowyt nędzy twojej
i szept twojej rozpusty i błysk twego noża,
choć źrenica od ciebie zwróciła się Boża
i choć Szatan oddechem gorzkich ust cię poi!

Kocham cię wielkie miasto! wizjo mroczna, krwawa!
Lucyferowy kwiecie!... kocham twoje noce,
gdy światło latarń w mrocznych zaułkach migoce,
by oczy złego kota, i dni twe, jak lawa,
wulkannym ogniem wrące! kocham cię o świcie,
co jest po nocy Grzechu, jak cela w klasztorze—
kocham cię, wielkie miasto, bo ty jesteś Morze!
kocham cię, wielkie miasto, bo ty jesteś Życie!

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

POEZJA ABSOLUTNA

1. POEZJA DZISIEJSZA. Zawodzone ponad narodem kołysanki naszych zakalcowatych, łzawopotnych znakomitości, zawodzone coraz monotonniej, senliwiej na bezdźwięcznych przealkoholizowanych strunach gardła i, na glinianych skorupach rozbitych bałwanów dnia wczorajszego; majestatyczne oburzanie się bractwa wzajemnej kliki, klaki i samoadoracji na jasnogrodzian, egotystów, antropocentrystów, koncentrystów i wszystko, co nowe; pontyfikalne głowonogi kanonizujące najmłodszych i najpokorniejszych filutów na nieśmiertelnych gwoli asekuracji swych własnych person; ciemne gwiazdy schopenchaeryzmu, kuprinizmu, najniedostojniejszej dostojewszczyzny, seksuo-dekadentyzmu, arcy-ru-baszestwa i czarne ich księżyce — tuman, tuman na miljard miljardów mil — to tło dnia dzisiejszego, to jeszcze ostatni mohikanie okresu przedwojennego i ich poezja.

Poezja najmłodszych (z wyjątkami) w stosunku do idei to *albo oracja i adoracja przenajświętszego chamstwa*, rospylanie kosmosu w chaos, powrót do

ziemi obiecanej, t. j. do tego stanu, kiedy ponad wodami były tylko ciemności, a duch boży nie chciał się unosić nad niemi; *albo krasnoludkowanie* między szypułkami traw, dawanie conajwyżej tylko tyle z siebie, ile dała przyroda, ponadto nic, nic więcej. Znów te same portrety-bety, szpinety-sonety, dżety-trjolety tylko na innych gablotkach: oto pokraczny, bezkręgosłupy, szczwany incub estetyzmu, wszystkich estetyzmów; oto nasz domowy buhajkowaty wesołek, goniący wróble po dachu; oto zamorscy perwersyjni i wysoce arystokratyczni cynedyści; oto rodzime swojskie odyńce, bebechujące pro arte w bojarach i ekskrementach; oto pragmatyczni hum-bug-witkiewicze; oto ślepe rekoszety dawnych razów lackiego brzeszczota; oto trygonometrycznego mózgu mechaniczne eksperymenty dla eksperymentów w więziennym teatrze, poza którym jest pustka i noc i młodociani roznosiciele w koszykach gazet przygrywają Młodej Polsce palcami na własnych nieutartych przez nikogo nosach; pambamczykczyk! bumcykcyk!

Poezja najmłodszych w stosunku do wpływów to błąkające się upiory kreacyj poetyckich, to karmiące się duszami tych najmłodszych larwy, andragory jakiejś innej, nienaskiej skotopaski, co hula gdzieś pod zwrotnikiem w prerjach za oceanami.

Poezja najmłodszych to nawet nie namiastka tej wielkiej poezji dziejów naszych, co dzisiaj hasłami swemi powiewa ze sztandarów najdostojniejszych narodów świata, to nawet nie namiastka namiastki wszechmożnego żywiołu poezji, tej poezji absolutnej, która buduje i burzy nieba, którą tchnie „Iliada", „Raj utracony", „Jerozolima wyzwolona", „La divina comedia", „Orlando furioso", „Hamlet", „Don Juan", kreacje Wyspiańskiego.

2. POEZJA WOGÓLE. Iżby iść ku poezji, ku istotnej poezji, ku wielkiej, musimy zastanowić się pierwej, czem jest poezja. Poezja (poezja czysta) — to tworzenie dufne, bezinteresowne, posiadające, jak przyroda, swoją celowość, lecz nie wywołujące w nas wrażenia o jakimś specjalnym celu, więcej! *poezja to tworzenie wespołu z bogiem pierwowzorów rzeczy* (platońskich idei, arystotelesowskich entelechij), jeszcze więcej! poezja to wypowiadanie jedności naszej atmicznej jaźni i materji, zmysłowości i intellektu, czyli pełni, czyli absolutu (tem wyżej stoi poezja od filozofji, która opiera się wyłącznie na intellekcie), *poezja to twórczość najbardziej niepodległa, bo stwarzająca dla siebie nieustannie nowe własne metody i normy*, to stwarzanie z niczego, jak to bóg czyni, universum.

Poezja stosowana, czyli *sztuka jest to jasne, zrozumiałe, oryginalne i wzorowe objawianie idei w formie materjalnej, uzmysłowionej*, to twórczość techniczna ujmowania idei-koncepcyi w kompozycję, w rozbudowę, w dzieło.

Dzieła sztuki, jako *zmysłowej zjawy idei* dadzą się podzielić na dwa rodzaje: w jednych przeważa idea, w drugich forma.

W tworach z przewagą idei, chodzi o to, *co* twór przedstawia, to *co* oznacza ideę, pierwowzór rzeczy niestworzonej, przejaw naszej nieśmiertelnej, boskiej jaźni, i tu poeta szuka we wszechświecie i używa takich środków, za pomocą których może to *co* uplastycznić najzrozumialej, najbardziej wzorowo i trwało.

W tworach z przewagą formy chodzi o to *jak*. (Wczorajszy dekadentyzm i dzisiejszy eksperymentalizm stoi wyłącznie pod znakiem *jak*, to *jak* błędnie mieni treścią, ideą).

Ale pójdźmy jeszcze dalej. Czem jest poezja, pojęta jak najbardziej apriorycznie, wolna od wszelkiej warunkowości, czem jest ta najbardziej niezależna,

ta sama przez siebie w sobie, ta inna i prawdziwa i której zaprzeczeniem jest poezja spółczesna?

3. POEZJA ABSOLUTNA. W największych poematach ludzkości jest coś, co jak orkan ma swoje własne wichry i pioruny, coś, co jest nieskończenie wielkie, wzniosłe, przepotężne, porywające, całkowite, zawsze żywe, jest coś, co powstało nie negatywnie według szablonów przyrody, ale coś, co narzuciło własne prawa i miary, stworzyło przemocą cały nowy kosmos samo z siebie.

W największych poematach ludzkości jest coś, co nie dba o przypodobanie się, co, jak żywioł, zda się nie postrzega obserwatorów, coś, co stanowi poematów tych trwałą wartość dla rozwoju rodzaju człowieczego bez względu na moralne, czy amoralne, estetyczne, czy anestetyczne nakazy-tendencje, zawarte w tych poematach.

Taką poezję właśnie, która rozmachem, wziętym bezpośrednio z łona stwórcy świata, *stwarza samą siebie*, która przejmuje do głębi, wypogadza i oczyszcza psychikę człowieka z wszelakich codzienności, naleciałości, śmierci, *którą odczuwamy jako coś bezwzględne, posługujące się jedynie formami względnemi, — zowiemy poezją absolutną.* Absolutna poezja jest z natury swej zaprzeczeniem wszelkiego aposterioryzmu, wszelkiej destrukcji dla destrukcji, dąży do konstruowania coraz nowych syntez, jest w pewnym rodzaju „twórczością absolutną" syntetyzującą „byt" i „wiedzę", bramą do wiedzy tajemnej, do absolutnej religji, do objęcia wszystkich płaszczyzn bytowania (u Słowian czterech: ciało, dychy, dziady, wiedogonja—Bie; u jogów indyjskich siedmiu: rupa, jir, linga, kama, manas, buddhi, atma) w tym celu, by być zaprzeczeniem nirwanistów, i by z „wiedogonji" po przez wszystkie płaszczyzny bytowania pracować w rupie-materji--ciele-konturze.

Człowiek, który nie posiada własnego zdania o najbardziej zasadniczych, otaczających go przejawach życia, uważany jest za niepoczytalnego lub za dziecko, ale dziecko jest władne drogą opanowania przez poznanie wielkiej wiedzy i wielkich środków pojmowania stworzyć samo własną wolą z siebie człowieka.

Idziemy ku poezji, co buduje światy nieznane, utajone w otchłaniach naszej jaźni, ku bezwzględnej, uzewnętrzniającej się względnemi formami dnia dzisiejszego, ku wielkiej, ku poezji absolutnej.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

C H A M

(FRAGMENT Z „POWROTU KRÓLA")

Przedsię poznał miljard zwierza,
że ma dwa miljardy rogów.
Psa nie potrza, ni pasterza.
Pramordu luta wraca era.
Wkrąg globu krwi chromosfera.
Słyszcie waszą twórczość—Wandę-
[Królewnę,
jak na wieżach Wawelu łka.
Po ostrych kwarcach łzy perłośpiewne...
za łzą łza z najwyższej burty
spada w Wisły bure nurty.
Straże pierzchły od bram,
otworem stoją wszystkie furty.
Utopiłem waszą Wandę-Królewnę.

Idę Cham—mesyjasz,
przepowiedziany cudem wróżb,
zbawca wszelkiej ślepej siły,

którąście przyniewoliły
do służb.
Zbyt ciążyły mi kajdany,
zbyt dopiekał żar ożogów,
razy żelaznych batogów,
zbyt, zbyt byłem pogardzany,
bym dziś, gdyście bonmotami
rzekli mi tajemnie sami,
żem osiłek, syn Ananki,
nie miał
wszystkiej nienawiści, wzgardy
dla waszej strojnej awangardy,
elity-pianki-śmietanki,
stylowych dworów-splendorów,
wiązanej trefnie kokardy,

waszych hedwabiów, precjozów, bisio-
[rów,
świątni, poetów, profesorów...—
Palę muzea, akademje,
sejmy, książnice, mezeiony,
trybunały i ołtarze.
Przewraże Adama plemię,
w pożarze giń.
Na modry śród posągów grynszpano-
[wych staw
nie wypłyną białe, ni czarne łabędzie,
nie rozkościerzy wachlarza paw,
orchidei na wspulchnianej grzędzie
nie będzie.
Nie błysną fontanny,turniejowe miecze,
ni w chińskie lampiony mrok się przyo-
Hej, szerokie niosę gody [blecze.
dla wyzwolonej przyrody
z samodzierżczości człowieczej...
Co to? Zali tam
na zodjaku wschodni błam
zamało czarnych kładłem plam?
Z jarpisowych bram
wyjeżdża słońce — wróg mój wieczy,
twarz Wandy-Królewny człowieczej,
syczące promieni groty
wbiło w mroczne me namioty.
Znów tyran wszechrzeczy
ujarzmia dla laurów
mych wolnych centaurów.
O Ananke, o matko, ratunku!
Słońce-zło w piekielnym rynsztunku
synowi twojemu przeczy.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

C Y R K

(FRAGMENTY)

W połyskliwym cylindrze, w czarnym
[smukłym fraku
i w rękawiczkach idealnie białych—
z batem w dłoni—stanę na areny pia-
[chu —
ja — cyrk umonstre — dyrektor wspa-
[niały...
Cyrk... cyrk... wesołków brzęczące oł-
[tarze,
nosy, kolorową zaznaczone plamą,
papierowe obręcze, umączone twarze,
klown—płaksa w pantominie z nie-
[znajomą damą...
Kółka... dźwięcznie u stropu zawisłe
[kółeczka...
nieprzytomnemi dłońmi wygładzony
[trapez...
stubarwne kule — szpady — żongle-
[ry — dzwoneczki —
maski — w hucznym przybytku osza-
[lałych zapust...
Cyrk... cyrk... śmiech — chichot—dy-
[wany—łamańce—
człowiek—wąż—latające ogniste po-
[chodnie —
kwik błaznów — policzki — brzucho-
[mówca— kuksańce—
denerwujące sztuczki—imitacje zbrod-
[ni...
W złotych haftach lokaje, trzymają-
[cy siatki,
w galopie przez sto koni woltyżera
[skoki,
ludzi—komet pijanych zawrotne upadki
i dech zapierający—lot błędny w ob-
[łoki...
Wzruszeń moc, wstrząsające, potwor-
[ne wrażenia...
lubieżą opętane dreszcze spazmatycz-
[ne...
Różowych dam okrzyki... strach...
[znieruchomienia...

och, zabije się!?... moment — brawa
[frenetyczne...
— — — — — — — —
Hej, hej, moje aktory! nuże bawcie
[tłumy!
ja — dyrektor — wytwornie biczyskiem
[przyklasnę —
Śród pękających rakiet, okrągłych
[lamp szumu,
poganiać będę batem was — myśli me
[własne...
. . . .
. . . .
A wreszcie, kiedy każdy pokaże, co
[umie,
i wyczerpią się wszystkie numery
[programu —
rozpędzę świstem bata mych akto-
[rów tłumy
i czerwonych dywanów każę ścielić
[błamy...
. . . .
Stanę sam — ja, dyrektor — na arenie
[pustej,
w czarnym fraku, wytworny — na
[miękkim kobiercu —
i, pełne smiechu mając purpurowe usta,
zacznę czujną żonglerkę swym —
[błękitnym sercem...

JERZY WYSZOMIRSKI.

Przygasał dzień
i mgły wstawały z wód gnijących,
a bezpromienne duże słońce
w las się staczało konające
wśród purpurowych lśnień.
Przycichnął las...
Bez szumu stoją złote drzewa,
zda się, że śnią, dumają chmurne sosny,
i tylko z dali płynie śpiew żałosny
w ciszy jesiennych kras.
I gdzieś z za chmur,
na przeraźliwie bladym niebie,
wraz z tumanami mgieł, wieczorem
ciągnie w bezkresach klangorem
żórawi długi sznur.

HALSZKA GILEWICZ (HALLI).

N I E M O C

Słońca nie mogłem śmiechem przywołać do życia,
Ni kazać kwiaty mu łzą tęczy kochać.
Byłem, jak ptak, co, słysząc orkanowe wycia,
Umie nad gwiazdą swoją jeno szlochać.
Nie mogłem kazać orłom, by ciszej leciały,
Nie mogłem Bogu kazać, by zmienił swe moce,
Nie mogłem zmienić duszy swej na śnieżno-biały
Kobierzec, gdzie chmurami mroczne płyną noce.
I nie mogłem całować krzyża: krzyż jest święty—
I nie mogłem całować bladych ust anioła,
I nie mogłem rozpacznie rzucić się, przeklęty,
W odmęt, w którym jakaś śmiertelna pustka dookoła.
I nie mogłem niemocy mojej w gwiazdach przeżyć—
— Musiałem w gwiazd się zmienić pył, by w nie uwierzyć.

JAROSŁAW MICIŃSKI.

N I E P O E Z J E

„KOŚBA". FELIKS GWIŻDŻ. SKŁAD GŁÓWNY E. WENDE I S-KA. WARSZ. 1921. Autor „Podciętego Dębu", „Fal", „Dobrych ludzi" w tym zbiorze utworów poetyckich jest znamiennym przejawem pieśniarza, który wychodzi ku nam z na-

szej wsi, z naszej roli (jak niegdyś Kasprowicz) i z wielkiej wojennej kośby. Ta *kośba* to najmocniejszy, przemocą nieustannie powracający ton we wszystkich najbardziej charakterystycznych utworach tego zbioru: w „Kośbie", w „Nad Stochodem", w „Czasie", w „Potoku"; drugim przeciwstawiającym się jej, i uwypuklającym ją tonem jest motyw *zachwytu życia* („Jabłonka i inn.). Feliks Gwiżdż w operowaniu formami poetyckiemi daleki jest od lubowania się w fajerwerkach w dżonglerskich saltach, w szychach słów jest raczej primitywistą i tu właśnie znachodzi się jego odrębność artystyczna, swoistość, wartość. Oto apoteoza poezji woli, czynu, fragment z tej dziejowej kośby, w której poeta brał udział jako oficer:

Wtem ojciec zaciął kosą raz
I leży pokos, jako głaz...
— Ojcze — wyrzekłem — ręka drży,
Z pod trawy buchnie morze krwi.
— Synu — rzekł ojciec — jeno koś
I o pogodę Boga proś...

Ze krwi wyrośnie nowy ród,
Słonko zachodzi, bo ma wschód.
Więc pochyliłem się nad łąką,
I jąłem kosić, kosiarz młody,
Że jeno leciał kosy dźwięk
I podcinanej trawy szum...

„SMOK". Tę nazwę przyjęła grupa słuchaczów warszawskiej wszechnicy, pragnąca służyć pięknu poetyckiemu. Pierwszy wieczór autorski „Smoka", nader dodatnio świadczący o nowych poczynaniach, odbył się w sali Polsk. Klubu Art. dn. 2 b. m.

WIECZÓR KU CZCI CYPRJANA NORWIDA, urządzony staraniem Zaw. Zw. Literatów w dn. 29 listop. przypomniał nam wielkiego romantyka, pierwszego podówczas organizatora naszego estetyzmu i bojownika o te bezkompromisowe hasła sztuki, jakim później hołdowało krakowskie „Życie".

WSZECHNICA POEZJI I SZTUKI. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, staje się aktualną sprawa utworzenia u nas pierwszej w świecie wszechnicy poezji i sztuki. Myśl ta była rzucona przez nas w „Rydwanie" i rozwinięta w specjalnym memorjale, złożonym M-stwu Sztuki i Kultury. Chodzi o to, żeby państwowe uczelnie, służące poszczególnym gałęziom sztuki (szkoła dramatyczna, muzyczna, choreograficzna, sztuk plastycznych i t. p.), pozbrylać organizacyjnie w jedne całości w Warszawie, Krakowie i t. p. To pozwoli na podniesienie poziomu wspólnych wykładów dla słuchaczów różnych gałęzi sztuki, zwłaszcza wykładów, związanych z „filozofją poezji", historją i teorją sztuki, na wzajemne dopełnianie się tych różnych gałęzi, tudzież na te wszystkie innowacje i dobrodziejstwa, jakie będą następstwem zestrzelenia w jedno ognisko większej ilości i jakości myśli.

KURSY POETYKI. Coraz więcej ludzi pisuje wiersze, pisuje je źle i pisanie to jest ich altera natura. Skoro nie mogą nie pisać, niech że przynajmniej popełniają to pod względem technicznym poprawnie. Tem kierowana grupa poetów powzięła myśl utworzenia kursów, których wykłady i zajęcia praktyczne dadzą słuchaczowi najniezbędniejsze wiadomości z dziedziny techniki poetyckiej (metryka, strofika, eufonja, formy poetyckie, tropy i figury, język poetycki, temat jako forma ekspresji, twórczość poetycka). Bliższe szczegóły odnośnie warunków przyjęcia, collegium wykładających będą podane w dziennikach.

„STROFY O HARDYM PANICZU" MIR. WARSZAWA, 1921. Nikt śród spółczesnych poetów nie tchnął w słowo tyle bojowego, upartego, twardego sarmactwa, tyle dufnej, ślepej wiary we wszechmoc męstwa i wszechmoc nieokiełznanej fantazji lackiej i nikt nie jest tak dostępny, poczytny i popularny śród wsi naszej i odwrotnie niepopularny w oficjalnych wielotwarzowych sferach kunsztu literackiego,

jak Mir. W tym zbiorze poezji spotykamy pierwszorzędne utwory poetyckie („Widziałem“, „Moje dobro“, „Na gromniczną“, „Żal“, „Rocznica“, „Lech“, „Wicherek“) będące ekspresją wyobrażeń, wzruszeń, nurtujących wszczerze polskich najszerszych masach. Wierzymy, że Mir (Mirosław Gajewski), jako sylweta bojownika słowem, sylweta o zdecydowanych obrysach światopoglądu i czynu, uzyska poczestne miejsce w literaturze odradzającego się żywiołowo narodu, niesie bowiem sztandar polskości niezachwianie i wysoko.

T-WO MIŁOŚNIKÓW LITERATURY zorganizowało dwa cykle odczytów: poniedziałkowe (w sali Polsk. Klubu Artyst.), w których bierze udział obok współpracowników „Gospody Poetów” wiele osób, zaproszonych z zewnątrz, oraz niedzielne (w sali T-wa Higjenicznego). Odczyt Miecz. Limanowskiego w dn. 30.X. „Na drogach do nowego mitu” wywarł na licznem audytorjum piorunujące wrażenie, niemy zachwyt, potem huragan oklasków. Ten poeta (nie pisujący wierszy) dał szereg à priori dowodów, jak naród z konkretnych faktów wyodrębnia ideje, ideje określa konkretami, konkrety zbiorowym duchem poezji organizuje w mity. Niedziele w dn. 6 i 13 b. m. wypełnią odczyty prof. L. Petrażyckiego, w dn. 27 b. m. M. Limanowskiego „O tańcu” (kosmicznym), w dn. 4. XII R. Krajewskiego „Ostatnie dziesięciolecie literatury polskiej”, następne prof. Piniego i Gubrynowicza.

U POETÓW. Nie tyle genjusz zmała czeski, ile lacko-sarmackiej posłanniczej „Husarji lirnej” ł-genjusz, oburzał się, protestował, aż wreszcie przemógł się, zdecydował i poddał rytualnemu obrzezaniu i wrzekomo czerwone wody „Skamandra” od krwi bohaterów stały się teraz czerwonemi istotnie. Mimo to w jego ostatnim zeszycie wiersze o wierzy Babel, Colonnie i w dziale recenzji artykuł L. Podhorskiego-Okołowa o książce prof. Łosia „Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju” zasługują na zwrócenie uwagi.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW“:
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW”: RADOSŁAW KRAJEWSKI.
Zastępstwa redakcji: w Poznaniu (Stanisław Michał Grabowski, Matejki 65A), w Krakowie (M. Asanka Japołł, ul. Zielona 20), w Wilnie (Stefan Wierzyński).

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka“ — „Gospoda Poetów” — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki“. Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka”, pragnąc żeby „Gospoda Poetów“ była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody“ zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody“ ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA“.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.



GOSPODA POETÓW

ROK II. 15 GRUDNIA 1921. ZESZYT XIX

R O K B O Ż Y

(ŚWIATOWID *)

Najpiękniejsza jest wiosna w czas ony zaklęty,
Gdy księżyc usta bladych róż całuje,
I ponad gwiazdy dusze płyną, by okręty,
W pieśni, co tęskni i czuje

Pełne złota jest lato — ciche i promienne,
Jako sumienie ludzi w śnie dalekich przeżyć...
Na arkach purpurowych śpi lato bezdenne.
Tak trudno mi zobaczyć lato i uwierzyć.

Najdziwniejsza jest jesień w swym mistycznym szmerze,
Gdy tajemnie w noc późną piekło rozwarte mówiło...
Najdziwniejsze jest piekło w swej jesiennej wierze,
Gdy w głębi duszy zmarłe tęsknoty rodziło.

Najstraszniejsza jest zima, co walczy i łamie
I unosi w bezmiary pustyń, w wichry mocne,
Miljardem skier migoce, bezmiarem łez kłamie
I każe mi uwierzyć w moje sny północne.

JAROSŁAW MICIŃSKI.

---

*) Słowo: światowid — w danym wypadku użyte jest jako nazwa formy wiersza, składającego się z czterech odrębnych, a całość stanowiących części.

E R O T Y K

Ukochałem cię w cichej samotni w klasztorze,
W zamknionej celi ducha byłaś marzeń różą;
Mag jakowyś na serce mi włożył obrożę
I ukazał mi morza zakrzepłe przed burzą...
I nakazał, bym, siadłszy w łódź, po falach płynął
I do innego portu pod straż gwiazd zawinął;
I abym już nie patrzał w twe głębie szafiru,
I abym już nie walczył o mojego Boga.
Bym w trumnie się położył z sercem pełnem kiru,
Nie wiedząc, kędy wiedzie ta przez trumnę droga.
Zasypany lawiną, która skrzepła w ruchu,
Wiedzący, że przez cichą śmierć złamię się w sobie
I będę pieśni śpiewał o jej bladym duchu,
Samotny — leżąc w mrocznym świateł grobie.

O MIŁOŚCI DO KSIĄG

Kocham księgi, o których nikt nie wie,
Kocham księgi tajemnie zaklęte,
Kocham księgi w mistycznym ich śpiewie,
Kocham czary mądrości prześwięte.
Kocham stare psałterze spleśniałe,
Pyłem wieków w zamczysku złożone,
Kocham księgi tęczowe i białe...
W księgach złotą ukryłem koronę
I na wichrach złożyłem me runy.
W tajemniczych psałterzach zmroczone,
W logach wielkich dotykałem struny.
I kochałem moją tęczną wiarę,
Całowałem ołtarze z purpury,
Całowałem moje księgi stare,
W księgach moich modliłem się w chmury.

JAROSŁAW MICIŃSKI.

Cisza. Noc wielkiego pełna majestatu. Nie powstała z gwiaździstego łoża prawiekowa Żywja Słoneczna, zamilkły orły nad prastarym borem. Niema już księżycowej pełni nad modrym jeziorem. Wielka, umarła cisza nad głębi jeziornej fałą. O kiedyż uderzy ów dzwon nad kurhanami lechickich mocarzy, kiedyż z boru wyłonią się ich napół gołe, jakoby z bronzu, w blaskach słońca zrodzone postaci. Kiedyż z szaropiennej Wisły powstanie jasnowłosa Wanda królewna na łodzi z bursztynowej konchy jakowejś, i popłynie nad Polszą modrooką, nad kurhanowym kopcem wieść ku wyzwoleniu ojczyzny.

Tchnienie żywiołów płynie od ich oczu jasnych, a błyskotliwych, by oczy jasnowłosej dziewoi. Na czele idzie Krak, olbrzym o piersi Tura straszliwego, w dłoniach kamienny młot. Idzie wykuwać niepodległy Polski żywot, aż po granice Tatr. Powstań Polsko spokojna — bo pradziad miecz ci swój daje, uderz w ogromny głaz, w duchu twoim leżący, i zatrzęś opoką serc. Idź tam, gdzie wiodą cię wielkie duchy Lechji, w głąb boru na fale słonecznego jeziora. A zagrają kopytami Centaury i Fauny, zbudzone w poszumie twych kroków, a słowiańskie boginki zaśpiewają ci pieśń cudną, w której odnajdziesz swe prawdy. A słowiański orzeł, na dalekich umieszczony skałach, wzniesie się ku słońcu i ku Słowiańszczyźnie przyleci. I słowiański bór zaszumi, a na tronie zasiędzie Wanda królewna zmartwychwstała. I na nowe dzieło młoty wzniesiemy z naszych prastarych dębów sklecone i po przez Żywję ducha dojdziemy ducha człowieka.

JAROSŁAW MICIŃSKI.

K R O K U S Y *

Cóż to za śpiące olbrzymoludy?
Ciał ich podniebne, żylaste bryły
zaćmiły niebo, nieb gwiazdocudy.
Po ich pierzastych hełmach, kadłubach
chmur poszarpanych wlecze się łach,
śnieg na ramionach gore z za chmur,
granaty jezior w ich ciał przegubach,
u boku krzywy siklaw jatagan,
biodra przepasał smerkowy bór,
huczy, zwołuje w wichrzycach,
[w dmach,
wojny światowej dufny huragan
zrywa się, rozbija łeb
o grań, o żleb,
o wielkoludów tych śpiących płach?
Cóż to za armia olbrzymów śpiąca?
Dziejopisy
z Marsa, z Orjona, z miesiąca
od gwiazdowych lat tysiąca
ich rysy, kirysy ujęli obrysy,
dziwi się złotolita nieb rzeczpospolita,
tańcząca pantomimy po elipsach,
że trwają tak senne, niezmienne,
[jak w gipsach?
To Tatry
obrosłe w opończ grynszpanowych
[tyny.

Darzbóg ulepił ich z gliny,
ducha bożego tchnął w grań,
ale nie rzekł: wstań, przeto leżą.

Pioruny łamią o nich złote klingi,
skotopasów dzyngi-formingi
szmerzą z przed ingi, smętliwy motyw.
Przeto nie budzi ich lokomotyw
świst, dym,
pędzące sleepingi Ateny-Lwów,
Archangielsk-Rzym.
Przeto na orły, co lecą z ich snów,
z samolotów wraże polują wikingi.

Dziś Darzbóg wprawił
w ruch samojazdu swojego motory
aż po absolucie trzasło,
jarki wyjechał na nieb przestwory,
w zatory śpiących olbrzymoludów
odnowy ludów rzucił hasło.

My—pierwszy odzew na hasło owo—
wraz przebiliśmy skorupę śniegową
i śmieli na śniegów bieli,
fjoletowemi dmący burnusy,
oślepiający piersią szafranową
rozkściewamy — tatrzańskie krokusy.
Hej, wieść głosimy wyczekiwaną,

*) Wiersz ten był odczytany na wieczorze poetyckim p. n. „Krokus" w sali T-wa Higjenicznego w dn. 20. XI. r. b.

że Darzbóg jasno, przejasno-rudy
na nieba wjedzie znów jutro rano
i wstaną Tatry-Olbrzymoludy.
Ogarną, czego mózg nie ogarnie,
wymoszczą gościńce wielkogwiezdne,
przejdą przez bezdnię-ocean wbród,
dłonią komety chwycą przejezdne,
niech miastu świecą jako latarnie.

Stając na lennej przyrody karku,
zmiażdżą jej chamskie prawa, sposoby
swem własnem prawem w każdem
[kamarku,
glob ziemski .. więcej! nieb wszystkich
[globy,
lackość przyniosą ludzkości w podarku.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

G R Z E C H

— Grzech —
w gotyckim kościele
prowadzi pod rękę
do stołu Pańskiego
bieluchną panienkę, —
i w stallach zasiada
pomiędzy prałaty,
niewidką przycupnie
w liturgicznych szatach...

na stopnie ołtarza
cichaczem się skrada
i z dźwiękiem organów
do wtóru zagada...
za ornat się chwyta
i huśta się zdrożnie,
gdy młody ksiądz czyni
ofiarę pobożnie
— grzech —

E F E B

Skąpany w słońcu, smukły, obnażony,
biały jak narcyz, upojny
spoczywał efeb we śnie pogrążony,
w wstydliwość i krasę strojny...
Z za krzewów wyjrzy rozpustna drjada,
już wzrok lubieżny napawa efebem —
w ofierze żądz mu ciało swe składa
pod jarkiem, słonecznem niebem...

JERZY WYSZOMIRSKI.

Z A B I T E D R Z W I

Nie dowołasz się. Oto drzwi zabite. Dom pusty,
Straż lęków opóźnionych wejścia ci wzbrania.
Nie wierząc, wzywasz czegoś przywiędłemi usty,
O długim! Snać długim był ból czekania.

Zgorzkniał w podróżnych sakwach biały chleb nadziei,
Jadem rozpaczy bluznął szary wąż twej drogi.
Nocą późną wróciłeś w poświstach zawiei,
By w czystym zdroju obmyć utrudzone nogi.

Lecz nikt nie wyszedł przed próg twego domu.
Smęt obmierzły spopielił pytania sieroce,
Byś wyraźnie rzec nie mógł nigdy i nikomu,
Czemu naraz w twych sakwach pogniły owoce.

Zamilkły w piersi twojej zdobywcze hejnały,
Któreś drogom i słońcu słał w wiosenne rano.
Zabite drzwi. Jedz dalej dróg twych chleb zgorzkniały.
Któż rzekł ci nocą późną, że cię tu czekano?

STEFAN BALICKI.

N I E P O E Z J E

KOMISJA PROPAGANDY ZAGRANICZNEJ PRZY ZAWODOWYM ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH ukonstytuowała się na walnem zebraniu tegoż Związku w ub. miesiącu drogą wyborów w składzie następującym: Hanna Zahorska, Wanda Melcer-Rutkowska, Cezary Jellenta i Radosław Krajewski. Z pośród tych osób trzy ostatnie były wybrane już uprzednio w tego celu na wszechpolskim zjeździe literatów i w danym wypadku zostały powołane ponownie. Komisja ma na celu nawiązanie na razie przy pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych stałego kontaktu ze zrzeszeniami, instytucjami i przedsiębiorstwami literackiemi bardziej kulturalnych narodów (sprawy przekładów z polskiego i na polski, artykuły informacyjne). Sekretarjat Komisji tej w osobie R. Krajewskiego jest czynny we wtorki i środy od godz. 7 do 8 wiecz. w lokalu Pol. Klubu Art. (Al. Jerozolimskie 53 m. 1).

KROKUS. Dn. 20 b. m. w sali T-wa Higjeniczn. pod tą nazwą odbył się zbiorowy wieczór poetycki Zofji Rościszewskiej, Xawerego Glinki, Feliksa Gwiżdża, R. Krajewskiego, Leonarda Podhorskiego-Okołowa i Józefa Relidzyńskiego ze współudziałem artystów teatrów warszawskich tej miary co Zygmunt Nowakowski, Wanda Jarszewska i Janina Zarzycka.

Utwory były rzęsiście oklaskiwane przez audytorjum i przez posiadającą szeroką wiedzę i wytrawny smak krytykę literacką oraz rzęsiście obrzucane paszkwilami w „Kur. Pol." przez zzieleniałego i tarzającego się w kukrachtowych torsjach z zawiści, galopującego manjografa Słonimskiego, co jest oczywiście dowodem generalnego sukcesu „Krokusa", ba, nawet retorsji za te zanieczyszczające literaturę torsje. Panowie z „Kur. Pol.", czy to dostojne?

„NOWA SZTUKA" poza przekładami, oryginalnym artykułem Leona Chwistka i poprawnym formistycznym wierszykiem Czyżowskiego p. t. „Zegarek" daje wiele istotnie nowego, brawurowego rozmachu w rodzaju: „Nuż we wzdęty bżuch Skamandra". „Nowa Sztuka", hołdująca indywidualnemu formizmowi literackiemu i dająca formy bardziej spółczesne i zdecydowane, niż „Skamander", zyska napewno jako jeden z kierunków poczestniejsze miejsce w ekscesach literatury.

„POŁUDNIE", czasopismo literackie i artystyczne, ukazało się w Wilnie. Pierwszy zeszyt tego czasopisma wywiera nader dodatnie wrażenie.

PONIEDZIAŁKI LITERACKIE, zorganizowane staraniem Tow. Mił. Liter. cieszą się wielką popularnością. W ostatni poniedziałek F. Gwiżdż opowiadał

swoje „bajki" góralskie, dn. 12.XII będzie wieczór autorski Emila Zegadłowicza, dn. 19.XII wieczór współpracowników „Gospody poetów", dn. 2.I „Polska pieśń ludowa" Aleksandra Szczęsnego, 9.I „Bohaterowie narodowi w legendach" Antoniego Langera, 16.I „O „pałubie" Irzykowskiego" odczyt Wandy Rutkowskiej, 23.I „Polski przemysł artystyczny na wystawie w Paryżu" Antoniego Buszka, 30.I „O misterjum mickiewiczowskiem" Mieczysław Limanowski, 6.II „Konkurs poetycki", 13.II wieczór autorski Zofji Rościszewskiej i L. Podhorskiego-Okołowa, 20.I „O Wacławie Berencie" dr. I. Stycz, 29.II „Polskość Fryd. Nietsche'go" Leonarda Szarlitta, 6.III „O lackiej i absolutnej poezji" R. Krajewskiego, 13.III „Pierwiastki djonizyjskie w sztuce" L. Konopackiego, 20.III „Ludzie, którzy przyszli na świat zapóźno" X. Glinki i in.

DWIE POETKI. W witrynach księgarskich spostrzegliśmy z radością świeżo wydane dwa pierwsze zbiory poezji dwóch utalentowanych współpracowniczek naszego pisma: Róży z Czekańskich Heymanowej „We mgle i słońcu" i Marji Niklewiczowej „Taniec poezji". Śród licznych wierszy tej ostatniej, posiadających niewątpliwie wartość osobistych przeżyć dla autorki, świadczą o twórczej i wrażliwej duszy i poetyckim talencie utwory, najbardziej wiersz tytułowy p. t.: „Taniec poezji". Róża Czekańska, współredaktorka i wydawczyni „Ponowy" (też czyn poetycki) swym zbiorem poezji zadokumentowywuje, że posiada nieprzeciętną kulturę literacką, świeżość uczuć, zwięzłość, plastykę obrazowania i czystość języka. Jakkolwiek drukowane dotąd w czasopismach poezje pani Róży wyróżniały się epicko-kobiecem sharmonizowanem w sobie ujęciem, poezje z ostatnich miesięcy są bardziej skondensowane w formie, w układzie plam, wyrazistsze. Obiedwie autorki siłą faktu poetyckiego stają w nielicznym dotąd korowodzie najmłodszych polskich poetek, lecz jasnym i barwnym już nazwiskami Haliny Odyńcowej, Iłłakowiczówny, Wandy Melcer-Rutkowskiej, Zofji Rościszewskiej i Stanisławy Iwańskiej.

PONOWY trzeci zeszyt przekonywuje nas, że pismo to w swym rozwoju czyni pożądany postęp.

SKAMANDRA ostatni zeszyt: nadmiar słów, połączonych z brakiem myśli o teatrze, S. Ig. Witkiewicza, długa, sztukowana, uroczysta i nic nie mówiąca mowa do przyjaciół Moskali — Słonimskiego, mab-dziubdzie i, jak zawsze, perfumowane olalala! Tuwina, znamienne zeskamandryzowania dwóch zapowiadających się ongi talentów: Wierzyńskiego i Iwaszkiewicza. J. Iwaszkiewicz naprz. w nałogu pisania i wydawania tak się wypowiada: „Chodzę, siedzę, milczę []Lubię Stasia wolę Adolfa[] Czy życie jest snem—nic mnie to nie obchodzi []Widać dom Gebethnera i Wolffa[] Czas schodzi". Najbardziej samokrytyczni — Lechoń i Małaczewski nie dali swych utworów do tego zeszytu. W zdumienie roli wprawia nas to, że tak indywidualne talenty, jak Baliński, Z. Kleszczyński, W. Horzyca, Z. Karski i inni pozwalają się wodzić za nos szrejbingełesowi od kosmopolitycznego handlu estetycznościami, bezsilnemu, lecz śmiertelnemu wrogowi polskości— A. Słonimskiemu, którego nawet najbardziej oględna, kurtuazyjna krytyka (recenzje o „Teatrze w więzieniu" w „Robotniku", „Rzeczypospolitej", „Kurjerze Warsz." i inn.) określa jako uosobienie marazmu, pejsymizmu i grafomanji. Czyż wy, kwiat i spodziewana chluba narodu, zaiste nie postrzegacie tego, że już nawet konie dorożkarskie kpią z waszych imprezsjonistycznych zapanbratań się z najbardziej niepolską, passeistyczną ideologją uwiądu, pospolitą słoni-mistyczną grafomanją? Jak można się tak dyskredytować, ośmieszać.

RZECZPOSPOLITA REDUCIAŃSKA. Teatr „Reduta" wyróżnia się z pośród innych naszych teatrów tem, że czyni wrażenie nie „teatru", lecz kontyny, gdzie gore płomyk znicza, przejęci posłannictwem swem w skupieniu krążą kapłani-ofiarnicy, a przybyłe procesje pątników z różnych dalekości czekają rozwartemi oczyma na nieznaną, odgadywaną, wieczystą twarz bóstwa, na coś co zwie się różnie: Pięknem, Dobrem, Prawdą, czy też czemś innem, ale coś, co jest zawsze najświętsze. Ten jeden bodaj teatr w Warszawie ma taką naszą, świątynną aurę mimo, że wystawiane w nim sztuki, owe czytane teksty modlitw, są przeważnie aż nazbyt prostotliwe, skromniusieńkie. Aliści przedsię i prostacza modlitwa-poezja czyni też wielkie uroki, jeśli jest modlitwą-poezją i jeśli potrafimy ją odczuć. Tu nieustannie coś się dzieje, od niewidzialnego, nazywanego, lecz nienazwanego bóstwa wieją dreszcze przez ciała i myśli śmiertelnych, wszystko wczoraj było w oczekiwaniu i na przełomie, dziś jest na przełomie i jutro będzie, choć codzień ceremonje misterjowe i wyrazy twarzy ludzkich są inne. M. Limanowski pracuje nad wewnętrzną stroną ceremonjału, Osterwa nad zewnętrzną, pracuje i Dobrodzicki i Jaracze i Miciński i Kochanowicz i wszyscy, biorąc do stworzenia naszej rzeczy to, co jest nasze: niech się oratorjum duszy laszej iści. Najukochańszem bo jest dla nas oratorjum nie cudzej, nie obcej, lecz naszej własnej wnętrzni.

CZARODZIEJSKIE WIANO. Walenty Zieliński. Warsz. 1922. Poemat ten, napisany rzędnemi strofami dla najmłodszego naszego pokolenia, dla młodzieży, i bogato ilustrowany, daje obraz walki dwóch fantastycznych mocarstw: w jednym z nich panuje mrok, w drugim słońce. W mocarstwie mroku tak mieszkańcy przywykli do mroku, tak mrokiem tym są oślepieni, okłamani, obezwładnieni, że zdaje im się, że mrok jest jedyną prawdą, że jest niezwyciężony, wszechmocny, że tylko wiernopoddaństwo wobec mroku daje maximum szczęścia jestestwom i że wszelka walka z mrokiem to niedorzeczność. Aliści jest i młodość w rzeszy, wegetującej pod samodzierżawiem mroku, pragnąca łamać jego żelazne doktryny, sięgać, gdzie wzrok nie sięga, po objawienia lepsze, istotniejsze i owo wyrusza dosuży, wdały Królewicz skrzydlaty na błędne gościńce, na poszukiwania w kraje inne, nienazwane i nagle zachwycony mlekiem i miodem płynącą krainą słońca, światowładnym przewrotem wszystkich dotychczasowych jego pojęć o wartościach rzeczy, uzyskuje i wiezie do swojej zamrocznej krainy, wiezie, jak Parys Helenę, jak Winicjusz Ligję, jak Heros lackiego narodu dziewiczą Wandę z wód Wisły, wiezie nienapatrzony dzień wiosenny — nową królewnę: i w oćmie, w czarnym tumanie, w mocarstwie mroku rozsuła królewna rozstrzelne snopami promieni klejnoty słońca, wiano czarodziejskie. Nie trudno się domyśleć, gdzie jest to mocarstwo mroku i co jest tym mrokiem.

Walenty Zieliński — poeta, wnuk zesłanego na Syberję poety Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza", podobnie jak jego antenat jest *poetą woli*; wypowiada się jako żołnierz, pisarz i wydawca. Mocarstwo mętlika dusi betami przemilczeń Zielińskiego-pisarza nadewszystko za to, że nie hołduje efemerycznym, modnym formom poetyckim, wszelkim bałwanom i złotym cielcom mroku, i że temat-idea dlań nie jest tylko ekspresji formą. Mocarstwo mroku walczy z Zielińskim-żołnierzem-wydawcą, walczy dlatego, że wszystkie z wielkim nakładem pracy czynione przezeń wydawnictwa są niejako mieczami, odrąbywującemi łby głowonogom nihilizmu, gadzinowatości. Wszystkie te głowonogi pełzną ku dziewiczej, powstającej z wód Wandzie-Polsce, która pierwszy raz po tylu wiekach

rozsuła swe własne zachwytliwe, dziecięco bezbronne oczy ponad ciężarem letargicznych wód Wisły. Zieliński śród spółczesnych pisarzy-wydawców jest jednym z tych kilku, którzy stali dotąd niezłomnie, twardo po żołniersku, na bezpartyjnej najbardziej wysuniętej ku trauszom nieprzyjacielskim placówce w walce o niepodległość polskiego ducha i marzenia, i dziś właśnie, kiedy podziękowaliśmy za dotychczasową bezinteresowną pomoc „Gospodzie" i kiedy uprosiliśmy p. Zielińskiego dla powodów, których tu nie będziemy wyłuszczać, o zawieszenie tego wydawnictwa, stwierdzamy to z całą bezstronnością.

U POETÓW. Napisane i wystawione w czystym baroku „Sowizdrzały" Witolda Bunikiewicza i „Wierna kochanka" Fijałkowskiego cieszą się wielkiem powodzeniem na pierwszej narodowej scenie polskiej. Lirycy krakowscy formują nowe czasopismo literackie. Cykl odczytów p. t. „Spółczesne literatury świata" cieszy się niezwykłem powodzeniem, o ostatnich prądach w literaturze włoskiej będzie mówił Piotr Grzegorczyk. Odczyt R. Krajewskiego o spółczesnej literaturze polskiej, wygłoszony w sali T-wa Hygienicznego w dniu 4 b. m., będzie na żądanie publiczności powtórzony w dn. 13 b. m. o godz. 8-ej wiecz. w sali Konserwatorjum Muzycznego i dn. 23 stycznia w Pol. Klubie Art. Na pogrzebie „Nowego Przeglądu Literatury i Sztuki" powstał „Przegląd Warszawski" bardziej zwarty i określony w swych dążeniach i formie. Juljusz Wirski wydał drugą część swej poetyckiej trylogji, zatytułowaną: Rewolucja, znamienne jej cechy, to świeże, pochodzące z bezpośrednich reakcyj metafory, asocjacje i rozpasanie literackie nieco w stylu rosyjskim acz bez rosyjskiej ideologji. *r. kr.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „GOSPODY POETÓW":
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT NR. 40. TELEFON NR. 319-87.

REDAKTOR „GOSPODY POETÓW": RADOSŁAW KRAJEWSKI.
Zastępstwa redakcji: w Poznaniu (Stanisław Michał Grabowski, Matejki 65A), w Krakowie (M. Asanka Japołł, ul. Zielona 20), w Wilnie (Stefan Wierzyński).

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Wydawnictwo Polsk. Poster. Wydawniczego „Placówka" — „Gospoda Poetów" — dołączane jest jako bezpłatny dodatek do „Placówki". Redakcja Naczelna P. P. W. „Placówka", pragnąc żeby „Gospoda Poetów" była odbiciem poetyckich dążeń i nowych poszukiwań, daje redakcji „Gospody" zupełną swobodę kierownictwa. Wobec tego odpowiedzialność za redakcję „Gospody" ponosi wyłącznie jej redaktor Radosław Krajewski.

REDAKCJA NACZELNA
POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO „PLACÓWKA".

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.